ROCZNIK VIII.
TOM I.

NR. 87.
MARZEC
1912.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK
POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
REDAKCYA: XIII. SALWATOR
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5. arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. (10 marek), kwartalnie 2 K. 50 hal. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1. K. (1 M.)

Adres redakcyi **Kraków, XIII Salwator.**

Admininistracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni **Wendego i S-ski.** Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru. 87-go:

(Marzec 1912). Str.

Warmia polska.

Warmia, znana narodowi polskiemu ze swych wielkich biskupów polskich, Jana Dantyszka, Stanisława Hozyusza, Marcina Kromera i Ignacego Krasickiego, dzisiaj należy do tych dzielnic pod pruskim zaborem, które najmniej rokują nadziei, że polszczyzna się w nich utrzyma na przyszłość. Z czterech powiatów, tworzących Warmię, brunsberski i licberski zawsze były niemieckie, chociaż wpływ polski na nie za czasów Rzplitej był wielki; świadczą o tem dziś jeszcze liczne nazwiska niemieckie z polskiemi końcówkami. Z wielkiej liczby nazwisk polskich na niemieckiej części Warmii wnioskować też można, jak ciężkie straty polszczyzna w tej dzielnicy w ostatniem stuleciu poniosła.

Warmińska ludność polska zamieszkuje dzisiaj tylko powiat olsztyński i południową część reszelskiego. Obszar zamieszkały przez ludność polską po przyłączeniu Warmii do Prus zmniejsza się powoli, lecz stale; niemczyzna wdzierała się w graniczące z niemieckiemi osadami wsie polskie, powoli przez przypływ niemieckiej ludności i dobrowolne niemczenie się ludu polskiego brała górę nad polszczyzną i z czasem zupełnie ją zdusiła. W ten sposób Niemcy na północnych krańcach powiatu olsztyńskiego i w powiecie reszelskim zdobyli już niejedną wieś, ścieśniając granice polskiej Warmii coraz bardziej.

Lecz stokroć większe, niż straty na krańcach, są spustoszenia, które niemczyzna wyrządziła na całym obszarze, zamieszkałym przez ludność polską. Przedewszystkiem trzy miasta, znajdujące się w kraju polskim, stały się rozsadnikami niemczyzny: w powiecie olsztyńskim miasta Olsztyn (Allenstein) i Wartembork (Wartenburg), a w polskiej części powiatu reszelskiego miasto Biskupiec (Bischofsburg). Pomimo że właśnie wymienione miasta leżą w okolicach zupełnie polskich, cała inteligencya: lekarze, adwokaci i duchowieństwo — jest niemiecką, a także wszyscy kupcy, urzędnicy i więksi rzemieślnicy są Niemcami.

Najgorzej jest w Olsztynie, który jest miastem powiatowem, a największem miastem na całej Warmii. W roku 1831. liczył Olsztyn 2900 mieszkańców, w r. 1875. 6158 ludności. Potem zrobiono Olsztyn centralnym punktem kolejowym, skutkiem czego miasto ogromnie się podniosło. Ze wszystkich stron przypływała ludność niemiecka, w znacznej części nawet protestancka; handel i przemysł ogromnie się rozwinął, ale prawie wyłącznie w rękach żydowskich i protestancko-niemieckich; pozakładano wyższe szkoły, a liczba urzędników, których rząd ściągał z stron niemiecko-protestanckich, w powiększającem się coraz bardziej mieście wzrastała szybko. Oprócz tego umieszczono w Olsztynie silną załogę wojskową. W r. 1901. miał Olsztyn 4100 żołnierzy, a teraz ma jeszcze więcej. Nie dość było na tem. Ażeby germanizacya jeszcze większe robiła postępy, wykroił rząd w Prusiech Książęcych przed kilku laty z polskich powiatów warmińskich i mazurskich trzeci obwód rejencyjny. Siedziba rejencyi znajduje się w Olsztynie. W ten sposób zastęp urzędników w Olsztynie jeszcze się zwiększył, a co najważniejsza, rejencya olsztyńska, mająca pod swoją opieką tylko powiaty z mieszaną ludnością, może zwracać baczną uwagę na germanizacyę ziem polskich. Wyszczególnione czynniki sprawiły, że ludność miasta Olsztyna podług ostatniego spisu ludności z dnia 1. grudnia r. 1905. wynosi 27.422 osób, ale żywioł polski w mieście jest zupełnie zepchnięty z widnokręgu przez niemieckich przybyszów i przez ciągłe niemczenie się ludu polskiego. Wszyscy Polacy, którzy się dorobili, zarazem się zniemczyli; wierne polszczyźnie zostały tylko najniższe warstwy ludności: robotnicy i mali rzemieślnicy — a i ci tylko częściowo. Ludność polska podług ostatniego spisu wynosiła w mieście 2836 osób (2511 osób podało język polski lub mazurski za ojczysty, a 325 polski i niemiecki). Liczby statystyki rządowej nie zgadzają się z rzeczywistym stosunkiem liczebnym narodowości polskiej do niemieckiej. Ludu polskiego jest w Olsztynie znacznie więcej, lecz bądźcobądź Olsztyn zupełnie zalany niemczyzną, wywiera na tamtejszą ludność polską wielki wpływ germanizacyjny, a jako centrum życia społecznego i gospodarczego — na cały zarazem powiat olsztyński.

Mieścina Biskupiec (Bischofsburg), licząca 5246 mieszkańców (według spisu z dnia 1. XII. 1905. r.), jest również przeważnie niemiecką i wywiera na polską okolicę, która nie jest zbyt rozległą i z strony północnej otoczona niemieckiemi osadami, wpływ

bardzo ujemny. Z 5246 mieszkańców Biskupca podało polski język, jako ojczysty, 762 osób, niemiecki i polski 251. Jak w Olsztynie, i w Biskupcu także ludność polska jest większa, niż liczby podane przez rządową statystykę.

Najlepiej pod względem narodowym przedstawia się jeszcze Wartembork (Wartenburg), najmniejsze miasto na polskiej Warmii, liczące 4426 mieszkańców. Chociaż i tu inteligencya cała jest niemiecka, a także wszyscy urzędnicy i kupcy, to jednak żywioł polski nie został tak zduszony, jak w miastach wyżej wymienionych. Polskość utrzymuje się tylko w niższych warstwach ludności (robotnicy, mali rzemieślnicy i drobni handlarze), ale jeszcze jest stosunkowo silną. Polski język, jako ojczysty, podało 1417, a niemiecki i polski 124 osób. Jak w Olsztynie i w Biskupcu, podobnież w Wartemborku liczba ludności polskiej jest znacznie większa, niż podaje rządowa statystyka.

Na wsi reprezentują niemczyznę przedewszystkiem urzędnicy: nauczyciele, żandarmi i inni nizcy urzędnicy; duchowieństwo, które po największej części jest niemieckie i działa w duchu germanizacyjnym; wreszcie więksi właściciele ziemscy, którzy wszyscy są Niemcami. Pożycie społeczne ludności polskiej, niedość uświadomionej, z temi obcemi żywiołami, działa bardzo ujemnie na polskość ludu, lecz nigdy nie zadaje jej ran takich, jak w miastach, gdzie inteligencya niemiecka siedzi gęstą masą.

Wszystkie dotychczas wymienione czynniki germanizacyjne w miastach i na wsi, nie wyrządzają polszczyźnie na Warmii tak wielkiej szkody, jak systematyczna germanizacya przez szkołę rządową, przez kościół i przez stowarzyszenia niemieckie. Chociaż szkoła pod całym pruskim zaborem jest tą samą, jednak wpływ jej w innych dzielnicach polskich n. p. w Poznańskiem i w Prusiech Królewskich nie jest tak szkodliwym, ponieważ dążności jej germanizacyjne paraliżuje praca duchowieństwa polskiego i praca rodziców w domu. Lecz na Warmii, gdzie ludowi polskiemu tak bardzo braknie oświaty narodowej, dzieci w domu rodzicielskim o polskich sprawach nic się nie dowiadują i ani pisać, ani czytać po polsku się nie nauczają. Szkoła uczy czytać i pisać tylko po niemiecku, przez co młodzież polska jest zmuszona posługiwać się przy pisaniu językiem niemieckim, również może czytać tylko rzeczy niemieckie i tak się zniemcza. Pracy germanizacyjnej w szkole towarzyszy germanizacya przez kościół. Są parafie na polskiej Warmii, gdzie wogóle niema katechizacyi polskiej i gdzie

wszystkie dzieci polskie muszą uczęszczać na niemiecką naukę religii; w tych zaś parafiach, w których się odbywa katechizacya polska obok niemieckiej, dzieci po ukończeniu nauki religii ledwie katechizm przeczytają. Na cały lud działa kościół w duchu germanizacyjnym przez kazania niemieckie, których liczba nie pozostaje w sprawiedliwym stosunku do liczby parafian niemieckich, tak, że wielka krzywda dzieje się ludności polskiej. Ta germanizacya przez kościół jest możliwą, ponieważ prawie całe duchowieństwo na polskiej Warmii składa się z Niemców, którzy słabo mówią po polsku, lub ze zniemczonych dzieci ludu polskiego. Wogóle całe duchowieństwo dyecezyi warmińskiej jest niemieckie i chociaż stoi na stanowisku niemieckiego centrum katolickiego, żywi antypatyę do narodu polskiego. Na czele dyecezyi warmińskiej stał do niedawna stanowczy germanizator ks. biskup Andrzej Thiel; po jego śmierci wybrano biskupem ks. prof. Augustyna Bludaua, który niczego nie poprawił.

Niemczeniem przez kościół nazwać też trzeba germanizacyę ludu w katolickich towarzystwach robotników, które się znajdują w wielkiej części polskich parafij. Przewodniczącymi tych towarzystw są zawsze księża, na sekretarzy wybiera się zwykle nauczycieli, a językiem urzędowym tych towarzystw jest niemiecki. Te stowarzyszenia robotnicze są więc kierowane w duchu niemieckim, a jeśli w nich z powodu wielkiej liczby polskich członków używają obok niemieckiego języka pobocznie też polskiego, jest to tem gorzej dla polszczyzny, ponieważ lud chętnie się garnie do tych towarzystw i powoli się do niemczyzny przyzwyczaja i nią przesiąka. Do niemczenia ludu polskiego przyczyniają się też towarzystwa czeladzi katolickiej w Olsztynie, Wartemborku i Biskupcu, w których wcale nie rozmawia się po polsku, ponieważ żywioł niemiecki przeważa.

Gorszy wpływ, niż wymienione towarzystwa, kierowane przez księży, wywierają na lud polski towarzystwa wojackie (Kriegervereine), gęsto rozsiane po całej Warmii. Stowarzyszenia te w wielu wioskach składają się prawie tylko z członków polskich, bo lud polski chętnie do nich przystępuje, pomimo, że są to niemieckie towarzystwa patryotyczne. Duch panujący w nich jest nawskroś wrogim wszystkiemu, co polskie, a kierownictwo związków towarzystw wojackich spoczywa w rękach hakatystów.

Wszystkie też inne organizacye na Warmii polskiej są niemieckie. Wymienić wypada przedewszystkiem jeszcze organizacye

rolników, kółka rolnicze i kasy pożyczkowe, które należą do niemieckich związków warmińskich i mają cele gospodarcze, ale używając oficyalnie języka niemieckiego, przyczyniają się także do germanizacyi. Polskich kółek rolniczych i spółek pożyczkowych na Warmii niema. Tak lud warmiński, stan robotniczy i rolniczy, jest zorganizowanym w niemieckich towarzystwach, które religię jego szanują, ale do narodowości jego nietylko nie czują sympatyi, lecz nawet dążą do czem prędszego zrównania polskiej Warmii z niemiecką pod względem językowym.

Do szeregu czynników germanizacyjnych w końcu dodać jeszcze należy prasę niemiecką, która się wkrada do bardzo licznych polskich domów.

Aby odeprzeć nawałnicę niemiecką i lud polski warmiński uratować dla polszczyzny, czyniono z polskiej strony niestety bardzo mało. Założono przed 23 laty w Olsztynie pismo polskie: *Gazetę Olsztyńską*, wychodzącą trzy razy na tydzień, lecz gazeta ta zwalczana przez rząd i duchowieństwo warmińskie, a nie poparta z żadnej strony, nie rozwija się, jakby to było pożądane na tak zagrożonej placówce i jest między ludem mało popularną. Oprócz *Gazety Olsztyńskiej* przyczyniają się jeszcze do szerzenia oświaty narodowej znajdujące się tu i ówdzie biblioteczki poznańskiego Towarzystwa Czyteln Ludowych. Polskich towarzystw po wsiach i w miastach Wartemborku i Biskupcu niema, tylko w Olsztynie istnieje jedno polskie towarzystwo oświatowe, pod nazwą „Zgoda", kierowane przez redaktora *Gazety Olsztyńskiej*. Towarzystwo „Zgoda" nie może się należycie rozwijać, ponieważ nie doznaje żadnego poparcia ze strony inteligencyi i nie może dostać sali na zebrania, gdyż właściciele sal z obawy przed szykanami policyjnemi odmawiają ich. Inteligencyi polskiej na polskiej Warmii prawie wcale zresztą niema. Znajduje się wprawdzie w miastach polskich kilku Polaków z akademickiem wykształceniem w zawodach niezależnych, ale oni dla sprawy polskiej całkiem nic nie robią. Po wsiach jest kilku polskich proboszczów. Działalność ich jest utrudniona przez rząd, przez własnych konfratrów, a przedewszystkiem przez przełożoną władzę duchowną i znaczenie ich polega prawie wyłącznie na tem, że w parafiach swych nie germanizują, rozmawiają z ludem po polsku i okazują ludowi, że i człowiek wykształcony może być Polakiem.

Ponieważ z polskiej strony tak mało zrobiono, żeby ocalić polszczyznę na Warmii, nie zdołano sparaliżować potężnych, a zgu-

bnych wpływów niemieckich i germanizacyę ludu polskiego powstrzymać. Liczba ludności polskiej nietylko się nie powiększa, chociaż z powodu większej płodności ludu polskiego powinna nawet szybciej wzrastać, niż liczba niemieckiej — lecz się z każdym rokiem zmniejsza. Świadczą o tem liczby statystyczne. Według rządowej statystyki było w powiecie olsztyńskim:

	w r. 1861	w r. 1890	w r. 1900	w r. 1905
ludności polskiej	35391	41404	40346	38701
ludności niemieckiej	12510	36172	42084	45723

a w powiecie reszelskim:

	w r. 1861	w r. 1890	w r. 1900	w r. 1905
ludności polskiej	8548	7588	7442	7383
ludności niemieckiej	35591	41733	42956	42555

Według statystyki rządowej z dnia 1. grudnia r. 1905. było w obu powiatach ludności 136.015, w tej liczbie Niemców 88.272 a Polaków 46.084; niemiecki i polski język jako ojczyste podało 1568 osób. Liczby te nie zgadzają się z rzeczywistym stosunkiem obu narodowości, bo przy rządowych spisach ludności formularze zbierają zwykle nauczyciele i sami je wypełniają ludziom, nie umiejącym tego uczynić, a najchętniej każdego, który jako tako może się z ludźmi porozumieć po niemiecku, zapisują za Niemca. Oprócz tego przy wielkim braku oświaty narodowej wielu podaje, jako język ojczysty, niemiecki, chociaż w domu przeważnie mówią po polsku i źle władają językiem niemieckim.

W miastach na polskiej Warmii — jak wspomniałem — ludność polska stanowi mniejszość, a w Olsztynie nawet bardzo nieznaczną. Ludność miejska polska składa się z robotników, małych rzemieślników i drobnych handlarzy. Na wsi lud polski mieszka zwartą masą i składa się z robotników, rzemieślników i gospodarzy wiejskich. Większych polskich posiedzicieli ziemskich niema. Nieuświadomiony lud polski na Warmii nie ma więc wykształconych przewodników polskich, którzyby przed ludem nieśli „oświaty kaganiec“, nie ma inteligencyi wogóle, która nad jego

podniesieniem kulturalnem i zachowaniem go dla polskości pracowałaby, a braknie przedewszystkiem patryotycznego duchowieństwa polskiego, które z takiem poświęceniem pracuje nad ludem polskim w Prusiech Królewskich i w Poznańskiem. Dziś ten lud warmiński czuje się jeszcze polskim i czuje się zarazem opuszczonym od swych współbraci z innych dzielnic pod pruskim zaborem. Ale ponieważ niemczyzna wszystkiemi szczelinami wciska się do domów polskich, a „kaganiec oświaty“ narodowej ledwie jeszcze płonie, więc też nietylko liczba polskiej ludności stale się zmniejsza, lecz nawet cały lud, który dotychczas polszczyźnie wiernym pozostał, coraz bardziej przejmuje się duchem niemieckim. Podania ludowe, które niegdyś stanowiły pokarm literacki ludu, z postępem czasu poszły w niepamięć i tylko rzadko kiedy zna je jeszcze jakiś starzec. Polskie pieśni świeckie i patryotyczne, które lud niegdyś śpiewał przy uroczystościach rodzinnych i innych sposobnościach, dzisiaj także są zapomniane, a miejsce ich zajmują pieśni niemieckie. Dziś lud warmiński zna tylko jeszcze polskie pieśni kościelne, ponieważ je w kościele słyszy i śpiewa; jeśli więc w wesołej godzinie chce zaśpiewać pieśń świecką, śpiewa niemiecką. Pod wpływem niemczyzny nawet język ludu coraz bardziej koszlawieje i coraz więcej germanizmów i słów niemieckich z polskiemi końcówkami wkrada się w polskie narzecze warmińskie. Tak lud polski przesiąka coraz bardziej niemczyzną, przyjmuje kulturę niemiecką, a traci polską. Najłatwiej niemczą się właśnie takie jednostki, które są inteligentniejsze i energiczniejsze od ogółu; bo one pragną oświaty, a łatwo i korzystnie przystępną jest im tylko niemiecka; one się dorabiają i dlatego pragną towarzystwa, które uważają za odpowiednie dla siebie, a takie mogą znaleść tylko w kołach niemieckich.

Jeszcze smutniejsze wrażenie, niż ta starsza generacya, sprawia młodzież warmińska. Wychowana w tych opłakanych stosunkach, po wielkiej części nie umie ani pisać, ani czytać po polsku i używa polskiego narzecza warmińskiego już tylko w ustnej rozmowie. Zupełnie straconą dla polszczyzny jest ta młodzież, tak żeńska, jak męska, która uczęszcza do szkół wyższych. Nasza warmińska młodzież ma takie szkoły w Braniewie (Braunsberg), w Reszlu (Roessel) — miastach zupełnie niemieckich i w zniemczonym Olsztynie, tak, że już całe otoczenie nieuświadomioną młodzież warmińską niemczy. Toteż w żadnej wyższej szkole warmińskiej niema wogóle młodzieży polskiej, któraby czuła się

polską, pomimo, że n. p. w gimnazyum w Braniewie jest 15—20% uczni pochodzących z rodzin polskich, a w Reszlu jeszcze więcej. W wyższych szkołach warmińskich zadaje się cios śmiertelny polskości młodych Warmiaków, tak, że nawet chłopcy z jednej wsi, a nawet bracia, którzy dawniej z sobą rozmawiali po polsku, jako gimnazyaliści tylko po niemiecku z sobą rozmawiają. Z takich zniemczonych żywiołów składa się potem inteligencya warmińska i działa naturalnie na lud w duchu, jakim sama zupełnie przesiąkła.

Jeśli więc — kończąc — bez nieuprawnionego w naszych trudnych stosunkach dzisiejszyeh optymizmu rozważamy rozwój ludu polskiego na Warmii w ostatnich dziesiątkach lat i stan jego dzisiejszy i jeśli uwzględnimy wszystkie czynniki polskie i niemieckie, wpływające na lud ten, dochodzimy do wniosku, że za kilka dziesiątek lat nastąpi czas, gdy będziemy zmuszeni wymazać Warmię z liczby dzielnic polskich, jeśli naród polski nie rozwinie rychło energicznej i silnej akcyi, aby polski lud warmiński ocalić od rozpłynięcia się w wielkiem morzu niemieckiem.

Warmiak.

MŁODA BIAŁORUŚ.

III.

Literatura białoruska.

(Dokończenie).

Po r. 1863. przez dwadzieścia lat zamierają wszelkie próby wskrzeszania słowa białoruskiego. Dopiero między rokiem 1880—90. zjawia się znów żywe zainteresowanie się Białorusią, wznowione zostają studya etnograficzne, jak u Polaków, tak też i u Rosyan.

Dwaj miłośnicy ludu białoruskiego piszą kilka książek poezyi — Bohuszewicz Franciszek (Maciej Buraczok) i Jan Niesłuchowski (Januk Łuczyna).

Bohuszewicz należy już do owych szczerych miłośników Białorusi, którzy przewidując późniejsze jej odrodzenie (umarł w ostatnich latach XIX. w.), patrzeli na lud białoruski, jako na żywioł odrębny i pragnęli, żeby nie zatracił swoistych pierwiastków. W przedmowie do zbiorku poezyi p. t. „Dudka Biela-

ruskaja“ (wydane przez spółkę „Zahlane sonce“ w r. 1907.) nawołuje gorąco, żeby nie zaniechano mowy białoruskiej:

„šmat było takich narodu, što stracili najpierš mowu swaju, tak jak toj caławiek prad skananiem, katoramu mowu zajmie, a po tym i susim zamiorli. Nie pakidajcież mowy našaj biełaruskaj, kab nia umiorli!“

Chcąc ludowi dodać bodźca do kultywowania swej mowy, „adważyûsia“ napisać dla nich „siakija — takija wiaršyki“.

Nie są to jednak „siakija — takija wiaršyki“, lecz mają one niezaprzeczoną wartość literacką. Są tu obrazy pełne uczucia i wiernego odbicia życia ludu białoruskiego. „Dudce“ swej każe wygrać pieśni:

„što ûsim budzie čutka
at kraju da kraju!
oj to budzie hranie,
jak na powitanie
I jak na wasele...

Trudno jednak tylko cieszyć się, wesoło śpiewać, kiedy wokół i smutek jest nieodłącznym towarzyszem doli; dudka musi wyśpiewać całą duszę ludu — a więc:

„Kinuž dudku tuju
A zrahlu druhuju
— — — — —
Zalejku smutnuju —
Dy kab tak zajhrała
Kab ziamla stahnała,
Wot kab jak ihrała:
Kab slazmi prabrała,
Kab až było žutka
Wot to maja dudka!...

W wierszach swych Bohuszewicz chce odmalować życie Białorusi nie jednostronnie; stąd obok pociesznych powiastek „Chciwiec i skarb na Swiatoha Jana“, „Hdzie čort nia može, tam babu pašle“, lub „Padarožnyje żydy“, znajdujemy wyraz ciężkiej doli w wierszach „Maja chata“, „Praûda“ i innych.

Bohuszewicz głębiej spogląda w uczucia pod siermięgą bijących serc, chce wnieść słońce w kurne, biedne chaty.

„Oj, naštoš mnie dana taja maja mowa,
Jak ja nia umieju skazać toja słowa,
Kab jaho pačuli, kab jaho paznali,
Kab jaho to słowa, dy praûdaj nazwali.
— — — — — — — — —

Kab na toja słowa dy ludcy zradzieli,
— — — — — — — — —
Kab że toja słowa dy ludcoŭ zjadnała,
Kab na toja słowa warahoŭ nia stała
Kab ludcy pryznali bratoŭ dy bratami.
Dzialilisiab dolaj i chleba šmatami“

A więc należy odrodzić naprzód dusze ludzi, wyrugować niskie instynkta. Trudna to jednak praca. Tu Bohuszewicz poetycko i w pięknych słowach goryczy dodaje:

„Daŭniej, każni, Praŭda pa świecie chadziła
Zabrujučyž zmiorła, a ludcy schawali,
Kamianiom nakryli, ziamlu paarali,
Kab nia čuć ni wiedać, ab jej ani wieści,
Dy ciapier i każuć: „Praŭda ŭ niebie hdzieści“.
Da pašliž ty, Bože, Praŭdu swaju tuju
Z nieba na zamielku słazmi zalituju!
Pasyłaŭ Ty Syna, Jaho nia paznali:
Mučyli za praŭdu, siłoj pakanali;
Pašliž ciapier Ducha, da pašli biaz cieła,
Kab ŭsia ziamielka adnu praŭdu mieła“.

Gdzieindziej poeta porusza tematy charakterystyczne dla swego czasu, jak n. p. ów specyalny polski patryotyzm na Białorusi, stosunki miejscowe, albo warunki polityczne. W wierszu „Chreštiny Maciuka“, daje obraz pastwienia się kozaka nad chłopem, który nazywa siebie Polakiem, a nie chce być nazwany Rosyaninem, a dalej przechrzciny chłopa na prawosławie pod knutem urzędnika rządowego. „Kiepska budzie“. mówi poeta, widząc gospodarkę rosyjską i znęcanie się władz nad ludem przy zbieraniu podatków i osadzaniu w więzieniach biednych kmiotków.

Powyższe wiersze osnute na tle stosunków politycznych, dopełnia kilka drobnych utworów, gdzie przebija nienawiść ku Niemcom i antagonizm względem Żydów.

Wogóle „Dudka“ jest wyrazem gorącego umiłowania ludu i języka białoruskiego.

Spojrzmy teraz choć pokrótce na inny zbiorek poezyi Bohuszewicza.

„Smyk biełaruski“ (1908. wyd. II. „Zahlane sonce“...)

„Och, dajcież mnie smyk, —
Kab usiudy hraŭ!
— — — — — — —
Kab toj hołas čuć
Pa usiej ziamli,
Hdzie ludzi żywuć,
Hdzie daŭniej żyli!“

To chce wygrać poeta swym „Smykiem“. Daje przeto cały cykl piosenek ludowych: Ŭdawa, Hora, Pieśnia, Swatany, Swatanaja, Kołysanka i inne.

Chciałoby się przytoczyć tu wiele z tych pieśni dla pięknej melodyi i dźwięczności słowa, rytmiki i płynnego języka. Tak n. p. „Kołysanka“ osnuta jest na kolebkowym refrenie:

„Luli synok luli, luli!...
Bo ŭžo kurački pasnuli,

bardzo misternie wplecionym w tok całej piosenki. Jest tu i „Pieśnia“, (VII.) bardzo ostra w swej treści:

„Harcuj, tancuj panie!
Tobie chleba stanie.
Skačy, kruci żwawa,
Na lewa, na prawa!
Pradaj, pradaj niŭku,
Budzie na wypiňku;
Pradaj, pradaj zły dni,
Budzie na dwa tydni;
Pradaj, żonku, dzieci,
Wystarče na treci;
Pradaj les da dreŭka,
Budzie świeża dzieŭka,
Pradaj usio čysta
Budzie srebrnych trysta.
Pradaj swaju sławu,
Pradaj i Waršawu
Pradaj i češć dočki
Za wina poŭ bočki.
Bo pan budzie panam
Na wieki i amen!
Tancuj, harcuj panie.
Poki ducha stanie!

W przedmowie do „Smyka“ Bohuszewicz powiada, że widzi upadek pieśni gminnej, ludowej, stara się więc dać tu pobudkę do jej uprawiania. Jak w „Dudce“, tak i tu w innych wierszach poruszone są bolączki kraju. Jednym z najciekawszych jest wiersz, gdzie poeta każe wypowiedzieć się ludowi w stosunku do polskiej szlachty, a właściwie wogóle inteligencyi:

„Nie čurajsia mianie, paničok,
Što dał on pakrywajuć mazoli:
Mazol — pracawitych značok,
Nie zarazie ciabie jon nikoli.

— — — — — — — —

Nia stydajsia padać ty mnie ruku,
Ba na hetaj ruce nima skazy!

Ej! śmialej atkrywaj haławu
Na pakłon moj tabie da ziamli:
Ja twajej haławy nie sarwu.
— — — — — — — —
Nie ŭciakoj ad majej ty siarmiahi!—"
— — — — — — — —

(z wiersza „Nie čurajsia").

W wierszu „Atkaz Jurce na Panskaje ihryšče" dany jest przykład, że lud niema czego zazdrościć panom, ba nawet szydzić należy z powierzchownego blichtru, dobrobytu i szczęścia:

„Žyd u dudku zwaju dmieć,
A pan skače dla jaho.
To nia dziwa, tolki styd!
I nam użo hraje żyd.
Tabież łydki zadryżali,
Jak pačuŭ żydoŭski smyk;
Dziaku što skakać nia zwali,
Dziakuj Bohu što mużyk".

A dalej krytykuje panienki ze dworu, co podobają się chłopom:

„A što cienkije panienki,
A wysoki u nich zad,
Otož rozum u jich cienki,
Dyk i wyšau taki skład."

Nie ma więc czego wieśniak zazdrościć panom, bo zabawa ich to:

— — — panskije zaduški:
Ŭsio prajeli, prapili,
Ciapier żydam jduć u służki
I nas ciahnuć, kab i šli.
Otoż, durniu, nia dziwujsia,
„Anioł Pański" hawary,
Każy „Boże Ty zlitujsia!"
„A żydoŭ, čort pabiary!"

Pominąwszy już tu antysemityzm Bohuszewicza, którym reagowała jego konserwatywno-szlachecka również natura i przypisywała między innymi swój upadek rozpanoszeniu się Żydów, nie można posądzić poetę, że w „białych rękawiczkach" zbliżał się do ludu i bawił jego malowniczością zwyczajów, pieśni i języka. Był on szczerym demokratą, demokratą co prawda innego pokroju, niż to możliwe jest w czasach dzisiejszych. Ostatni zaś cytowany wiersz Bohuszewicza jasno wykazuje, jaką wiarę pokładał on w ludzie w szlachcie zaś nie widział przyszłości narodu; ta według

niego opiera się na swym egoizmie. Jeno lud podnieść, w nim zarodki odrodzenia.

Co do wartości literackiej poezyi Bohuszewicza, mieliśmy z urywków sposobność przekonać się o dźwięczności języka i muzykalnej formie wierszowania. W dwóch małych zbiorkach, jakie napisał, nie można doszukiwać się bogactwa pomysłów; w każdym jednak razie i tu potrafił Bohuszewicz poruszyć wiele istotnych stron ludu białoruskiego, a w pieśniach oddać tę prymitywną samorodną poezyę tej ziemi.

Obok Bohuszewicza wspomnieliśmy już o Janie Niesłuchowskim (Januk Łuczyna), który napisał „Wiazanku“ (Petersburg 1903.) wierszy, gdzie powiada:

„Nie ja pìaju — narod Boży,
Daŭ mnia ŭ piersi ład prykoży,
Bo na sercu maju puty
I z narodem imi skuty“.

A więc widzimy, że podobnie, jak Bohuszewicz, Niesłuchowski chce w swych utworach wypowiedzieć uczucia i dolę narodu.

Zbiorek ten, obejmujący kilkanaście stronic, nie daje pełniejszego wyrazu pióra poety. Mamy tu kilka żywo napisanych powiastek wierszem, jak „Stary liasnik“, „Gorść pšanicy“ (naśladowane z Kondratowicza), kilka dowcipnych i satyrycznych wierszy — atoli pierwiastka ludowego mało. Niesłuchowski, zda się, pisze swe wiersze po białorusku, bo miłuje tę mowę i włada nią dość kunsztownie, a choć we wstępie do „Wiazanki“ powiada:

„Mnio gaworyć wioska, chata,
Mnio gaworyć serce brata“,

to jednak nie wypowiedział tu, jak bije owo serce z wioski i chaty.

Niemniej utwory te są bardzo udatne i wdzięcznie pisane, szczególniej zaś powyżej cytowana powiastka „Stary liasnik“, który uparł się, że upoluje niedźwiedzia i dokonał tego ku uciesze dziedzica.

* * *

Właściwe odrodzenie białoruskiej literatury rozpoczyna się dopiero przed kilkoma laty, a więc gdy wychodzi ona z łona samej Białorusi i gdy powstaje t. zw. ruch białoruski.

Tu do najpopularniejszych młodych poetów należy Januk Kupała, z utworami którego spotykamy się w r. 1907. w *Našej Niwie.*

Poezye jego mają bezpośrednio tło ludowe, jest on bowiem dzieckiem wioski białoruskiej, samoukiem; odczuwa dolę ludu i opiewa jego smutek, trudy, żale i biedne życie.

„Čyja ŭ pracy za ŭsich
Nie spačynie na mih
Z mazalami ruka.

— — — — —

Čyju chatu wichor
Pachiliŭ, strachu ździor
Zbiŭ uporu stačka...

— — — — — —

Takich dola jest przedmiotem poezyi Januka Kupały.

Pierwszy zbiorek jego poezyi zjawia się w r. 1908. p. t. „Żalejka“ (Petersburg, Hryniewić. „Zahlane sonce“...). Na wstępie w wierszu „Ja nie poeta“, skromny pieśniarz-wieśniak czuje prostotę swego pióra, nie ma więc pretensyi, żeby go nazywano pisarzem. Można jednak powiedzieć, że autor nie docenia swego talentu. Trudno przecież żądać od młodej pieśni białoruskiej tej formy, jakiej nie mogła jeszcze wykształcić, oceniać ją według miary literatury innych narodów i stosować w krytyce ostry niewyrozumiały skalpel. Przekonamy się jednak, że Kupała zbyt jest skromny w ocenie własnych poezyi; poznamy niezaprzeczony wdzięk jego pieśni i wierszy, udatność samych nawet przekładów świadczy o jego talencie poetyckim.

Jak praca nad odrodzeniem Białorusi skierowana jest w rdzeń narodu — w lud i wieś, to samo w obecnej poezyi. Nie można nawet powiedzieć, żeby przeważał pierwiastek ludowy, jest ona bowiem na wskróś ludową.

Hraj, maja, żalejka,
Piej, jak sałaniejka!
Apiewaj niadoliu,
Apiewaj niawoliu,
I hrymni swabodna,
Szto żywie kraj radny!

powiada Kupała na wstępie do swej „Żalejki“.

I rzeczywiście trudno w innej literaturze ludowej spotkać tyle rozlewnego smutku i żalu, co w poezyi białoruskiej. Nie można tu nie widzieć tego biednego ludu, mieszkającego w ciemnych, kurnych chatach, na wielkich, mało ludnych i mało urodzajnych

przestrzeniach, wiosek, jak oazy, gdzie żyje nędzny, bezsilny kmiotek, borykający się niemiłosiernie o kawałek chleba, a mający w sercu tyle pieśni i przywiązania do ziemi i swojej chaty, która

„Choć staraja, choć krywaja
Z adnawo hnilja
Nie oddam jaje nikomu“.

Poezye Kupały są właśnie wypowiedzeniem się tego ludu, a jeśli nie wypowiedzeniem, to wyrazem jego myśli, jakich w słowach nie potrafiłby jeszcze sam wyrazić. Rozbudzenie się ludu poeta wypowiada w wierszu „A chto tam idzie“, który stał się obecnie popularny, jako pieśń narodowa:

„A chto tam idzie, a chto tam idzie?
U wahromnistaj takaj hramadzie?
— Biełasy.

A szto jany niasuć na chudych pleciach
Na ů łapciach nahach, na ů krywi rukach?
— Swaju kryůdu.

A kamu niasuć hetu kryůdu usiu,
A kudy niami napakaz swaju?
— Na świet cały.

A chto heta ich, nie adzin milljon
Kryůdu nieść nawuczyů, razbudziů ich sen.
— Bieda, hore.

A czaho-ž, czaho zachaciełaś im,
Pahardžanym wiek, im ślapym, hłuchim?
— Ludźmi zwacca“.

Zanim jednak to się dokona, ileż jeszcze trosk musi naród przejść, ile stoczyć walk, aby mu przyznano prawa narodowe prawa ludzkie, by zniszczono ten „dobry stary ład“, który mu rozkazywał:

„Zabudź sia i pracuj!
Ni serca, ni duszy,
Ni dum swaich nia czuj!“

Januk Kupała zdaje sobie sprawę z owej wielkiej moralnej pracy, jaka leży przed młodą Białorusią, aby uświadomiła sobie najprymitywniejsze ideały narodowe, ba nawet życiowe, a więc prawa do korzystania z bogactw życia, dostępnych dla każdego światłego człowieka. Jeszcze wiele czasu upłynie, nim kraj się rozbudzi. Toteż widząc owo upośledzenie i nędzny stan swego narodu, mimowoli powątpiewa poeta, czy lud zdobędzie

się na taki wysiłek, aby potrafił zrzucić z siebie kajdany ciemnoty i niedoli, zwłaszcza że wokół spotyka tyle złej woli ludzkiej, a przynajmniej obojętności. Własne siły mogą nie wystarczyć.

Charakterystycznym pod tym względem jest wiersz p. t. „Kamu?“, gdzie poeta zapytuje, dla kogo właściwie pisze swe pieśni; lud ciemny nie przeczyta, inni kierowani nieprzychylnością również nie zechcą. A dalej ironicznie zwraca się do uczonych, badaczy, etnografów, nie patrzących w głąb życia ludu, którzy spojrzawszy na poezyę białoruską powiedzą:

„. . . . Materjału
Dla etnografii liudziej
Na Biełarusi tut nie mała;
. . . .
Čašć wieršaŭ ŭ druku apynecca,
Nia zniščać myszy ich saŭsim:
Pieśniar „z naroda“ ŭzwiesalicca,
Što jo ŭ hazetach i ab jim“...

Tu znakomicie charakteryzuje stosunki i poglądy na Białorusi, panujące w sferach inteligencyi i ludoznawców, badaczy, archeologów i folklorystów. Lecz zwątpienie w siły narodu jest wyjątkowym nastrojem w poezyach Januka Kupały; przeważnie atoli kołacze on do śpiących pod siermięgą serc i nawołuje:

„Hej! prasnisia, Biełarusie;
Usie liudcy paŭstarali!
Hej! prasnisia, Biełarusie,
Usie praŭdaczky paznali!“...

Wierzy on, że i jego naród zbudzi się i wyzwoli z wiekowej śpiączki:

„Blizki toj dzianjok, kali
Ščasna zapanujem,
Staniem sami my liudźmi
I kraj adbudujem“.

Wygrywa więc „Žalejka“ nietylko smutne, łzawe piosenki. Idące polem pachole (obrazek tytułowej karty) wyśpiewuje to, co je boli i nęka; jest jednak młode, kocha przyrodę i odczuwa jej piękno, a ona mu powie, podyktuje w odradzającej się wiośnie i własne przebudzenie pragnień.

W drugiej części zbiorku Kupała umieścił „tłumaczenia, naśladowania i raznyje drugije wierszy“. Mamy tu przekłady z Konopnickiej, Niekrasowa, Szewczenki i innych poetów.

Niespodziankę sprawia drugi zbiorek poezyi Januka Kupały: „Huślar“ (wyd. Hryniewića, Petersburg 1910).

Szuka tu jeszcze poeta formy i języka indywidualnego, a choć nie dokazał tego, to w każdym razie w „Huślarzu“ pogłębiły się tony i wzbogaciły struny lutni pieśniarza.

„Hej, huślar, huślar!
Ty udar, udar
Pa strunach — zwanach,
Daj nam s piesień dar,
Dum wialikich čar
K soncu zorny šlach,
Daj, huślar, huślar“.

Mniej tu ckliwości, za to więcej śmielszych tonów. Niepodobna walczyć łzami i narzekaniem, trzeba stanąć z jaśniejszą myślą do boju.

„Za płuhami, za swajimi
Na prastoru Božym
Čystym sercem, walnaj dumkaj
Pieśniu — kazku złožym“,

powiada poeta w „Prywitańniu“. Niepodobna śpiewać jeno mogilne pieśni i gorzko zawodzić. Toteż wśród jeszcze i tu ckliwych piosenek i wierszy odzywają się weselne dźwięki, jaśniejsze myśli wśród pochmurnej zadumy, głośniejsze nawoływania:

„Duńcież, o wichry prywolnyje!
Ciomnaj nie dajcie sia sile,
Wyrwicie dumki niadolnyje,
Dajcie mnie sonce i krylla!“

W „Huślarzu“ spotykamy już kilka erotycznych wierszy „Pokachaj mianie dziaǔczynka...“, „Pieśna“ i inne), a stąd zbiorek staje się urozmaicony; znać, że poeta pozbywa się jednostronności w patrzeniu na życie ludu.

Obrazek powracającego „S kirmašu“ podchmielonego chłopa, który fantazyjność swych myśli przypisuje figlom „čorta“ ma w sobie coś z Gogolowskiego humoru; elegijna zaś opowieść „Ščaście“ w treści podobna do „Teona i Eschina“ Żukowskiego, a dalej „Biasieda“ (pohulanka) — ożywia treść „Huślara“.

O ile Kupała w „Žalejce“ przyrodzie przeciwstawiał zawsze niedolę ludu i posługiwał się nią, jako tłem, na którem kreślił rozżaloną i zahukaną duszę chłopa, teraz daje obrazy samejże przyrody i jej piękna. Są to jeszcze próby, lecz mające

wiele dobrych zadatków („Wiasieńniaja ranica“ „Wiesna“ „Pale“ i inne.)

Kupała w zależności swojej dotychczas od poezyi polskiej, rosyjskiej i ukraińskiej, zwolna zaczyna tworzyć swą własną formę, doszukiwać się swoistego, białoruskiego charakteru. Biorąc obce wzory, posiłkuje się bądź to tematem („Ščaście“, „I wicier i sokał i ja“), bądź też naśladuje zewnętrzną formę wiersza („Dwa braty“ — z eposu rosyjskiego). Nadawanie takim wierszom niejasnej jeszcze, nieskrystalizowanej cechy białoruskiej, osłabia utwór i pozbawia go wyrazistości. Daleko wyżej stoją tłomaczenia; stąd jasny wniosek, że Kupała boryka się z oryginalnością, z trudnościami wytworzenia sobie indywidualnego pióra.

Że Januk Kupała jest na drodze do owej oryginalności poetyckiej — wskazuje nam jego najnowszy utwór — „Adwiečnaja Pieśnia“, poemat w XII. obrazach (Petersburg 1910, wyd. Hryniewića).

Mamy tu zobrazowaną odwieczną dolę chłopa. Kupała napisał ten poemat w formie dyalogów. Wprowadza cały szereg postaci symbolicznych (Dola, Głód, Chłód, Pory roku, Chór), jako nieodzownych towarzyszy i satelitów ludu. O ile potrącił tu znów tonami „Žalejki“, o tyle z drugiej strony utwór stanowi skondensowany wyraz dotychczasowej twórczości Kupały.

Chcąc bliżej poznać utwór, przytoczymy tu treść w kolejności obrazów.

Pierwszy obraz „Chreśtiny“, ma miejsce w „wioskowej, ubogiej chacie. Noc. Wszyscy śpią...“. U kolebki nowonarodzonego staje „Życie“, otwiera mu swe podwoje, daje do rozporządzenia „rzeki, doliny i góry“. Jednak „Życiem“ kieruje „Dola“ i ta pisze dziecięciu fatalny cyrograf. „Bieda“ bierze go pod swoje skrzydła. „My budziem chadzić za im paroj“, dodaje „Głód i Chłód“. Oto dziecię ma wytkniętą drogę; „Chór“ opiewa, kim zostanie:

„Chaj budzie ni mały, ni wialiki,
Nichaj nosie imia: Mužyk.

„Dziecię zapłakało; cienie rozbiegają się i nikną nad jego kołyską“.

W drugim obrazie widzimy pastuszka; jeszcze dziecko, a musi już być „Na służbie“. Siedzi na łące bosy i zziębnięty i lamentuje. Przychodzi doń matka, pyta czy nie głodny, czy go nie biją.

„Pytaj maci, ptuszki hetaj —
Kaniucha.
Zapytajsia hetaj chmury —
Hetych śljoz,
Hetaj kwietki na papary —
Hetych łoz“,

odpowiada pacholę. A kiedy matka płacze, pociesza ją chłopczyna:

„Ne płacz, maci, i nia złujsia
Na žyćcjo,
Jak ja ŭ siłaszku ubiarusia,
Zmahu ŭsio“.

Czas biegnie; z pastuszka wyrasta mężczyzna. Ot i przyszło „Wesele“. Bodaj raz w życiu można pohulać wesoło za uciułane grosze, nie pytając o przyszłość. „Chór“ — motto życia chłopskiego odzywa się posępnie wśród zgiełku i wrzawy weselnej.

Życie płynie dalej. W chacie bieda, chłop siedzi głęboko zamyślony, a tu przez okno wbiega uśmiechnięta wiosna, w jasnych słonecznych promieniach. Napędza chłopa do pracy; lecz cóż, kiedy biedak nie ma ziarna, aby zasiać pole. Musi więc pożyczyć. — Część ta wzorowana jest na wierszu Kolcowa. „Czto ty snił mužiczok?

W następnym obrazie widzimy chłopa w polu. Idzie „Za sochą“; koń jego mały i wychudły, co chwila przystaje. A gdy przyszło „lato“, powódź zalewa pole i zamiast kosić swoją łąkę, chłop musi pójść do dworu na skąpy zarobek, gdzie jeszcze pamięta pańszczyznę, która stargała siły ludu.

„Ech, trudy, trudy
Niepazbytyje!
Ech, kasa, kasa
Patom zlitaja!

narzeka „mužyk“, kosząc nędzny urodzaj na swej ziemi. Za nim idzie żona, zbiera jałowe kłosy a obok troje drobnych dziatek. Kiepskie „Żniwo“ — smutne myśli nadchodzą.

„I žyćcio-ž, žyćcio
Bezpraśnietnaje!“

Toteż „Jesień“ (VIII.) radzi mu, widząc mały zapas na zimę, aby dokupił mąki. Lecz za cóż dokupić? Dzieci już siedmioro w chacie, nic nie można było zaoszczędzić.

Już szereg lat boryka się chłop — rok rocznie na zasiewek trzeba pożyczyć ziarna, kleść głodem życie, aż wreszcie sytuacya

staje się bez wyjścia. „Święta“ (IX.) zamiast radości rodzinnej przynoszą troski. Dzieci nie chodzą do szkoły, nie mają niezbędnego ubrania na zimę. Starosta żąda podatku, „magazynnik“ ze dworu zwrotu pożyczonego ziarna.

„Nu i što? i bolš ničoga!
I dakud tak budzie?
Ani serca, ani Boga...
Nu žyččio, nu ludzie!...

woła rozpacznie biedny chłop. Niema wyjścia. Chwyta czapkę i ucieka do karczmy, żeby za ostatnie grosze zabić smutek gorzałką.

„Na doliu twaju pomniuczy,
Idu k tobie — magilnaja“

powiada „Zima“ (X.) do chłopa, spuszczającego jodłę w lesie. Napróżno ją błaga, aby zaoszczędziła jemu i dzieciom chłodu. Wtem drzewo wali się i zabija nieszczęśliwca. Zawodzą nad umarłym żona i dzieci, „bačka“ i „dziadek“ żałują, że to nie ich śmierć spotkała, zamiast ojca tylu dzieci. Zabito trumnę i poniesiono chłopa na cmentarz, na mogiłki.

Tu jednak nie koniec doli chłopskiej.

„Na mogile“ (XII.) siedzi cień „mużyka“ i rozmyśla, czy też lepiej już dzieje się chłopu na ziemi. I tak, jak dawniej nad kolebką, tak i teraz zbiegają się ku niemu nieodstępni towarzysze chłopskiego życia „Bieda“, „Głód“ i „Chłód“.

Wszystko więc pozostało jak dawniej...

„Nia miła mnie słuchać, nia miła
Z ziamli majej hetki pryniet.
Raskryjsia nanowa magiła
Strašniej ciabie liudzi i świet“.

Mogiła otwiera się. Chłop powraca na wieczne posłanie.

„Adwiečnaja Pieśnia“ Kupały może zbyt ckliwie i pesymistycznie uderzyła w struny. Choć „Życie“ dało chłopu „prawo istnienia“, to jednak „toŭko razstawiło sietki“, z których nie może się on wyplątać. Jakież wyjście! Jest to do pewnego stopnia niekonsekwencya w wypowiedzianej przez „Życie“ myśli, a może w tem upatruje poeta ów odwieczny tragizm chłopa? Ale w takim razie pozbawia go siły, siły własnej, ku której powinien dążyć, żeby wyzwolić się z „ciamručnych sił“.

Zewnętrzna strona utworu pomimo usterek tu i ówdzie zbyt monotonnego wiersza wykazuje duży krok naprzód w rozwoju talentu poetyckiego Kupały. Jak w poprzednich wierszach, tak i tu jest wiele naśladownictw (z Kolcowa, pieśni rosyjskich i Ko-

nopnickiej). Znać jednak poszukiwanie własnej formy i oryginalności, a więc nie jest to ostatnie słowo, jakie zostało dotychczas wypowiedziane o talencie Kupały.

* * *

Do młodych poetów Białorusi należy również Jakób Kotas, a spotykamy się z nim zaraz w pierwszym zeszycie *Našej Niwy* w r. 1906., gdzie w wierszu „Niemen“ zwraca się do rzeki:

„Ty ciačeš dalioka — znaju...
. . . .
Raskažy-ž čužomu kraju
Pro žyćcio twaich synoŭ!...“

Kotasa wiersze i utwory, aczkolwiek blisko stoją poezyi Kupały i białoruskiej pieśni ludowej, posiadają jednak więcej energii i jędrności. „Dumki u daroži“, pisane prozą, na pozór melancholijne, mają w sobie ukryty pierwiastek buntu.

„Jak niawiesieła, jak nieprytulna pazirajesz ty, mužyckaja wioska, sirota miž liuckoj budowy“,

powiada pątnik idący „niawiedamoj daragoj“. A wokół słońce rozlało swe promienie, zda się ziemia szepce słowa i baśnie o szczęśliwem życiu —

„tolko mudnyje pieśni twaje, Biełarus, chapojuć za serce, žałabiać duszu, tumaniać woczy sliczni, płaczuć, skargaju pływuć k daliakamu niąwiedomanu, siniczpiemu, spakojnamu niebu“.

Kotas patrzy w życie ludu, bliżej wnika w istotę jego niedoli. Stąd w wierszach jego tak często akcentowane klasowe stanowisko chłopa, warunki społeczne, które spętały mu ducha i życie.

W zbiorku poezyi p. t. „Pieśni žalby“ (Wilno 1910), widzimy, że Kotas nietylko jest poetą z Bożej łaski, lecz posiada pewne wykształcenie literackie. Są tu o różnej formie wiersze, zebrane w cykle. A więc „Dumki“, owiane szczerem uczuciem i liryzmem, gdzie poeta wykazuje głęboką wrażliwość na przyrodę i stąd płynące refleksye przenosi na życie człowieka, lub „Radnyje abrazy“, w których jest gorące ukochanie gleby i swego kraju, umiłowanie związane ściśle z naturą, zrośnięcie się z ziemią, na jakiej

„Ciesna zbiliś našy chaty
Jak awieczki ŭ letni žar“...

Poeta tem bardziej miłuje ojczyznę, że jest ona tak przepełniona bólem i niedolą współbraci.

„Kraj naš rodny! Biedno pole:
Ty gliadzisz jak sirota.
Sumny ty jak naša dola,
Jak ty, naša ciemnata!

To samo uczucie przebija w wierszach z cyklu „Mužyčaje žyćcio“. Tu poeta, zagłębiając się w życie ludu białoruskiego, zdjęty jest rozpaczną myślą:

„Ja mužyčy synok
Ja nia maju darog.
Maja škoła — šynok
Maja žyčcio — astrog!“

Zda się niema wyjścia z matni, jaką życie rozpostarło na duszę ludu biednego i dla „obiczdolenego narodu“. Nastrój ten jednak łagodzi przebłysk nadziei,

„Adnomy dobra wiedaem
Choć wieczna my błukajemsia
A ŭsio taki, choć niekali
A praŭdy dopytajemsia“.

Tej prawdy poszukuje poeta nawet, gdy myśl błądzi „Na rozstani“:

„Ty skažy mnie ćma głuchaja
Doŭga budziesz ty liažać?
Doŭga budzie dumka maja
Serce žalem kałychać?

A odpowiedzią może być tylko przyszłość, w którą należy wierzyć, która wypełni testament pisany krwawym potem pokoleń:

„Nie, nia praŭda! być nia može
Kab nia grieła ciopła sonce
Naša praŭda nam pamože —
Bliśnie świet i k nam ŭ wakonce“.

U Kotasa spotykamy tę silną wiarę w wyzwolenie narodu; rzuca też on hasła i nawołuje do pracy i czynu

Ostatni cykl „S turmy“, jest szeregiem obrazów i refleksyi z życia więziennego. Poeta tęskni tu za słońcem, światem i wolnością. Wogóle poezye Kotasa są jakby dopełnieniem lutni białoruskiej strunami i dźwiękami więcej hartownymi i silnymi, czego w wielu razach brak Kupale. Jako pracownik na polu oświatowem, napisał Kotas „Czytania dla dziaciej Biełarusoŭ“, zbiór powiastek i wierszy ludowych.

*
*   *

Aby wyczerpać mniej więcej materyał młodej literatury białoruskiej, wspomnieć należy o Albercie Pawłowiczu, który

wydał zbiorek wierszy p. t. „Snapok“ (1910. Wydawnictwo „Pałaczanin“ Wilno).

„Czym bolsz žaliu, śpiewaj tym macniej“ — powiada on na wstępie w wierszu „Pracuj i piej“. Jest to do pewnego stopnia reakcya na roztkliwioną poezyę białoruską. Pawłowicz widzi, jak i poprzedni poeci, wiele wokół niedoli i „trywogi“, lecz „płacz nia pomože“ — w życiu nie można walczyć łzami, a z drugiej strony obejść się bez jaśniejszych, weselszych wrażeń i myśli. Toteż w niewielkim swym zbiorku Pawłowicz daje kilka humorystycznych obrazków, które szczerym swym humorem wzbudzić muszą uśmiech nawet skołatanego niepowodzeniami człowieka.

A więc w powiastce „Z kiermašu“ dowcipnie opisuje, jak chłop bojącego się złodzieji kupca schował do worka, pod pozorem, że wiezie szkło, a następnie udając napaść, omłócił go. (spotykamy tę fraszkę w repertuarze komedyi ludowych staroświeckich); lub w historyjce pociesznej „Na chwest“ opowiada, jak ksiądz, któremu w drodze wilki konia pożarły, płata figla Żydowi, korzystając z jego uśnięcia na wozie, odprzągłszy mu konia.

W innych znów humoreskach kreśli prostotę i naiwność ludu, jak „Naumicki i lieki“, gdzie baba przykłada receptę do boku chorego, myśląc, że to właśnie jest lekarstwem.

Wiersze Pawłowicza pisane są żywo i barwnie; umie on dobrze chwytać humorystyczne strony ludu, a przez to humor nie jest tu dowcipem, wypływającym z gry słów, lecz bezpośrednio wynika z dobrze podpatrzonej słabostki.

Rozwinięcie tego typu literatury jest dość ciekawe, ile że wprowadza świeży pierwiastek do ckliwej i smutnej poezyi literatury białoruskiej.

*
* *

Ostatnimi czasy pomyślano nawet o stworzeniu sceny białoruskiej.

Kilka zeszytów drukowanych, a właściwie pisanych na maszynach pisarskich — oto cały repertuar, jakim rozporządzać może teatr białoruski. Z pośród 6-ciu zeszytów mamy tu dwie komedye oryginalne: „Modny šlachciuk“ przez Kagańca i „Michałka“. Są to ludowe sztuki, przeznaczone dla teatru amatorskiego. Inne — to przekłady z polskich lub ruskich autorów.

Przekładów wogóle jest względnie niewiele.

A teraz rzuciwszy okiem na całość dorobku literackiego młodego ruchu białoruskiego, zauważymy przedewszystkiem dużą żywiołowość, z jaką poczyna się budzić poezya białoruska. I chociaż książki te przeznaczone są przeważnie dla ludu, choć mają na celu w pierwszym rzędzie trafić pod strzechy wiejskie, to jednak pierwiastek ludowy nie jest tu bynajmniej li tylko zewnętrzną cechą. Twórczość młodej Białorusi głębiej czerpie swe soki, niż to się na pozór może wydać. Nie chodzi tu tylko o to, aby ludowi dać książkę napisaną w jego gwarze swojskiej, aby mu powiedzieć, kim jest, rozbudzić w nim poczucie narodowe; w poezyi białoruskiej można znaleść już coś więcej ponad tendencyę, środek propagandy, lub zamiłowanie do swojskich, ludowych motywów.

Charakterystyczną cechą twórczości białoruskiej jest właśnie dążenie do stworzenia samodzielnej, oryginalnej literatury, wywalczenia sobie obywatelstwa. Ludowość literatury świadczy, że młodsi poeci rozumieją owo naczelne zadanie twórczości — znalezienie źródeł we własnych pokładach ukrytych bogactw narodowych. Bogactwa te nie są jeszcze znane, trudno do nich dotrzeć wszędzie, a tembardziej na Białorusi, lecz i tu widzimy właśnie pierwsze próby. Twórczość białoruska oparła się na ludzie, a lud tu właśnie jest owym pokładem i jedynem źródłem.

Stąd i charakter twórczości białoruskiej musi być ludowy.

*
* *

Białoruska gazeta *Naša Niwa*, jedyny organ ruchu odrodzeniowego Białorusi, obchodziła niedawno pięciolecie istnienia. Praca jej dokonywa się, jak wiemy, w bardzo ciężkich warunkach. Ostatni rok tem bardziej o tem świadczy, tem bardziej wykazuje mozolność usiłowań w zwalczaniu wszystkich przeszkód, jakie musi usunąć naród z drogi swego rozwoju, wśród panującej obecnie w państwie rosyjskiem reakcyi.

Naša Niwa, stojąca na straży ruchu białoruskiego, chociaż w miarę możności unika polemiki, musi jednak staczać ustawiczny bój jak z prasą rosyjską, tak i z obojętnością dla ruchu i własnego społeczeństwa. Znaną jest działalność *Krestianina* wśród *Biełorusskoj Żizni,* pism skierowanych specyalnie ku stłumieniu i sprowadzeniu ruchu białoruskiego na fałszywe drogi rusyfikacyi. Nieprzychylny stosunek względem Białorusi wzrasta, im bardziej rośnie reakcya. Tak np. *Siewiero-Zapadnaja Żiźń* upatruje w odradza-

niu się Białorusi polską intrygę (to samo przecież mówiono dawniej o ruchu ukraińskim) i oczywiście bez zastrzeżeń potępia ruch.

Należy jednak zaznaczyć, że coraz częściej zjawiają się i słowa uznánia dla odradzania się Białorusi, nietylko w prasie polskiej, lecz i w rosyjskiej. *Riecz* (Nr. 147) pisała z powodu projektu Stołypina o „mowie rosyjskiej“, występującego w obronie Białorusi przed... polonizacyą (oczywiście w celu rusyfikacyjnym): „Za taki zaszczyt Białoruś nie podziękuje swemu niespodzianemu przyjacielowi“.

Trzeba wiele dobrej woli w stosunkach narodowościowych, ażeby ruch białoruski ze swymi skomplikowanymi wewnętrznymi warunkami mógł szybciej zatoczyć szersze kręgi. Jakie trudności muszą pokonywać pracujący nad sprawą odrodzenia się Białorusi, najlepiej mówią nam słowa samej redakcyi *Našej Níwy* w swym artykule jubileuszowym:

„Redakcya *Našej Níwy* i współpracownicy w ciągu pięciu lat poświęcali swe siły i nadzieje dla Białorusi. Cała nasza praca, to zaledwie pierwsze kroki, i wiele jeszcze trzeba serca i rozumu, ażeby pójść dalej: praca ta bowiem nie ma kresów, jak nie posiada kresu rozciągłość życia narodu i jego pragnień. Wydawanie gazety i książek kosztuje wiele pieniędzy i redakcya mnóstwo sił traci na ich zdobywanie. My, Białorusini, nie mamy bogatych ludzi, którzyby nam pomagali...“.

Oto proste i szczere słowa, świadczące o ciężkich warunkach ruchu białoruskiego, o braku jeszcze sił i poparcia wśród szerszych kół inteligencyi, która bardzo często nawet lekceważy sobie pracę odrodzeniową, nie widząc jeszcze w Białorusi, jako takiej, terenu dla swych interesów życiowych.

W r. 1911. widzimy pewne osłabienie w żywości ruchu białoruskiego. Nie można jednak stąd wyciągać zbyt pesymistycznych wniosków; budzenie się bowiem narodu nie polega na ilości wychodzących książek, lecz tkwi w głębszych przesłankach psychologicznych i historycznych, na których opiera się wogóle każdy proces odrodzeniowy społeczeństw. Powolność ruchu białoruskiego będzie dla każdego zrozumiała, gdy spojrzy głębiej w polityczno-społeczne stosunki, panujące w kraju. Jeśli znajdziemy przebłyski myśli samodzielnej, jeśli znajdziemy świadomość narodowościową, będzie to dla nas najlepszy dowód, iż Białoruś jest organizmem, mającym, jak inne narody, równe prawo do tworzenia własnego życia, będzie to dla nas nakazem stosowania się do ruchu odro-

dzeniowego z dobrą wolą w imię humanitarności i postępu we wzajemnych stosunkach społeczeństwa względem siebie.

Jak Białoruś pragnie piastować ideę humanitarności, na jakich założeniach chce budować swe istnienie samodzielne, — dobitnie świadczą słowa jej organu *Našej Níwy* (Nr. 46. str. 596): „Niechaj wszyscy ludzie, co kochają swą starą glebę ojczystą i poczuwają się do obywatelskiego obowiązku sprowadzenia swego rozwoju na drogi równe, staną w obronie swego dorobku narodowego, szanując jednocześnie inną narodowość i przyznając jej prawa egzystencyi. Tylko taka polityka godna jest Białorusi“.

Poeta białoruski Januk Kupała w smutnym wierszu „Hej, kapajcie dałakopy...“ odpowiada ludziom złej woli, tym, co chcieliby pogrzebać młodą, budzącą się Białoruś w jej cierniowej drodze odrodzenia:

„Hej, kapajcie dałakopy,
Jaminu — mahiłu —
A šyroka, a hłyboka,
Kolki chwacie [1]) siły.

Tak kapajcie dniom i nočaj,
Pomaču [2]) sklikajcie [3]), —
Bo ŭ tym dole chawać budziem,
Biełaruś chawaci...

Materyały do młodego ruchu białoruskiego:

Włast: „Karotkaja historyja Biełarusi“. Wilno 1910.
Naša Niwa -- Roczniki 1906—10.
P. Zubowicz: „Białoruś i Białorusini“.
„Praca“ — dodatek do *Bibliot. Warsz.* r. 1910. No. 1, 2.
A. Černý: *Slovanský Přehled.* Roczn. XI., XIII.
I. Swiatickij: „Відрожене білоруського письменства“, Lwów 1908.
D. Doroszenko: „Biełarusy i ich nacionalnaja adradzeńnia, *Naša Niwa* 1908.
A. Nowina: Білоруський національний рух. *„Литературно-науковый Вістникъ“* r. 1910 — No. LIII.
M. Römer: Z Litwy, *Nowa Gazeta* r. 1911. N. 171, 173.

[1]) tarczy, [2]) pomoc, [3]) zwołujcie.

W y d a w n i c t w a: „Zahlanie sonce i u nasze wakonce“. Petersburg.
„Naszej Niwy“. Wilno.
A. Hryniewicza. Petersburg.
Spółki „Połaczanin“. Wilno.
„Naszej Chaty“. Wilno.

Wacław Roman Wegnerowicz.

SIEDMIOMIESIĘCZNA WALKA O SAMOISTNOŚĆ BUŁGARYI.

(Przyczynek do dziejów stronnictw politycznych w Bułgaryi).

I.

Powodzenie zamachu 9. sierpnia 1886. r. na ks. Aleksandra gotowało Bułgaryi los Polski. Jeśli dla pochłonięcia wielkiej Rzeczypospolitej północnej potrzeba było dla rządu rosyjskiego wciągnąć do swej akcyi dwóch jeszcze wspólników, tu z małą Bułgaryą wystarczały jej własne siły. Ale robota była tak samo przygotowywaną latami i tak samo prowadzoną pod hasłem uśpienia czujności narodu, stawania kolejno rzekomo w obronie pogwałconych jego swobód, to znów w potrzebie reform i postępu. Zadanie o tyle było łatwiejszem, że plonowi przyświecał urok „oswobodzicielki“ z pod „jarzma“ tureckiego, co w Polsce zastępowało się powolniejszą robotą hypnotyzowania. Urokiem też swym spodziewano się pokonać tę nie wielką, zdawało się, trudność, jaką nastręczała w Bułgaryi wyrobiona wiekami nieufność i podejrzliwość mas.

Niebezpieczeństwo przewrotu leżało w niedostatecznie zróżniczkowanem stanowisku stronnictw politycznych bułgarskich, w ich roli zakulisowej, oraz w tem, że zamachu dokonało wojsko.

Pomijając grozę stworzenia precedensu pronûnciamentów, akcya wojska już teraz nadawała ruchowi charakter specyficzny. Gdyby autorem zamachu było jedno z dzisiejszych stronnictw, jako dzieło stronnicze, drogą naturalnej animozyi i reakcyi innych byłoby z łatwością potępione i obalone. Lecz mimo rozłamu pomiędzy K a r a w e ł o w e m i C a n k o w e m — obozy ich uważane były za jedno stronnictwo; Karawełow wiedział o zamachu i odgrywał rolę bierną, a Cankow udzielił swego błogosławieństwa; z dwóch zaś frakcyi

konserwatywnych przedstawiciele rumelijskich konserwatystów należeli do spisku, a konserwatyści księstwa, jako słabi, ocknęli się bezradni; poza tem wojskowi szermierze zamachu przedstawiali armię, uważaną za bezpartyjną. Miał on tedy wszelkie pozory dzieła narodu i za taki go przedstawiali autorowie jego i rząd rosyjski.

Pierwszy okólnik telegraficzny wysłany o przewrocie zaraz po pół do 4-tej rano przez Grujewa, (który przybrał pompatyczne miano naczelnego wodza armii) do prefektów w kraju — nosił oprócz jego podpisu sfałszowany podpis Karawełowa. Drugi, po przeszło dwóch godzinach, zaadresowany do wojskowych komendantów, falsyfikowany jeszcze swobodniej, brzmiał:

„Książe Batenberg usunięty z tronu bułgarskiego tego wieczora. Odbierzecie przysięgę od wojska na wierność nowemu rządowi składającemu się z Karawełowa, Stambułowa, Cankowa, Burmowa, T. Ikonomowa, Weliczkowa, Mandżarowa, Radosławowa, Stoiłowa, Grekowa i ministra wojny Nikiforowa“; podpisany: „major Grujew, wódz naczelny“. Dopiero około godziny 9-tej zaproszono wybitniejsze w stolicy osobistości do ministerstwa wojny dla faktycznego sformowania nowego rządu. Grekow i Stoiłow przyszli i odeszli z protestem, Karawełow, kilkakrotnie wzywany, radził wyspać się tak, jak się posłało, a wreszcie zjawiwszy się w sali posiedzeń zaznaczył: „Nie ja wypędzałem księcia; kto go wypędził, niech teraz sobie głowę nad tem łamie“[1]). Stambułow zaś, nia znając jeszcze wszelkich szczegółów przewrotu, ograniczył się na razie wysłaniem z Tyrnowy depeszy do prefektów i komendantów wojska, w której zaznacza, że nic nie wie o tem, że jest wraz z Karawełowem członkiem nowego rządu i że cały wypadek jest zapewne mistyfikacyą.

Pierwsza część rady petersburskiej[2]), aby nowy rząd złożono z osób posiadających ogólne zaufanie kraju, nie mogła być wykonana. Za to drugie życzenie, aby członkiem rządu tego był metropolita Klemens — spełniono. Oprócz metropolity-prezesa wprowadzono w skład rządu Cankowa, Radosławowa

[1]) Mimo to, w obawie powrotu księcia i odpowiedzialności za to, że wiedząc o spisku, nie zdołał zapobiedz mu ani jako szef rządu obecnie panującego, radził jak najrychlej wysłać go za granice kraju. (J. Radiew: Stroitielitie na sawremienna Błgarija, t. II., str. 16.

[2]) W depeszy do rezydenta ros. Bogdanowa. Radiew II. str. 17.

Weliczkowa, Nikiforowa i innych, z których prawie połowa była również fikcyjną. Stambułow, po zebraniu bliższych szczegółów, telegrafuje do metropolity:

„Winszuję Tobie. Uwieńczyłeś karyerę swą polityczną nowym czynem. Winszuję. Naród nie zapomni Ci nigdy, żeś mu wbił nóż w serce. Da żywiejesz!"

Na kilkakrotny protest Nikiforowa przeciwko zamieszczeniu go na liście członków nowego rządu, metropolita mu w końcu odpowiada: „umieszczono pana na liście członków rządu wskutek zapewnienia przyjaciół pańskich, że nie odmówisz swego uczestnictwa".

Stambułow też nie chciał wierzyć w jego udział dobrowolny, toć z zaufaniem zwierza się mu ze swych wrażeń w depeszy, wysłanej w ślad za depeszą do metropolity:

„Nie raczyłeś Pan się zjawić na stacyi telegraficznej dla pomówienia ze mną o nowym czynie bohaterskim naszych współczesnych pretorianów. Obawiam się, żeś aresztowany i stąd brak uprzejmości i pochopu. Jeśli wszystko, co tu do nas dochodzi od Sofii, jest prawdą, byłby to największy srom i hańba dla narodu. Nie podobna sobie wyobrazić czarniejszej niewdzięczności dla obrońcy i bohatera ziemi naszej. Ubolewam nad sprawcami i uczestnikami tego przewrotu nikczemnego. Wśród tego przesilenia ojczyzny cieszę się, żem był nieobecny w Sofii i nie stałem się uczestnikiem sprawy bydlęcej i żem nie splamił rąk we krwi baranka niewinnego. Strach mnie zdejmuje na myśl, że aktem tym podpisano wyrok śmierci dla Bułgaryi i cisnęliście ją w paszczę czyhającej na nią hyeny. Żal mi, że najlepsi moi przyjaciele tak niegodnie zdradzili zaufanie swych towarzyszy i stronników. Jeśli się sprawdzą, nie daj Boże, obawy moje, niech na wieki zostaną przeklęci bohaterowie 9-go sierpnia. Żaden honorowy i szlachetny człowiek nie może podzielać uczuć waszych. Powiedz pan rządowi tymczasowemu, że uważam za obrazę być członkiem jego, a Karawełowowi, że nigdy wraz z nimi nie wyjdę na powitanie wojsk obcych".

Przewrotowcy i ich stronnicy, jak pierwszego dnia liczyli na możność przedstawienia dzieła swego, jako aktu woli narodu, tak znów po sformowaniu nowego rządu i ujawnieniu się pierwszych protestów kierowali się rachubą na dyscyplinę armii i bierność ludu i zgodzenie się jego z faktem już dokonanym. Nie omijano też względu na politykę zewnętrzną. Już na jakiś czas przed za-

machem kolportowano wieść o wrogich zamiarach Serbii i gotowości jej szukania odwetu za świeżą porażkę. Tę też wieść wyzyskali byli spiskowcy, wysyłając przeważną część załogi stolicy i okolic nad granicę serbską, a pozostawiając pułk strumski, parę oddziałów artyleryi, kawaleryi i junkrów szkolnych, wśród oficerów których możliwą się okazała propaganda detronizacyi. Teraz tedy uśmiechała się im myśl, że w razie wypowiedzenia wojny przez Serbię, łatwiej będzie dla Rosyi interweniować militarnie i w ten sposób utrwalić nowy stan rzeczy w księstwie. I do tego to zapewne prawdopodobieństwa wraz z innem, o którem niżej mowa, nawiązana jest wzmianka o wojskach obcych w powyższej depeszy Stambułowa.

Dla reagowania wszakże wrzekomemu niebezpieczeństwu serbskiemu nic nie przedsiębrano, wojska wcale nie przesuwano teraz z głębi kraju ku granicy zachodniej, skoro nie było się pewnym jego, a umysły przewrotowców trwożyć zaczęły wieści o wzbranianiu się składania nowej przysięgi, nadchodzące stąd i zowąd. „Nie mieliśmy żadnej władzy w ręku — opowiadał Cankow w imieniu nowego rządu; — nie wiedzieliśmy nawet, co się dzieje w Bułgaryi“. Dnia 10-go w nocy komunikuje z Widynia Lukomski, że pułk plewneński, stojący załogą w Łowczy, odmawia złożenia przysięgi. A jednocześnie prawie nadchodzi telegram z Sewlijewa o odbytym tam protestacyjnym wiecu ludu, a niebawem i z Warny o niezadowoleniu wśród tamtejszych oficerów, grożących rokoszem. Ba i w samej Sofii już obiegała wieść, że drużyny posunięte przed przewrotem ku Śliwnicy zamierzają napaść na stolicę. Nareszcie dnia 11-go rano nadchodzi hijobowe podwójne ultimatum z Płowdiwa od Mutkurowa, mianowanego wodzem naczelnym przez Stambułowa, jako marszałka sejmowego. Pierwsze tak brzmiało:

„Prezesowi rządu tymczasowego, metropolicie Klemensowi. — Na mocy ukazu Nr. 1., którym marszałek sejmu mianuje mię wodzem naczelnym wojsk północnej i południowej Bułgaryi, wzywam Was, abyście usunęli się od władzy uzurpatorskiej, najpóźniej w ciągu 24 godzin, wraz z tymczasowymi ministrami: Cankowem, Burmowem, Radosławowem, Stojanowem, Weliczkowem i majorem Nikiforowem, pod grozą kary śmierci.

Wódz naczelny wojsk północnej
i południowej Bułgaryi —
podpułkownik *Mutkurow*.

Drugie zaś tak:

„Do majora Grujewa. — Na mocy ukazu Nr. 1, którym marszałek sejmu mianuje mię wodzem naczelnym wojsk północnej i południowej Bułgaryi, wzywam Pana, abyś najpóźniej w ciągu 24-ech godzin usunął się od samozwańczego dowództwa, pod grozą śmierci.

Wódz naczelny wojsk północnej
i południowej Bułgaryi —
podpułkownik *Mutkurow*.

Po szczegóły tej kontrrewolucyi w Płowdiwiu, zainicyowanej przez Kajetana Welczewa, oraz sofijskiej — majora Popowa — odsyłam do publikacyi już istniejącej: „Rok przewrotów“[1]), a wracamy do działalności Stambułowa w Tyrnowie podług wybornie zebranych przez S. Radiewa szczegółów.

Stambułow w epoce spiskowania i należenia do komitetu rewolucyjnego przeciw Turcyi[2]) skrajny panslawista i rusofil, choć następnie wiele się oczyścił z doktryn panslawistycznych, był jeszcze do epoki zostania marszałkiem sejmowym przyjacielem Rosyi, choć już pod wpływem otoczenia Zori Stojanowa zaczął podejrzywać rząd rosyjski o dwulicowość. Gdy otrzymał teraz szczegóły o przewrocie sofijskim, przypomniał sobie zwierzenia mu uczynione w lipcu przez rosyjskiego zastępcę agenta — Bogdanowa (że nie może być mowy o pogodzeniu się z Rosyą, dopóki ks. Aleksander pozostanie na tronie); dręcząca myśl zawładnęła istotą jego, że poza zamachem przewrotowców kryje się ręka, sięgająca po samoistność i byt Bułgaryi. Los Polski i zabiegi rządu rosyjskiego w epoce trzech jej rozbiorów żywo musiały stanąć przed oczyma duszy jego i wywołać w niej przełom uczuć. Że zaś był mężem czynu (nie marzeń), i woli niezłomnej, a umysłu błyskawicznie oryentującego się, powziął natychmiast odpowiedni plan działania. Dokonanie zjednoczenia obu Bułgaryi własnemi siłami ludu i zwycięska wojna z Serbią, dawały mu rękojmę dostatecznego zasobu patryotyzmu w tym ludzie, rozwiniętego poczucia samoistności i pragnienia stawania w jej obronie. Wiedział znów, że lud może porwać za sobą, ale jako człowiek pra-

[1]) „Rok Przewrotów“ — Bułgarya 1885—6 roku, przez Jana Grzegorzewskiego.

[2]) p. rozmowę z nim w Bukareszcie w 1-szym zeszycie „Spółczesnej Bułgaryi“ Jana Grzegorzewskiego.

ktyczny wiedział też, że ludu tego prowadzić nie może na wojsko, że przewrot dokonany przez armię, armią też obalić można, armią, mającą za sobą sankcyę ludu, sankcyę narodu. W tych dwóch kierunkach, ludowym i militarnym, rozpoczęła się gorączkowa działalność jego na drugi dzień po przewrocie sofijskim. Niedowierzając telegramom, które mogły być przychwycone, porozsyłał przyjaciół i wiernych agentów na prowincyę dla zwoływania mityngów ludowych i kaptowania oddziałów wojskowych. W Ruszczuku komendantem pułku był Błyskow, brygady Fiłow. Pierwszy odpowiedział, że słuchać będzie tylko władzy, drugi, że załoga jeszcze nie złożyła przysięgi nowemu rządowi. Na brygadyera Mutkurowa w Płowdiwiu liczył na pewno, jako na towarzysza i przyjaciela z Odesy i z czasów spisków rewolucyjnych przed wyzwoleniem. Na nieszczęście depesza do niego wysłana nie została doręczona. Mutkurow milczał. Szło tymczasem o Tyrnawo, gdzie Stambułow potrzebował zabezpieczyć sobie swobodę działania i stąd dać przykład ludności i wojsku w całym kraju. Komendantem pułku, jako załogi tamtejszej, był Boniew służbista. Z rana d. 10-go przybył on na stacyę telegraficzną, gdzie już zastał Stambułowa, otoczony stronnikami swymi.

— Daj mi rękę — rzekł do niego z impetem — zamianuję cię wodzem naczelnym! Bądź ze mną!

Boniew cofnął się, bełkocząc.

— To nie moja rzecz.

Z płomieniem gniewu w oczach rzucił się ku niemu Stambułow: — I ty, opuszczasz własnego księcia, ty, który nosisz szablę i mundur, ty, który przysięgałeś bronić go do śmierci?

Boniew wzruszał ramionami milcząc.

— Żałuję — wołał tamten — że się rodziłem Bułgarem; żałuję, że dożyłem hańby dzisiejszej: wolałbym był się urodzić cyganem!

Entuzyastycznej natury naczelnik stacyi Zagorow zerwał się z miejsca, a wskazując ręką na portret książęcy, zawieszony na ścianie, zawołał:

— Jego tylko uznaję... Za niego umrę.

W izbie zapanował nastrój prawie religijny. Po wyschłej twarzy ascetycznej Kitanczewa spłynęły dwie łzy. Boniew słowa nie mówiąc wyszedł". [1])

---

[1]) S. Radiew, II. 76.

Skoro komendant pułku odmówił, nie pozostawało nic innego nad zabranie mu tegoż pułku. Stambułow miał jedyną nadzieję w komendancie jednego z batalionów (drużyny), Sołobaszewie. Pospieszywszy do niego, otrzymał zapewnienie, że batalion daje do jego rozrządzenia.

— A więc przysięgnij — i wygłosił rotę przysięgi:

„Przysięgam na Boga i honor, że w sprawie tej udzielę wam poparcia swego z całą drużyną aż do ostateczności".

Sałabaszew powtórzywszy, dodał uroczyście.

— Proszę liczyć na mnie w zupełności.

Z dwóch innych szefów batalionów, jeden był pewny, za drugiego nie ręczył Sałabaszew. Wojsko stało w obozie pod namiotami za miastem. Kiedy Boniew posłał szukać popa do odebrania przysięgi, nie można było znaleść żadnego: wszyscy przestraszeni poukrywali się. Oficerowie nienawidzili szefa i gotowi byli rozprawić się z nim stanowczo. Sałabaszew pobiegł po radę do Stambułowa, który nie chcąc jeszcze zwracać na siebie uwagi Sofii, radził ostrożność i tajemniczość: „Czyby nie można ot tak w górę?" — mówił wykonując ruch ręką od szyi ku szczytowi głowy. Chęć więc aresztowania pułkownika wstrzymał Sałabaszew i po odszukaniu popa żołnierze machinalnie złożyli ślubowanie, nie wiedząc zgoła, o co rzecz idzie.

Tymczasem przyjechał stary Sławejkow z Triewny. Na poufnem zebraniu obywateli w domu Sławkowa, gdy dyskutowano kwestyę ogłoszenia kontrrewolucyi, po ekspozycyi gospodarza domu, aby unikano wojny domowej, Sławejkow przerywając mu i zwracając się do Stambułowa, rzekł:

— Stefanie! Znam lud bułgarski, jak własne dziecko, od lat czterdziestu żyję i pracuję z nim społem. Oburza go czyn dokonany w Sofii. Ty musisz go poprowadzić naprzód. Tyś marszałkiem sejmu, byłeś spiskowcem. Zapewniam cię, że będziesz miał powodzenie...

— Niema już czasu do stracenia — rzekł Stambułow — zachęcony słowy patryoty. — Po obiedzie zwołać wiec. Powiadomcie o tem mieszkańców.

Na wiec zbiegło się całe miasto. Przestronna izba, ta sama, w której ongi odbywała posiedzenie konstytuanta, przepełniła się wiecownikami. Dzień był upalny i parny. Stambułow wyskoczył na stół i począł mówić głosem podniesionym i grzmiącym: — „Bułgarya pchnęła się w serce... Bohater kraju nikczemnie obalony.

Straszna przepaść rozwarła się przed nami.“ Zaczem opowiedział zasługi księcia, patryotyzm jego i skargę na lud, któryby mu odpłacił taką czarną niewdzięcznością. Słuchano go z zapartym w piersi oddechem, aż w końcu w płacz uderzono. „Beczeli wszyscy, jak stado powracające wieczorem“.

W ciągu mowy zjawił się Boniew. Olbrzymią postawą swoją utorował sobie drogę do Stambułowa i usiadł przy jego stole.

W parę minut potem ukazało się we drzwiach kilkunastu żołnierzy, krzyżując bagnety karabinów u wejścia. W sali rozległ się szmer: „Przyaresztują Stambułowa!“ Trzej starzy weterani z pospolitego ruszenia wydobyli naraz szable i wpili oczy w Baniewa, zdecydowani przebić go, gdyby się ruszył. Kitanczew w oczach ich wyczytał tę wolę śmiercionośną i powstrzymał kilku słowy.

„Stambułow nic z tego wszystkiego nie spostrzegł. Zapał jego własnego natchnienia był tak gwałtowny, że pochłonął mu świadomość świata zewnętrznego. Cały zapatrzony był w niezliczone tłumy ludu, które okiem duszy widział przed sobą. Tak zapewne przemawiali ongi prorocy biblijni w dnie nieszczęść. Słuchaczy przenikał dreszcz święty; wzruszenie było tak głębokie, że płacz nawet ustał; patrzono z oczami suchemi, z źrenicami rozszerzonemi strachem mistycznym. Kitanczew zemdlał; wyniesiono go na zewnątrz i poczęto cucić wodą. Stambułow ciągnął dalej z pięścią zaciśniętą, którą trzymał przy piersi, przy sercu, skąd od czasu do czasu odrywała się drgając. Niekiedy podnosił głowę i drżącemi rękoma rozszerzał kołnierz od koszuli, który go widocznie dusił. Po szerokiem czole jego spływały grube krople potu. Oczy pałały grozą wybuchającej namiętności na podobieństwo nieba, odbijającego łunę gorejącej wielkiej jakiejś puszczy. Gdy skończył, wstrząsnął salą wielki nieludzki grzmot tysiąca gardzieli — grzmot tryumfu, smutku a złości. Na zewnątrz muzyka zawtórowała „Szumi Marica“ i wiecownicy rzucili się do wyjścia, zataczając się jak pijani.“ [1])

Przed wiecem Stambułow wysłał był ową powyżej cytowaną sarkastyczną depeszę do metropolity Klemensa, a drugą do Nikiforowa; wieczorem zaś stanął przy aparacie telegraficznym i zażądał rozmowy z jednym z tryumwirów przewrotu w Sofii — Benderewem, pytając go spokojnie o stan rzeczy w Sofii, o zamiary mocarstw etc. — Benderew nic nie odpowiedział.

[1]) Radiew 80.

Powstaje pytanie, dla czego Stambułow, który tak uroczyście wystąpił przeciw przewrotowi, teraz wdawał się, a raczej zapragnął wejść w stosunki i pertraktacye z przewrotowcami. Radiew w dziele cytowanem tak na to odpowiada: „Ażeby ich omylić. Posiadał Stambułow tę chytrość, która jest właściwą rasie naszej i którą w nim jeszcze bardziej rozwinęło spiskowanie czasu powstańczego (przed wojną). Chytrość ta potrzebną mu była w owej chwili. Jako wódz kontrrewolucyi Stambułow rozporządzał tylko entuzyazmem Tyrnowy i dwiema drużynami pułku tyrnowskiego. Dokoła — Szumla ze swemi trzema pułkami stała zagadkowo; Ruszczuk z załogą swoją wahał się; Warna milczała. Jeno z rozmowy tegoż dnia z kapitanem Marynowem w Łowczy wyniósł wrażenie, że pójdzie za nim; ale Marynow miał tylko dwie drużyny. Z Bułgaryi południowej żadnej wiadomości: dwie brygady tamtejsze mogły ruszyć albo za przewrotem, albo przeciw niemu.“

Bardzo słusznie: to była główna pierwsza przyczyna kokietowania jego. Ale była też i druga jeszcze ważniejsza i głębsza: obawa przed wojną domową i strach, aby takowa nie wywołała interwencyi obcej, którąby położyła kres samoistności bułgarskiej. Motyw ten podnosi Radiew w dalszym rozwoju wypadków; my wszakże jesteśmy zdania, że on mu przyświecał już wówczas: nietylko bowiem słyszeliśmy to z własnych ust dyktatora, ale widoczne to z całego planu działalności jego, jakoteż ze słów wypowiedzianych w ciągu tej działalności.

Wieczorem po znużeniu całodziennem, Stambułow poszedł na kolacyę do jednego z przyjaciół — Sławkowa, u którego miał też noc spędzić. Jeszcze nie skończono wieczerzy, gdy weszli dwaj dyżurni oficerowie w delegacyi od korpusu oficerów, że bronić będą Stambułowa, gdyby go Boniew chciał aresztować. Boniew istotnie otrzymał był z Sofii rozkaz aresztowania, ale nie miał odwagi wykonania takowego; dał jeno pod grozą sądu doraźnego rozkaz telegrafistom, aby wstrzymywali wszelkie depesze Stambułowa. Odważny wszakże naczelnik stacyi — Zagorow, pod nieobecność którego poddali się byli urzędnicy jego rozkazom Boniewa, zgromił ich tchórzostwo i gdy o świcie d. 11-go zażądano z Płowdiwa rozmowy z Stambułowem, posłał po niego. Stambułow w pośpiechu nadbiegł nieumyty, w negliżu. Zaczęła się rozmowa aparatem. Mutkurow, Tonczew, Stojanowicz i inni zdawali mu sprawę z kontrrewolucyi filipopolskiej ubiegłego

dnia niedzielnego, na co otrzymali odpowiedź, że Stambułow pochwala wszystkie zarządzenia, mianuje Mutkurowa wodzem naczelnym wojsk zjednoczonej Bułgaryi i poleca mu wysłać do Sofii znane nam już ultimata.

Pewny teraz swej siły i przekonany, że nie wojnę domową wszczyna, lecz jako władca idzie uśmierzyć rokosz, zwrócił się do Zagorowa ze słowy:

— Teraz pisz.

Gdy z pod pióra wyszły pierwsze wyrazy: „Proklamacya do narodu bułgarskiego“, szepnął mu na ucho jeden z obecnych, że Boniew szuka go, aby zaaresztować. Stambułow instynktownie schwycił się ręką w zanadrze po rewolwer: okazało się, że zapomniał go pod poduszką u Sławkowa, posłał więc, aby mu go przyniesiono, wysyłając jednocześnie Zagorowa po przyrzeczoną pomoc oficerów. Zagorowa zastąpił przy stole Kitanczew, z pod którego pióra wyszła dyktowana mu owa epokowa proklamacya, brzmiąca jak następuje:

„Proklamacya do narodu bułgarskiego.

„W imieniu bułgarskiego księcia Aleksandra I-go i Sejmu, ogłaszam za zdrajców i z pod praw kraju wyjętych sofijski rząd tymczasowy z Klemensem na czele. Każdy, kto da posłuch rozkazom rządu tego, będzie skazany i ukarany sądem doraźnym. Wodzem naczelnym wszystkich wojsk bułgarskich mianuję brygadiera Mutkurowa i polecam wszystkim władzom cywilnym i wojskowym, aby rozkazy tegoż spełniały bezwarunkowo. Mężny naród bułgarski wzywam do obrony Korony i Ojczyzny od zdrajców, pragnących z tronu obalić junackiego i ukochanego księcia naszego. Oby Wszechmocny dał moc prawicy ludu i wojska ku obronie honoru, prawa i sławy Ojczyzny, tudzież wybranego przez naród monarchy. Niech żyje Bułgarya, niech żyje bułgarski książę Aleksander I.!

Marszałek sejmu *Stambułow.*

Wódz naczelny wojsk bułgarskich —
podpułkownik *S. Mutkurow.*“

Tymczasem wysłany po oficerów Zagorow powraca z wiadomością, że ci przyjdą, ale muszą wpierw odroczyć sąd doraźny nad jakimś obwinionym. — „Mówiłem ci, żebyś ich tu sprowadził!“ — obruszył się Stambułow i wybiegł sam do oficerów. — „Panowie,—zawołał do spłoszonych—chwila obecna jest rozstrzy-

gającą, chodźcie za mną!“ — Gdy przybyli ze Stambułowem na stacyę telegraficzną, ten im oświadcza: „Panowie, oparty na wojsku i ludzie, wystąpiłem jawnie przeciw przewrotowi. Mam za sobą załogi południowej Bułgaryi, pułk pomorski i bataliony w Łowczy. Mutkurowa mianowałem wodzem naczelnym. Działać będę w imieniu księcia Aleksandra w celu powrotu jego do kraju. Kto się zgadza ze mną, niech rękę podniesie“.

Wszyscy podnieśli ręce.

— Przysięgajcie! — brzmiał dalszy rozkaz i rota przysięgi, którą obecni powtórzyli. Zwracając się następnie do Sałabaszewa:

— Mianuję cię komendantem pułku tyrnowskiego. Przyprowadzisz tu swoją drużynę i odbierzesz od niej przysięgę na wierność Jego Wysokości księciu Aleksandrowi.

— Wedle rozkazu — rzekł Sałabaszew, salutując po wojskowemu, i wyszedł spełnić rozkaz.

— Ciebie — zwracając się Stambułow do kapitana Mazakowa — mianuję komendantem miasta. Gdyby Boniew stawiał opór, aresztujesz go.

— Wedle rozkazu — odrzekł salutując.

I dalsze następowały rozkazy z niezwykłą chyżością. W sali panowało głuche milczenie, przerywane jeno lakonicznemi rozkazami Stambułowa i brzękiem ostróg oficerów salutujących.

Po kilku minutach Sałabaszew sprowadził Boniewa, który ciężką figurą swoją zwalił się na jedno z krzeseł w sali. Stambułow wyciągając rewolwer, przykłada mu do piersi wołając: — „Albo ze mną, albo trup“!

Jednocześnie stanęli w pogotowiu z rewolwerami w ręku Zagorow i Kitanczew. Boniew cisnął spojrzenie oczyma lwa ranionego[1]). Oficerowie stali pod ścianą w osłupieniu. Z korytarza rozlegały się okrzyki tryumfujące uzbrojonych pospolitaków. Ostatecznie Boniew stał się gorliwym stronnikiem Stambułowa.

Przytaczamy te szczegóły, jako charakterystyczne dla energii, stanowczości i rezolutności Stambułowa, które grubo wtenczas zaważyły na losach Bułgaryi i jeśli nie wyłącznie ją uratowały, to w każdym razie na równi z jego przebiegłością, taktem politycznym i umiarkowaniem, gdzie takowe okazało się niezbędnem.

Spłoszony proklamacyą tyrnowską i ruchem wojsk Mutku-

[1]) Radiew 87—88.

rowa, który rozpoczął marsz ku Sofii, rząd przewrotowy w stolicy straciwszy nadzieję na poparcie załogi Widyna, która się ogłosiła neutralną, rozpoczął pertraktacye ze Stambułowem o poddanie się, a gdy takowe do zamierzonego celu nie doprowadziły, odstąpił władzę Karawełowowi — nie bez pośrednictwa rosyjskiego agenta Bogdanowa i zaręczenia, że książę Aleksander nie powróci. Ten sam warunek postawił nowy rząd sofijski[1]) i Stambułowowi, wzywając go nadto do Sofii dla wzięcia udziału w regencyi i wspólnego działania. Zgodnie z tem Karawełow ogłosił w Sofii proklamacyę, w której zawiadamia lud, że stanął na czele rządu, którego współregentami są Stambułow i Nikiforow, a gabinet jest koalicyjny ze wszystkich partyj, z wyjątkiem Cankowa, a mianowicie: Stoiłow (konserwatysta z Księstwa), T. E. Geszow (konserwatysta z Rumelii), Radosławow i Iwanczew (liberali, którzy się oddzielili od Karawełowa) i wreszcie Oroszakow i Panow. Stambułow odrzucił tytuł regencyi, jako niezgodny z konstytucyą i faktycznym stanem rzeczy, regencya bowiem możliwą była tylko na wypadek śmierci panującego lub jego małoletności, gdy obecnie książę był tylko nieobecny w kraju i rządzić w imieniu jego może tylko namiestnictwo jego. By zaś nie doprowadzać strony przeciwnej do ostateczności — łudził kombinacyą, że kwestyę powrotu księcia rozstrzygnie sejm po uspokojeniu kraju i zaprowadzeniu rządu jednolitego. A jednolitość tę rozumiał on nie w przyłączeniu się swojem do rządu Karawełowa, który poczytywał za dziecię grzechu pierworodnego, bo z emanacyi przewrotowców powstałego, lecz w poddaniu się rządowi jego — Stambułowa, jako reprezentującego zasadę legalności, bo funkcyonującego w imieniu reprezentacyi narodowej i monarchy.

Na tem tle rozpoczęły się między Sofią, Tyrnową a Płowdiwem rokowania, trwające trzy dni. Sytuacya pogorszyła się o tyle, że z jednej strony pod Sofią stały przeciw sobie w obozie pułk Popowa z kawaleryą, oraz strumski z artyleryą, gotowe lada chwila rzucić się na siebie, przyczem artylerya groziła zbombardowaniem stolicy; a z drugiej strony istnienie dwóch rządów, wy-

---

[1]) W dziele „Rok przewrotów“ podano majora Popowa jako takiego, który swoją kontrrewolucyą obalił rządy tryumwiratu. Podług późniejszego S. Radiewa kontrrewolucya ta nastąpiła już po abdykacyi tryumwiratu, a groźny ton mowy Popowa, podanej w „Roku przewrotów“ skierowany był do przewrotowców bez władzy.

wołujące złe wrażenie w Europie, mogło powstrzymać księcia Aleksandra od powrotu, nad którym pracował usilnie Stambułow, mimo danych zastrzeżeń rządowi sofijskiemu.

Dwurządowość nadto wywoływała możliwość obcej interwencyi; z Petersburga dano znać, że się wysyła komisarza w osobie księcia Dołgorukiego, w ślad za którym wyzierała okupacya rosyjska. Gdy wszakże Naczewicz, reprezentant Bułgaryi w Bukareszcie, podług informacyi zaczerpniętych u przedstawicieli zachodnich mocarstw, napierał na przyspieszenie powrotu księcia, a to samo Mutkurow z Płowdiwa za radą tamtejszego konsula angielskiego, Stambułow, ignorując kunktatorstwo Sofii, wydał dnia 16-go nową proklamacyę, w której ogłosił ukonstytuowanie się namiestnictw pod swoją prezesurą i przy współudziale Sławejkowa i Stranskiego, oraz złożenie gabinetu z Radosławowa, Naczewicza, Tonczewa, Żywkowa i pułkownika Nikołajewa. Jednocześnie wysłał faire suivre następujący rozkaz Mutkurowowi:

„Do jutrzejszego wieczora musisz bezwarunkowo zająć Sofię i wejść tam razem z namiestnikiem księcia Dr. Stranskim. Ja z Radosławowem wyjeżdżamy do Ruszczuku na spotkanie księcia. Do Karawełowa w Sofii telegrafowałem, że już niema prawa występowania w imieniu rządu, gdy takowy wedle proklamacyi nie istnieje. Wraz z majorem Popowem zarządzicie potrzebne środki ku obronie porządku i spokoju. Daj rozkaz wojsku, będącemu w Ichtimanie, aby dziś jeszcze odeszło do Sofii i stanęło w odległości 2—3 godzin drogi, i mogło nazajutrz wejść do stolicy“.

II.

Odpowiedź cara na ruszczucką do niego depeszę księcia Aleksandra rozstrzygnęła o losach tego ostatniego przedewszystkiem, chociaż nie wyłącznie[1]). Z kornem poddaniem się woli cara i z prośbą akceptowania powrotu księcia, dokonanego — wedle słów depeszy — gwoli podtrzymania zasady monarchicznej, wysłana bez wiedzy i rady Stambułowa i w ogóle Bułgarów, depesza ta rozdrażniła go i oburzyła do najwyższego stopnia:

[1]) Okoliczności, wśród których wstąpił na ziemię bułgarską w Ruszczuku z powrotem ks. Aleksander, podane u Radiewa, prawie zupełnie zgadzają się z opisem podanym w „Roku przewrotów“ Jana Grzegorzewskiego: książę został w błąd wprowadzony przez konsula rosyjskiego Szatochina.

„Dla człowieka tego — mówił Stambułow do towarzyszy drgając nerwowo — poruszyliśmy całą Bułgaryę, ofiarowaliśmy głowy nasze pod szubienicę, brat na brata rzucił się z nożem, a on przedsiębierze taki akt, rozstrzygający o losach, nie zawiadomiwszy nas nawet o tem; ciska koronę własną pod stopy władcy obcego i kryje się przed nami“ [1]).

Drugim momentem decydującym dla księcia była depesza Bismarka [2]), ilustrująca depeszę cara i wyraźnie dająca już do zrozumienia konieczność abdykacyi. Francya, już wówczas kokietująca Rosyę, była zupełnie, jak Bismark, po jej stronie. Kalnoky zachowywał się obojętnie, mając wzrok skierowany ku Bismarkowi. Włochy to samo rezerwowe zachowywały stanowisko. Jeden gabinet angielski, częścią z przekonania, częścią w myśl życzeń królowej Wiktoryi, występował stanowczo, żądając utrzymania się księcia na tronie, ale prócz moralnego poparcia, nie przyrzekając żadnego materyalnego. Tak więc mimo współczucia opinii publicznej w Europie, mimo entuzyazmu wojska i narodu bułgarskiego, witającego powrót księcia z tryumfem, mimo oburzenia tegoż narodu na przewrotowców, których chciał lynczować, książę czuł się opuszczonym i zniechęconym, tembardziej, gdy wstąpiwszy na ziemię bułgarską nabrał przekonania, że około połowy wyższych oficerów bądź należało do spisku, bądź wiedziało o nim tak samo, jak były pierwszy jego minister Karawełow; gdy teraz patrzał na niechętne, nieraz złowrogie, a często pełne wyrzutów spojrzenie Stambułowa, nie był pewnym — jak sam wyznawał — czy i ten z czasem nie zwróci się przeciw niemu.

Do tych przyczyn abdykacyi jego przyłączyła się jeszcze jedna, czysto subjektywna i osobista. Książę łudził się nadzieją, że poddaniem się woli cara i Bismarka zdoła ich przejednać dla siebie i uzyskać zgodę ich obu na powrót jego późniejszy do Bułgaryi, a przyzwolenie Bismarka na ożenienie się z księżniczką Wiktoryą, siostrą obecnego cesarza Wilhelma, której miał życzliwość dla siebie. W dalszej perspektywie przedstawiała się mu możność rychłej śmierci starego cesarza Wilhelma, a wraz

---

[1]) J. Radiew II. 228.

[2]) która przeszła przypadkowo przez ręce autora „Roku przewrotów“, gdzie też zacytowana i dostała się do Tonczewa. Radiew nie podaje jej osnowy i wspomina o niej znacznie później w toku dzieła swego, ale Tonczew musiał był ją wręczyć księciu albo w Ichtymanie, albo w Wakarelu; w każdym razie książę już znał treść jej przed przybyciem do Sofii.

z tem usunięcie się Bismarka, którego następca tronu Fryderyk nie lubił. Bądźcobądź książę postanowił abdykować z nadzieją powrotu, którą nawet zakomunikował wojsku, żegnając się z niem w obozie, gdzie go przemocą starano się zatrzymać.

Ale właśnie takiej abdykacyi z reservatio mentalis nie pragnęli biegunowo wzajem przeciwni sobie Stambułow i Cankow. Na życzenie księcia zwołano radę koronną z wybitniejszych wojskowych i mężów stanu, która uchwaliła, że książę może ustąpić, jeśli Rosya przyrzeknie, że przestrzegać będzie niezawisłości księstwa i uszanuje konstytucyę jego, oraz poprze Bułgaryę w sprawie zjednoczenia z Rumelią, w zaciągnięciu pożyczki i przy wyborze nowego księcia. Z temi warunkami odeszli Stambułow, Mutkurow i Tonczew do agencyi rosyjskiej, gdzie im po skomunikowaniu się z Petersburgiem dano stamtąd odpowiedź, której tekstu oryginalnego nie chciał im okazać agent Karcow, ale podyktował własną notę, opartą jakoby na owej odpowiedzi — z żądaniem uległości i z mglistemi obiecankami warunkowemi, bez żadnych istotnych rękojmi. Mimo to dutacya przyjęła notę w dobrej wierze, bo — jak się naiwnie wyraża Radosławow: „nie biechme oszte razjareni sriesztu Rusitie, wierwachme im". Deputacya odniosła odpowiedź tę księciu do którego przemówił Stambułow: „Teraz jedno z dwojga; albo książę zostanie w Bułgaryi, gdy my rozstrzelamy pewną ilość przewrotowców, albo wykona powzięte postanowienie; pośredniej drogi niema [1]). Ale gdy książę kraj opuści, oby abdykacya była stanowczą i bezpowrotną. W tych (ciężkich) czasach państwo nasze nie może pozostawać bez władcy".

Książę w odpowiedzi swojej ominął im warunek, zaznaczył jeno, że opuszcza Bułgaryę ze spokojnem sumieniem, wiedząc, że niezawisłość jej zabezpieczona. W mowie zaś pożegnalnej do przybyłych doń agentów dyplomatycznych podkreślił, że nie może walczyć sam przeciw całej Europie, a powrócił na chwilę tylko do Bułgaryi po to, aby się widziało, „że mogę ją opuścić wśród dnia białego, zamiast być wleczonym jak złodziej po ulicach w milczeniu ciemnej nocy, że ją opuszczam jako przyjaciel, nie jako wróg". W manifeście [2]) zaś do ludu położył nacisk na konieczność pozyskania względów oswobodzicielki, czemu przeszkadza „niestety"

[1]) Z opowiadań D. Tonczewa u Radiewa 255.

[2]) „Rok przewrotów" i „Budowniczowie Bułgaryi". II. 270—271.

obecność jego i wezwał do spokoju i posłuchu mianowanej przez siebie regencyi, tudzież ministerstwa.

Regencya składała się z tryumwiratu Stambułowa, Karawełowa i Mutkurowa. Przeciw drugiemu był książę i oficerowie rumelijskiej armii Mutkurowa, ale Stambułow zdołał przeforsować swą wolę, w tej myśli, aby przez pozostawienie Karawełowa zdala od siebie, nie dawać sposobności do dalszego rozłamu liberałów. Myśl ta pojednawcza jeszcze na szerszą skalę znalazła zastosowanie w składzie ministerstwa, do którego z wyjątkiem cankowistów „jawnie skompromitowanych w przewrocie", weszli przedstawiciele wszystkich partyi i frakcyi: Dr. W. Radosławow, jako premier i minister spraw wewnętrznych; Naczowicz — spraw zagranicznych; Dr. Stoiłow — sprawiedliwości; Iw. Eust. Geszow — skarbu; T. Iwanczow — oświaty; Nikołajew — wojny.

Pustki przerażające w skarbie państwowym[1]), zdemoralizowana armia z ogniskami rokoszowemi, naród pozbawiony ukochanego księcia i zróżniczkowany w partyach politycznych, obojętność rządów Europy wobec grozy okupacyi przezierającej z noty rosyjskiej; wobec stanu tak rozpaczliwego regencya Stambułowa zdecydowała się na krok również rozpaczliwy: 25-go sierpnia z polecenia jej ministerstwo wysłało do W. Porty notę telegraficzną, z przedstawieniem, że Bułgarya nie puści księcia Aleksandra, jeśli nie otrzyma rękojmi od Dworu zwierzchniczego, że Turcya przed wyborem nowego księcia nie dopuści do żadnej obcej okupacyi i interwencyi. O ile niezadowolona z ruszczuckiej depeszy i manifestu księcia, odwołujących się do cara i Rosyi, o tyle połechtana zaufaniem nowego rządu — Porta przez usta Kjamila baszy oświadczyła, że nazajutrz wejdzie w porozumienie z mocarstwami o pełnomocnictwo do udzielenia księstwu żądanej rękojmi, a od siebie już teraz W. wezyr zapewniał, że jeśli porządek zostanie zachowany w Bułgaryi, żadne jej niebezpieczeństwo nie zagrozi. Nazajutrz zaś wysłał okólnik do mocarstw, które podpisały traktat berliński, a w nim wyłuszczywszy motywy i obawy bułgarskie, domaga się od odnośnych rządów zadośćuczynienia onym żądaniom, by położyć kres anormalnemu stanowi w tym kraju — z zachowaniem zobowiązań międzynarodowych.

[1]) Nie było nawet za co opłacić podwód za przewóz amunicyi, obstalowanej za granicą, z dworca kolejowego do miasta.

Angielski wicesekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych Ferguson w Izbie gmin oznajmił oficyalnie, że pojedyncza interwencya w Bułgaryi jakiegokolwiekbądź państwa jest hypotezą niedopuszczalną dla Anglii, a sam minister ambasadorowi tureckiemu oznajmił, że Anglia w razie niebezpieczeństwa takiej interwencyi postara się o koalicyę mocarstw zachodnich. Życzliwą była też odpowiedź z Rzymu i Wiednia; Kalnoky pod naciskiem Węgrów oświadczył przez usta Secsenyego, że stać będzie twardo na gruncie istniejących traktatów. Herbert Bismark w imieniu ojca odmówił zbiorowej rękojmi, uznając takową za dostateczną w brzmieniu traktatu berlińskiego. Gabinet petersburski zapewnił, że nie ma chęci mieszania się w rządy bułgarskie, ani sięgać po jej samoistność.

Temu ostatniemu zapewnieniu przeczyły jaskrawo inne objawy i fakta: „Co za pożytek z tego, że Batenberga niema tu—mówił agent Karcow w Sofii [1]) — skoro jego kreatury pozostały i cała władza w ich ręku?“. A najbardziej wpływowe i w kontakcie z rządem rosyjskim zostające *Moskowskija Wiedomosti* wnet po wyjeździe księcia z Bułgaryi pisały: „Najsnadniejsze rozwiązanie obecnego przesilenia wschodniego przedstawia się w postaci rosyjskiej okupacyi w Bułgaryi, ku czemu ogólna sytuacya wielce sprzyja“. Co pod tą sytuacyą organ Katkowa rozumiał, trudno na pewno powiedzieć; prawdopodobnie na terenie zewnętrznym współubieganie się Niemiec i Francyi o przyjaźń Rosyi, a na terenie bułgarskim bezkrólewie, usunięcie cankowistów od władzy, a więc malkontentyzm, na którym się oprzeć można było, dalej smutny stan finansów Bułgaryi i wreszcie zachowanie się sejmu nowego, który jeszcze idąc za utartą tradycyą postawienia świeczki Bogu i djabłowi, z pietyzmem i powszechnem uniesieniem podkreślił w adresie do regencyi ofiarność patryotyczną księcia i zawotował mu uposażenie, a jednocześnie wysłał telegram do cara z wyrazami lojalności i prośbą o opiekę i znów telegram współczucia księciu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Grzegorzewski.

Sofia.

---

[1]) Radiew. II. 287.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska** zajmowała się żywo przebiegiem obrad sejmowych i sprawą porozumienia polsko-ruskiego. Akcya ugodowa podjęta przez większość polską, doszła do częściowej realizacyi w głównych punktach. W stadyum sporu znajdują się jeszcze niektóre żądania Rusinów. Domagają się oni 31% względnie 30% mandatów sejmowych pod warunkiem, że zostaną utworzone dwumandatowe okręgi w wiejskiej i miejskiej kuryi, względnie jednomandatowe w obu kuryach. Polacy ofiarowali im 26·4% wszystkich mandatów t. j., tyle ile wynosi reprezentacya ruska w parlamencie wiedeńskim. Stronnictwa polskie chciały w obecnych rokowaniach otrzymać aprobatę rozszerzenia autonomii krajowej na co ruscy posłowie odpowiedzieli odmownie.

Liczba mandatów i kwestya rozszerzenia autonomii krajowej były rafami, o które rozbijały się rokowania między obu narodowościami.

»Możemy tylko wtedy zgodzić się na 31% mandatów — pisze *Diło* (z d. 5. lutego) — kiedy będziemy wiedzieli, że te wszystkie mandaty będą absolutnie pewne. A pewność tę mogą nam dać tylko jednomandatowe okręgi narodowe. Dyskusyi podlegać chyba może sposób ich utworzenia: narodowy obszar (!) czy narodowy kataster; sama zaś zasada jednomandatowych okręgów jest dla nas nienaruszalna«. Posłowie ruscy nie chcą się zgodzić na szerszy zakres autonomii, dopóki ta wyraża się w »panowaniu« nad ruskim narodem, bo: »najpierw nasza narodowa reprezentacya musi się stać czynnikiem współrozstrzygającym, równoważnym Polakom«. Wobec narodowego uświadomienia i demokratyzacyi ruskiego społeczeństwa występują Rusini przeciw temu, żeby sejm i autonomia były polskie. Rozważając, co lepsze, centralizm wiedeński, czy polski, bezwzględną walkę wypowiadają »centralizmowi« polskiemu, który »niszczy« życie ekonomiczne i narodowe ruskiego narodu. Przez »centralizm« polski rozumie *Diło* (z dnia 7. lutego), jak wynika to z jego ostatecznych konkluzyi, niepodzielność Galicyi. »Chcecie polskiego sejmu, polskiej autonomii, to zgódźcie się na podział Galicyi, a wtedy będziecie mieli w Krakowie polski sejm, a na połaci zachodniej Galicyi polską autonomię«. Otwarcie i szczerze odchyla się tu zasłona polityki ruskiej, pełnej negacyi, przesyconej bezpłodnym radykalizmem. W powodzi sprzeczności ich doktrynerstwa wypłynął zasadniczy postulat podziału Galicyi, pozbawiony nietylko historycznej tradycyi, ale nie mający nawet realnej podstawy. Łacinnicy stanowią bowiem 25·5% ogólnej liczby ludności Galicyi wschodniej; Żydów jest ponad 600.000. Czy wobec tego, że miasta i miasteczka Galicyi wschodniej są wyłącznie lub przeważnie polskie, można przyjmować nomenklaturę »ruska« dla tej części kraju? Zważyć również należy, że powiaty na najdalszym wschodnim krańcu Galicyi liczą bardzo znaczny procent ludności polskiej n. p. tarnopolski 45%, trembowelski ponad 38%). Zresztą i politycy ruscy nie bardzo są przekonani o wyłącznie »ukraińskim« charakterze Galicyi wschodniej, kiedy radzą nad wzmocnieniem tam żywiołu ruskiego przez przyłączenie do niej, jako jednostki odrębnej administracyjnej... ruskiej

części Bukowiny (*Diło* z dnia 8. lutego 1912. r.). — Struktura ugodowa, z mozołem budowana przez większość polską, już się w posadach waliła, bo konsekwentnie radykalizm stronnictw ruskich podcinał korzenie tej jeszcze wątłej roślinki porozumienia bratnich narodów. Nie zadowoliły Rusinów znaczne ustępstwa, mianowicie przedstawicielstwo narodowe w Wydziale krajowym i w komisyach sejmowych i dość znaczne w sejmie, bo 26·4% ogólnej liczby mandatów.

Rusłan ogłosił artykuły polityka ruskiego z lat po r. 1880. ś. p. Włodzimierza Barwińskiego. Autor określa tam kierunek polityki narodowej, a wychodzi z założenia, że tylko realna pozytywna polityka bez zacietrzewienia demagogicznego i patryotycznego krzykactwa, zdąża do zrealizowania potrzeb narodu. Wobec nieszczęść i gromów, uderzających w całość i nierozdzielność narodu, powinna przyświecać twarda, niewzruszona i jasna wiara w ideę narodową. Stojąc na stanowisku emancypacyi narodowej od polskiego i rosyjskiego wpływu, stąpać należy po drodze, którą wskazuje narodowe stanowisko i przeszłość; jednakże z pojęciem dobra narodu łączy się i pomyślność kraju. Nie można oddzielić kraju od narodu i dlatego dobro kraju jest równe co do wartości dobru naszego narodu. To nakazuje nam nietylko nasz własny interes narodowy, ale i rozum polityczny. Ale nie łatwo stanąć na tem stanowisku. Niepowodzenia i nienawiść między obu narodami spycha społeczeństwo ruskie na stanowisko negatywne niemal i nie pozwala jasno spojrzeć na ogólny stan kraju i jąć się pozytywnej pracy. Ale w tem i nasze zadanie: przemóc te trudności i przeszkodzić, nie pozwolić sprowadzić się z prawej drogi postępu, wykazywać szkodliwość ślepej nienawiści, uśmierzać ją, o ile można i łagodzić, stanąć wyżej od naszych przeciwników i niedopuścić do tego, żeby ślepa nienawiść albo błędne jątrzenie kierowały naszemi narodowemi sprawami«. Takie są wytyczne polityki ruskiego patryoty z przed lat trzydziestu. A dziś w dobie roznamiętnienia radykalizmu ruskiego dodaje od siebie *Rusłan* (Nr. 31. z dnia 9. lutego): »Gdyby nasi polityczni przywódcy trzymali się konsekwentnie tej wytycznej drogi, nie zbieralibyśmy tych gorzkich owoców, które zatruwają nasz organizm narodowy, wstrzymują rozwój naszej narodowości i zagrażają jej bytowi, co widzimy w szczególności na Łemkach i w całej Galicyi. On (tj. Włodzimierz Barwiński) wzywał do pracy nad podźwignięciem naszego narodu własnemi siłami, ale zarazem wskazywał na potrzebę pracy nad podniesieniem kraju. Oto wytyczne punkty, które powinno nasze społeczeństwo i nasi polityczni przywódcy mieć na uwadze«.

Powszechnie budzi obawę obozów ukrainofilskich propaganda prawosławia. Zatacza ona szersze kręgi; wypadki to wcale nie sporadyczne; cała wieś Załucze (w pow. śniatyńskim) odstąpiła od katolicyzmu, za jej przykładem poszła Telaż w Sokalskiem i Żdynia na Łemkach. Nie byłoby może takiego zaniepokojenia wskutek masowej apostazyi, gdyby nie fakt, że przejście na prawosławie ma charakter polityczny. Rozmiarami, genezą i podłożem odstępstwa od katolicyzmu zajmuje się *Nywa*, miesięcznik poświęcony sprawom cerkiewnym, organ duchowieństwa ruskiego (Nr. 1. ze stycznia 1912. i Nr. 2. z lutego 1912.). Winę rozsze-

zania się prawosławia ponoszą prądy moskalofilskie, nurtujące jeszcze w ludzie ruskim. Już sam fakt, że *Prykarpatskaja Rus* i jej duchowe siostrzyce stanęły na stanowisku jedności narodowej i kulturalnej z Rosyą, starczy za dowód, że prądy te rozkładają i wypaczają poczucie katolickie u ludności ruskiej. Albowiem kto się przyznaje do programu nacyonalistów rosyjskich, ten musi prowadzić prace w tym, co oni w duchu tj. w kierunku nacyonalistycznym, samodzierżawia i prawosławia. Agitatorzy rusofilscy przez rozrzucanie broszur politycznych, wymierzonych przeciw Austryi i Polakom, a zwalczających katolicyzm, wmawiają w lud ów »raj«, jaki czeka ich za kordonem. W jednem z takich ulotnych pisemek pociesza autor I. I. **Humecki***), »że nadejdzie pora kiedy Rosya chcąc nie chcąc będzie musiała zwrócić uwagę w tę niespokojną stronę (t. j. Galicyę), przysparzającą jej tylko tyle kłopotów, że nawet będzie zmuszona wmieszać się w jej wewnętrzne sprawy, aby raz na zawsze położyć koniec tej »kramole« (tj. »ukraińskiemu mazepińskiemu«). Stronnictwa rusofilskie wyzyskały nietylko prasę, ale towarzystwa i bursy jako środek walki z katolicyzmem i odrębnością narodową. W pensyonatach i bursach podaje się rękę pomocną i żywi się młodzież ideologią rosyjską. Następnie wysyłają wychowanków do seminaryów duchownych prawosławnych, a stamtąd wychodzą propagatorzy prawosławia i szerzą je na glebie galicyjskiej. Rusofilskie towarzystwa i instytucye (»**Narodnyj Dom**«), jakoteż i prasa rusofilska wytężają siły, aby tylko zbeszcześcić metropolitę ruskiego i wyższe duchowieństwo, czem demoralizuje się lud i odstręcza go od wiary. Mimo jednak wysiłków stronnictw, wyłamujących się z pod odrębności narodowej i nieprzyjaciół cerkwi katolickiej, schyzma nie rozprzestrzeniałaby się tak bardzo, gdyby nie brak energii i siły duchowej w łonie ruskiego duchowieństwa. Ruscy księża słabemi węzłami złączeni są z Kościołem katolickim. Nie zwracają uwagi na ataki nieprzyjaciół. »Ledwo kilka dekanatów zaprotestowało przeciw redakcyi *Diła*, która znieważyła najświętsze uczucia religijne«. A następnie: »My, katoliccy księża zajmujemy się bardziej sobą, więcej nas obchodzi polityka, bardziej nęci powołanie liberałów — polityków, niż potrzeby św. Kościoła«. Na zakusy złowrogie schyzmy i narodowcy ruscy są mało wrażliwi. »Walczą z nią (ze schyzmą) raczej z motywu narodowego. A na to wpływają narodowo-demokratyczne pisma, które nie boją się znieważać najdroższych świętości religijnych«. Ażeby skutecznie walczyć z propagandą prawosławia, należy zreformować obrzędy religijne i zastosować do potrzeb ludu i ducha katolickiego kościoła, pouczać ludność o różnicach, jakie zachodzą między katolicyzmem a prawosławiem; przedewszystkiem zaś potrzeba podnieść religijno-moralne podłoże w narodzie ruskim.

Sprawę wydzielenia Chełmszczyzny związano w dyskusyi w Dumie państwowej rosyjskiej z kwestyą ukraińską. W Dumie po raz pierwszy posłowie litewski **Bułat**, socyalista **Pokrowskij** i ukraiński **Łuczyćkyj** postawili pod kątem realnym sprawę ruską. Chociaż już

---

*) *Прикарпатіе будущое второе Приамурое для Россіи въ предстоящеией борбѣ съ вѣроломною Западною Европою. Львовъ 1880.*

sama treść przemówień godziła w nas, osłabiając pozycyę Koła Polskiego, to jednak przypomniała nacyonalistom rosyjskim, że w części terytoryum Chełmszczyzny nie Rosyanie, ale Rusini mieszkają. Odrywać więc ich od Królestwa Polskiego niema potrzeby według zdania tych posłów; przeciwdziałając polonizacyi, projekt rządowy oddaje naród ruski na pastwę nacyonalizmowi rosyjskiemu. W projekcie niema wzmianki o obronie interesów ludu ruskiego, o szkole w ruskim języku wykładowym. Celem projektu jest zamknąć kościoły, nawrócić ludność przemocą na prawosławie; przedłożenie rządowe zmierza do tego, aby zrusyfikować kraj chełmski. Do tych przemów przyłącza się kijowska *Rada* (Nr. 12. z dnia 28. stycznia 1912.): »Zawsze staliśmy na tem stanowisku. Przyznając w zasadzie potrzebę odłączenia, ale tylko z całą normą odpowiednich reform w narodowo-politycznem życiu, wypowiedzieliśmy się przeciw tej formie, w jaką ujęto wydzielenie w projekcie nacyonalistów. Zrozumieliśmy, że tu toczy się walka tylko między polskim i rosyjskim nacyonalizmem, z których każdy pragnie cudzym kosztem się nasycić«. Wszelkie zastrzeżenia prasy i przedstawicielstwa ruskiego były niepotrzebne i niepolityczne. Łańcuch, którym opasał nacyonalizm rosyjski życie państwowe Rosyi, zbyt silny, aby w tym projekcie wytargować od niego ustępstwa chociażby drobne, jak nauczanie w języku ruskim. Akceptując w zasadzie ćw projekt, prasa ruska i poseł prof. Łuczyćkyj wzmocnili tylko posady... nacyonalistów rosyjskich, co pewnie nie jest w interesie narodu ruskiego.

l.

Rusłan drukuje już od dłuższego czasu bardzo interesujące listy Pantalejmona Kulisza, jednego z najzdolniejszych pisarzy i działaczy ukraińskich, do Aleksandra Barwińskiego pisane. Najczęściej odnoszą się te listy do ruchu umysłów, wywołanego w Kijowszczyźnie i w Galicyi wystąpieniem ukraińskich pisarzy. W jednym z nich znajdują się następujące spostrzeżenia charakterystyczne:

„Haliczanie, to taki niezgodliwy naród, iż żadną miarą nie chcą garnąć się do kupy: znak to antycywilizacyi — bo cywilizacya wyrabia jedność myśli i dążeń. Niepiękniej dzieje się i u nas na Ukrainie. My naród strasznie niezgodliwy; my następcy tych rozbójników, z których robimy sobie bohaterów sławy i zasługi obywatelskiej. My barbarzyńcy; nasze marzenia i pragnienia zaprawdę bardzo mizerne... A lud nasz pohukuje: „Żydów na śniadanie, panów na obiad, panów na wieczerzę!“ Czyż to nie dziedzictwo XVII. stulecia? Zniszczyliśmy niegdyś polską kulturę; gotowiśmy zniszczyć moskiewską kulturę, a jeżeli udałoby się, to zniszczylibyśmy i ogólną europejską kulturę. A kiedy nareszcie zrujnowalibyśmy Ukrainę na taką pustynię, jaką ona stała się po kozackich zawieruchach, wówczas znowu śpiewalibyśmy:

Oj, kołyś my wojuwały,
Ta bilsze ne budem;
Toho szczastia, toi doli,
Po wik ne zabudem!

„A tem szczęściem i tą dolą, co nasz lud nazywa? Rozbójnictwo — rozboje bez końca? I teraz rwie się on do rozbojów z energią dzikiego instynktu. Obawiam się szczerze, ażebyśmy nie doczekali drugiej „ruiny“ jaka nastała u nas po Chmielnickim. Tylko, że teraz nie będą krzyczeli: „Za wiarę, mołodci, za wiarę!“ Bo inne teraz hasła“...

Poseł do parlamentu austryackiego, Dr. Markow, przedłożył hr. Stürgkhowi i ministrowi spraw wewnętrznych bar. Heinoldowi memoryał, w którym zaznacza najnowsze wypadki prześladowania tych „Małorosyan galicyjskich, którzy zmierzają do jedności kulturalnej z narodem wielkorosyjskim“. Podajemy krótki wyciąg z tego memoryału, zachowując dosłowność wyrażeń polityczno-etnograficznych:

Dnia 18. grudnia odbyła się rewizya domowa w rosyjskiej bursie w Buczaczu; szukano książek wielkorosyjskich. Podobna rewizya miała miejsce 4. stycznia w Kamionce Strumiłowej, gdzie skonfiskowano wielkorosyjskie dzieła historyczne. Dnia 3. stycznia aresztowano w Gorlicach akademika Wasyla Kołdrę, albowiem zakładał po wsiach czytelnie i szkoły dla analfabetów. Od tej doby znajduje się we więzieniu w Gorlicach; sądowi dotychczas nie został wydany. Metropolita hr. Szeptycki wezwał pismem z dnia 18. grudnia staroruskiego posła na sejm ks. Korn. Senika, żeby w przeciągu miesiąca złożył mandat, inaczej zostanie pozbawiony probostwa. W Śniatynie siedzi we więzieniu prawosławny duchowny J. Gudyma ze Załucza za to, że i po urzędowem zamknięciu tamtejszej kaplicy prawosławnej odprawiał nabożeństwa prywatnie w domu. Już dwa razy był zasądzony na dwutygodniowe więzienie, ostatni raz właśnie na Boże Narodzenie, aby osadnicy prawosławni pozostali bez nabożeństw. W Grabiu, w powiecie jasielskim, zamknięto kaplicę prawosławną również na Boże Narodzenie; ludzi, którzy tam uczęszczali, zawezwano przed sąd do Jasła, oddalonego o 47 km., a nie mającego z Grabiem w zimie żadnego połączenia komunikacyjnego. Tamtejszy pop prawosławny, O. Sandowicz, zasądzony policyjnie do więzienia za odprawianie nabożeństw; dnia 16. stycznia aresztowany przez żandarmów został odstawiony do więzienia w Jaśle. W Telażu w powiecie sokalskim wygnał komisarz Brandl osadników z kaplicy, właśnie gdy się odprawiała msza na Boże Narodzenie. Ponieważ osadnicy chcieli słuchać nabożeństwa choćby z odległości 200 kroków, rozegnali ich gwałtem żandarmi, przyczem cztery osoby raniono bagnetami, na innych potargano kożuchy. Pop Ileczko karany był za to, że odprawiał mszę, a 125 wieśniaków za to, że mszy tej słuchało.

Opowiedziawszy to wszystko, poseł Dr. Markow prosi tedy ministrów, żeby wzięli w obronę tych „Galicyan małorosyjskich“, których namiestnik Bobrzyński prześladuje tylko dlatego, że „chcą zachować dawną kulturalną i literacką jedność z narodem wielkorosyjskim“. Za to obwinia się ich o zdradę stanu. Obecny ruch wyznaniowy pomiędzy Małorosyanami galicyjskimi jest tylko obroną przeciwko latynizowaniu i polonizowaniu przemocą starodawnej, autonomicznej grecko-zjednoczonej cerkwi. Od lat dziesięciu nie przyjmuje się studentów o rosyjskich przekonaniach do seminaryum duchownego, duchownych prześladuje się

i suspenduje; metropolita hr. Szeptycki wyklął nawet stronnictwo staroruskie i wypowiedział mu walkę zaciekłą.

W Gałicyi robi się teraz wszystko, co tylko się da, żeby lud tak podrażnić, żeby doszło do krwawych zamieszek. Rząd powinien temu zawczasu zapobiedz.

Relata refero. Takie informacye idą do Wiednia o prześladowaniu chłopów analfabetów, spragnionych „literackiej jedności“. Ton memoryału ułatwia niezmiernie namiestnictwu lwowskiemu wykazanie, że nie chodzi tu wcale o propagandę wyznaniową, lecz o agitacyę polityczną. *a.*

Z prasy **czeskiej** mamy do zapisania niebywały wypadek: Czech przeciw federalizmowi Austryi! Oto *Česká Revue,* miesięcznik młodoczeski, umieściła w zeszycie lutowym artykuł pióra Dra Karola Maadego, pod tytułem: „Rewizya konstytucyi“, w którym autor zastanawia się nad możliwością zmiany ustroju monarchii austro-węgierskiej. Stać się zaś to może — zdaniem autora — już w niedalekiej przyszłości. Dualizm wobec zmienionych stosunków ekonomicznych i zewnętrznych już się przeżył; na jego miejscu powstanie albo federacya, albo państwo jednolite, scentralizowane. Według Dra Maadego federacya powikłałaby jeszcze bardziej stosunki, gdyż zamiast dwóch państw, trzebaby pytać o zdanie i dopraszać się współdziałania kilku w sprawach obchodzących całość. Na bliższym przeto planie stoi zmiana na państwo zorganizowane jednolicie pod względem i politycznym i ekonomicznym. Nie stanie się to oczywiście w drodze ustawodawczej, ale przez zamach stanu; a że przewrót taki nastąpi, już dziś przewidzieć można. Państwo jest bezsilne, rząd staje bezradny wobec wielu zagadnień. Sprawy monarchii dojrzały już do zmiany ustroju. Co do skutków tej przemiany i jej wpływów na poszczególne narody, zyskaliby na niej według Dra Maadego wszyscy południowi Słowianie, Rumuni, Rusini, Słowacy; również ze strony Włochów nie będzie przeszkód. „Polacy zostaliby zepchnięci na stanowisko, które im się należy stosownie do ich ilości. Każde ich usiłowanie, aby utrzymać swój dzisiejszy stan posiadania, rozbiłoby się o ich ekonomiczną niedojrzałość, któraby im pozostała, jako jedyna spuścizna dotychczasowej przeciwludowej polityki, opartej tylko na przyjaźni sfer rządowych“. Dla Madiarów natomiast taki przewrót stanowiłby katastrofę; broniliby się, ale napróżno, zwłaszcza, że i tak są we własnem państwie mniejszością. Dla Czechów zmiana ustroju nie byłaby również bez korzyści tak pod względem ekonomicznym, jakoteż politycznym i narodowym. W Królestwie czeskiem znajduje się dwóch Czechów przeciw jednemu Niemcowi, w razie przeobrażenia ustroju stanęłoby więc w całem państwie trzech nie-Niemców przeciw jednemu Niemcowi. Samą więc siłą faktów zeszliby Niemcy zwolna ze stanowiska przewodniego na drugorzędne, chociaż ich mniejszości byłyby ustawowo chronione.

Dr. Maade kończy swój artykuł następującem twierdzeniem: „Dzisiejszy ustrój monarchii nie odpowiada zmienionym dążnościom

czasu, a stosunki dojrzały już do przewrotu państwowego. Korzyść byłaby wielką, ryzyko małe. A uskutecznić mógłby to snadnie władca energiczny, nie krępowany przysięgą na konstytucyę, ani względami na następstwo tronu we własnej rodzinie". Alluzya do następcy tronu aż nazbyt wyraźna.

Artykuł ten, mający zachęcić Czechów do popierania kierunku t. zw. „Gross-Oesterreich", jest czemś niebywałem w publicystyce czeskiej o tyle, że zrywa z hasłem federacyi i opiera politykę czeską nie na czeskiem prawie państwowem. *Narodni Listy* nazwały go też „kacerskim" i zwracały na niego tylko uwagę, jako na coś oryginalnego. Ale to jest... brzuchomowstwo. *Narodni Listy* a *Česká Revue* mają tego samego głównego właściciela i inspiratora, a jest nim Dr. Kramař.

Mamy więc zapowiedź i próbę rewizyi polityki młodoczeskiej. Sprawa nie dojrzała jeszcze na tyle, żeby ją można omawiać w dzienniku stronnictwa, czytywanym przez szerokie masy, więc zaczyna się to w szczuplejszem gronie, w miesięczniku partyjnym.

a.

Jak już wiadomo z dzienników Dr. Kramář posłał N. A. Chomiakowowi, b. prezydentowi Dumy, list, w którym wyjaśnia swoje zapatrywanie na kwestyę chełmską i powtarza swój pomysł, żeby sprawę tę zakończyć kompromisowo, dla zadowolenia Rosyan i Polaków, a mianowicie, żeby utworzyć z Chełmszczyzny osobną wprawdzie gubernię, ale pozostawić ją w granicach Królestwa Polskiego. N. A. Chomiakow poczynił z tego powodu przed współpracownikiem *Birżewych Wiedomostiej* pewne uwagi:

„Wierzę w siłę cerkwi prawosławnej, jakoteż i w siłę narodowości rosyjskiej bardziej, niż w siłę zarządzeń władz politycznych. Siłę tej broni wypróbowano już na wszystkie strony, a okazała się marną. Czas, żeby bracia, którymi są przecież Rosyanie i Polacy, jęli się broni, stosowniejszej ze względu na ich słowiańskie pochodzenie. Walka rosyjsko-polska jest w zasadzie walką dwóch wyznań chrześcijańskich. Czyż nie można w żaden sposób sprawić, żeby oba wyznania same z sobą walczyły bez uczestnictwa urzędów politycznych? Zupełnie pojmuję Kramářa, bojownika za jedność Słowiańszczyzny, że przestrzega Rosyę, żeby nie odstręczała od siebie Słowian. Niestety, w Rosyi nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięte dążenie do zbliżenia się z zagraniczną Słowiańszczyzną, a to jest może sto razy ważniejsze od wszystkiego innego".

Uwagi te Chomiakowa opatrzyły *Nar. Listy* następującym komentarzem: „Myśl N. A. Chomiakowa jest również dobra. Myśl Kramářa możnaby uzupełnić w ten sposób, żeby obie strony, rosyjska i polska, wstrzymały propagandę wyznaniową, tak prawosławną, jak katolicką, poczem rząd rosyjski odstąpiłby od nadzwyczajnych środków politycznych celem ochrony prawosławia, które w latach 1904/5 utraciło w Chełmszczyźnie dzięki propagandzie katolickiej 180.000 wyznawców. W tem tkwi główna i właściwa przyczyna, dla której Chełm-

szczyzna ma być z Królestwa polskiego wydzieloną. Gdyby jeszcze teraz cała polska opinia publiczna oświadczyła się przeciw propagandzie katolickiej, utworzyłoby się podłoże pod zgodę polsko-rosyjską, a Ruś Chełmska mogłaby pozostać w granicach Polski. Oczywiście w Galicyi musianoby zaprzestać prześladowania prawosławnych". *a.*

Tych kilka słów charakteryzuje wybornie Dr. Kramářa, jego znawstwo przedmiotu i praktyczność polityczną! Co za informacye! Wie o „propagandzie katolickiej", ale o prześladowaniu unitów nie wie nic zgoła. A wszakżeż polskie duchowieństwo chciało tam wskrzesić obrządek grecki — lecz lud sam, żywiołowym ruchem, przechodził na „łacińśtwo"! Ale o tem wiedzieć może nie wypada?

Dla zachowania „bezstronności" pisało się w Nrze 37 *Nar. Listów*: „Nie może być wątpliwości o tem, że Ruś chełmska uległa w wielkiej części polonizacyi, a proces przeciwrosyjski nie jest tam dotychczas zastanowiony" — a więc dla przeciwdziałania potrzebne utworzenie nowej gubernii. Nie jest atoli według *Nar. Listów* wykluczonem, że w Dumie utworzy się taka większość, iż gubernia ta pozostanie w granicach Królestwa Polskiego, jak tego życzy sobie właśnie Dr. Kramář. A jeśli się to nie stanie, jeśli nowa gubernia zostanie z Królestwa wyłączoną, winni będą... Polacy galicyjscy: „Cóż pomoże ukazywać stale tylko na przemoc rządu rosyjskiego i odwoływać się przeciw niej do sympatyi zagranicy, skoro w drugiej części Czerwonej Rusi, w Galicyi, gdzie Polacy są nieograniczonymi panami, strzegą swej hegemonii przeciw Małorosyanom również nieustępliwie i bronią także nie zawsze uczciwą, podobnież jak przeciw nim samym wojuje w Rosyi chorobliwy nacyonalizm rosyjski. Myśli słowiańskiej łączności nie ubija się tylko w Chełmszczyźnie, ale i we wschodniej Galicyi. Drobny stopień pojednawczości Polaków galicyjskich byłby właśnie obecnie na rękę owym licznym rosyjskim przyjaciołom Polaków w Dumie, którzy szukając zbliżenia z Anglią dla przeciwwagi wpływom niemieckim, bronią całości Królestwa Polskiego. Mogliby wskazać na ową pojednawczość i zyskać dla niej nowych sprzymierzeńców, z którymi sprzeciwiliby się czwartemu podziałowi Polski. Jeżeli jednak przyjdzie do tego podziału, wina nie spadnie tylko na Dumę rosyjską, ale i na Galicyę".

Polonizacya Chełmszczyzny i ucisk Rosyan w Galicyi... *Narodni Listy* stale jeszcze czerpią widocznie swe informacye ze źródeł „chorobliwego nacyonalizmu rosyjskiego", wyrażając się słowami cytowanego artykułu. A w jaki sposób możemy „polonizować" pod panowaniem rosyjskiem, będąc tam pozbawionymi wszelkich praw i nie mając żadnego ruchu swobodnego, — to już sekret czeskiego bałamuctwa politycznego.

Nawet w owym ostrym artykule, podpisanym całem nazwiskiem Dra Kramářa w Nr. 23. *Narodnich Listów*, który prasa polska nazwała „płomiennym" (wybrawszy z niego to tylko, co dla nas korzystne), nie brak przy sposobności „obrony Chełmszczyzny" ataków na nas, jako... polonizatorów rosyjskiej ziemi. Dr. Kramář ma w sobie żyłkę do „dwóch stołków", skoro uznaje potrzebę obrony Rosyan w Chełmszczyźnie przed polonizacyą i katolicyzmem. „Chrońcie swych ludzi —

woła Dr. Kramář — chrońcie swych prawosławnych Rosyan, utwórzcie sobie chełmską gubernię, ale pozostawcie ją w carstwie (sic!) Polskiem!“ A mówiąc już o potrzebie obrony prawosławnych w Chełmszczyźnie, wsiada Dr. Kramář na ulubionego swego konika i poczyna litować się nad uciskiem Rosyan w Galicyi. „My bezwzględnie i otwarcie bronimy Waszych braci w Galicyi, gdy dzieje im się krzywda ze strony polskiej, gdy nikogo nie mają, prócz nas, ktoby się za nimi ujął...“ Trzeba atoli przyznać, że przestrzega z drugiej strony Rosyan przed prześladowaniem Polaków, bo „byli silniejsi a padli, gdy używali swych sił dla niesprawiedliwości i krzywdy“. Kto jednak zdoła się tu dopatrzeć konsekwencyi? Jak można zarazem bronić „prawosławnych“ w Chełmszczyźnie i nie prześladować Polaków? *k.*

Z początkiem lutego bawił w Warszawie Fr. L. Hovorka, wysłany z ramienia Klubu czesko-polskiego w Pradze, celem kontynuowania odczytów czeskich (wygłaszanych atoli po polsku) w Warszawie. Prelegent mówił o Palackým, jako w roku jubileuszowym stulecia jego urodzin, którą to rocznicę obchodzić się będzie w całych Czechach uroczyście. W korespondencyi wysłanej do *Narodnich Listów*, pisze, że odczyt jego cieszył się „licznym udziałem mieszczańskich i szlacheckich kół“, oraz, że „jak widać, wzajemność czesko-polska mimo nieprzyjaznych stosunków politycznych pomyślnie się rozwija; najlepszym tego dowodem, prócz zainteresowania się odczytem, przygotowania do urządzenia koncertu czeskiego i żywe zajęcie się w szerokich kołach polskich wystawą „kobiety polskiej“, projektowaną na ten jeszcze rok w Pradze.

Drogę powrotną obrał Fr. Hovorka na Lwów i Kraków. We Lwowie trafił właśnie na jeden z sejmowych „koncertów ruskich“; nie zaniedbuje więc sposobności, aby podzielić się wrażeniami z czytelnikami *Narodnich Listów*. Na wszelkie sprawy patrzy objektywnie, podaje ściśle rzeczowe tylko informacye, nie wdając się w bliższą krytykę stosunków. W korespondencyi potem krakowskiej, datowanej 11. lutego, zastanawia się między innemi nad kwestyą, czy polscy Sokoli przyjadą na zlot praski, zaznaczając, że definitywne rozstrzygnięcie nastąpi dopiero w marcu; na razie zdania mają być jeszcze podzielone, chociaż większość Polaków stale odpowiada: „Sokół polski w Rosyi zakazany i w tem tkwi przyczyna, dlaczego nasi odmówili udziału w zlocie praskim“ (obok rosyjskiego Sokoła). Bodaj, czy to nie pierwszy Czech, który kwestyę postawił jasno i wyraźnie, nie bawiąc się w bezprzedmiotowe analizowanie stanowiska polskiego i uniewinnianie Rosyan. Czytamy dalej: „...to jest pewnem, że Polacy, jak wogóle wszędzie, bez względu na różnicę stronnictw, są solidarni, czy w polityce, w prasie, czy w nauce i literaturze, tak i tutaj rządzić się będą postanowieniem większości. Albowiem chociaż sławne niegdyś Królestwo Polskie przeszło sto lat pozostaje rozerwanem przemocą na trzy działy, przecież do dzisiaj jest Polska duchowo, kulturalnie i społecznie jedna! A jeżeli cierpi dział jeden, czują to jednakowo pozostałe.

„A dział, znajdujący się pod rządem rosyjskim, cierpi najwięcej, gdyż boli najdotkliwiej — jeśli dręczy brat...

„I tem się tłumaczy, dlaczego odmówili swego udziału na zjazdach z rosyjskimi kolegami polscy lekarze, dziennikarze i Sokoli. Przedtem brali udział w zjazdach, na których byli i Rosyanie.

„Przypominam tylko pierwszy zjazd dziennikarzy słowiańskich w r. 1898., kiedy stał się pamiętnym bankiet w „Měšt. besedě“, na którym się zderzyli W. W. Komarow i prezes polskich żurnalistów, ś. p. Liberat Zajączkowski, kiedy swój toast zakończył Komarow słowami: „Złączmy się, jak pod Grunwaldem!“

Przedtem jeździli Polacy na wszystkie zjazdy i obradowali wespół z Rosyanami, ponieważ przedtem był przeciw nim tylko rząd, czynownictwo, lecz teraz są przeciw nim mężowie zaufania narodu, posłowie, a nawet naczelnicy rosyjskiego Sokolstwa: Giszyckij i Bobrinskij głosowali w Dumie przy sprawie chełmskiej przeciw nim — i dlatego Polacy absentują się teraz zupełnie..“. *a.*

W poglądach **słowackich** na sprawę polskiej ludności na Węgrzech następuje powolna rewizya i zmiana stanowiska. Zrazu prasa, nie znająca może nawet dokładnie stosunków etnograficznych w północnej części kraju, jakby zaskoczona naszem wystąpieniem, nie mogła się pogodzić z istotą faktu. Zupełnie więc przemilczała poruszane kwestye, a jeżeli już zmuszona była zabrać głos, to mówiła z przekąsem. Później wprawdzie ułagodziła się, ale nadal zachowywała się obojętnie, z pewną rezerwą i wcale się nie starała o rozpatrzenie naszych żądań, ani też o stworzenie własnego programu, określającego stosunek do nas. Dopiero później po głębszej rozwadze obóz katolicki, kupiący się koło *Slovenskych Ludovych Novin*, zajął jasne stanowisko, pisząc się w zupełności na nasze postulaty; w ostatnich zaś czasach wypowiedzieli swoje credo konserwatyści w *Narodnich Novinach* (nr. 3), w artykule wstępnym pt.: „Poliaci na Slovensku, polska otazka (kwestya) v Uhorsku“. Pobudką do tego była polska broszura: „Co my za jedni i kielo nos jest na Wengrach“, którą niedawno rozrzucono wśród górali polskich w Orawie i na Spiszu w celach agitacyjnych. Zupełnie spokojnie i przedmiotowo rozpatruje autor tego artykułu nasze stanowisko polityczne, zaznaczone w rozprawie „Ludność polska na górnych Węgrzech“, omawia treść świeżo wydanej broszury i kończy następującemi słowami: „Tak się zaczęła agitacya. My jej nie będziemy przeszkadzać. Co najwyżej, bronić się będziemy przeciw niesprawiedliwym zarzutom, jakim np. jest to, że Polacy na Słowaczyźnie mają i książki do nabożeństwa słowackie, a spółka wydawnicza św. Wojciecha dla nich drukuje książki słowackie. Ruch narodowy u nas nawet pod Babią Górą trwa już coś od stu lat, ale ze strony polskiej w obronie tamtejszych Polaków aż dotychczas nie poruszono nawet palcem. Gdyby się o nich nie starała Spółka św. Wojciecha, to dziś byliby wogóle bez książek, albo z książkami madiarskiemi. Co jest dla nich lepsze? Niech tylko robią. Będzie więcej życia na północnej Słowaczyźnie. Dobro przylgnie i do nas: będziemy lepiej bronić swego drogiego słowackiego języka. Nie przeciw Polakom — niebezpieczeństwo jest inne.

„Będziemy zaś podnosić słowacko-polską kwestyę: niechaj powstanie kwestya polska w Węgrzech".

Głos to znamienny i pełen rozwagi, krok naprzód w porozumieniu polsko-słowackiem co do kwestyi zasadniczej, czy Słowacy uznają żądania polskie, czy też im odmawiają słuszności. Nie omieszkamy wysnuć z niego wniosków, skoro tylko zostaną ogłoszone wyniki zeszłorocznej urzędowej konskrypcyi. Tymczasem oczekujemy wzajemnej wymiany myśli i w organach innych odcieni politycznych, by ułożyć program wspólnej pracy. Przecież oprócz *Slov. Ludovych Novin i Narodnich Novin* istnieje wiele innych pism. Czyżby *Slovensky Dennik*, lub *Tyždennik* bagatelizowały tę sprawę i chciały ją zbyć milczeniem?

ek.

Od ostatnich wyborów do sejmu węgierskiego, które wypadły dla Słowaków tak fatalnie, a nawet upokarzająco, widać na całej Słowaczyźnie wszędzie niechęć do polityki parlamentarnej. Okazało się, że Słowacy są jeszcze za mało przygotowani do pomyślnej walki politycznej w Budzyniu. Politycy słowaccy przeceniali swe siły, sądzili, że lud tak dalece postąpił już w uświadomieniu narodowem, w organizacyi ekonomicznej i politycznej, że zdoła postawić na swojem i wtenczas, gdy poszlą na niego żandarmów przy wyborach. Słowacy wywalczyli sobie w r. 1906. siedm mandatów i uważali ten stan posiadania za trwały. Lecz hr. Khuen-Hedervary pokazał, że się mylą. Prawda, że Słowacy utracili większość okręgów przy ostatnich wyborach skutkiem gwałtów i terroru rządowego, lecz, że z siedmiu mandatów utrzymali tylko trzy, przyczyną tego nie była wyłącznie przemoc, ale i niedoświadczenie polityczne. A wreszcie doznali przy wyborach i moralnej porażki, ponieważ wierzyli przyrzeczeniom ludzi politycznie skompromitowanych. Najprzezorniejszy z polityków słowackich, Milan Hodža, wierzył nietylko hr. Khuenowi, ale i jego sekretarzowi stanu, osławionemu renegatowi Jesenskiemu, który swego czasu w r. 1896. kierował akcyą wyborczą Banffy'ego. Słowacy wchodzili w pakta z rządem, chociaż dobrze wiedzieli, jak władał Khuen przez lat 20 w Chorwacyi.

Dziś już i Hodža uznaje, że w polityce rozstrzyga stosunek sił, a skutkiem tego posłowie słowaccy, Dr. Blaho i ks. Juriga chcą upewnić się na innem polu. Poświęcają się całkowicie ekonomicznej i kulturalnej pracy, co w dzisiejszych czasach jest niewątpliwie najrozsądniejszem. Milan Hodža porzuca również politykę w ściślejszem tego słowa znaczeniu, a zakłada w Budzyniu „Centralne towarzystwo dla handlu i gospodarstwa rolnego" (Ustředné družstvo pre hospodárstvo a obchod), które ma się zajmować kupowaniem narzędzi gospodarskich, sztucznych nawozów, ziarna na zasiew itp. Prócz tego ma zakładać małe sklepy współdzielcze po wsiach i zaopatrywać je w towar. Udziały nowego stowarzyszenia wynoszą po 25 K., tak, że akcye mogą nabywać najszersze warstwy społeczeństwa słowackiego.

Z jednej strony budzi się na Słowaczyźnie dla nowego, wielce potrzebnego i użytecznego przedsięwzięcia, znaczne zainteresowanie, z drugiej jednak strony znaczna część ludności nie wierzy w zrealizo-

wanie owej myśli, a to przyczyn osobistych i rzeczowych, albowiem główni projektodawcy Hodža i Milan Izak, dyrektor słowackiego „Banku centralnego“ w Budzyniu, nie są fachowcami w tym kierunku, a kooperatywę znają tylko z teoryi, sam zaś Hodža nie był dotychczas szczęśliwym w działalności finansowej. Warto przytoczyć, co sądzą o tem Czesi, znawcy najlepsi takich spraw. Korespondent *Narodnich Listów*, pisząc o tem, zwraca uwagę, że rzecz całą zakłada się od odwrotnego końca. Na Słowaczyźnie niema dotychczas raiffeisenek, ani innych podobnych małych stowarzyszeń po wsiach, a już ma się założyć związek centralny, którego zadaniem będzie dopiero założyć owe drobniejsze towarzystwa. Opinia publiczna nie oryentuje się należycie w tej sprawie, a skutkiem tego stoją *Narodnie Novine, Slovenský Dennik i Slov. Ludove Noviny* zdala od tych przedsięwzięć. Cała Słowaczyzna cieszyłaby się, gdyby owo przedsięwzięcie przyszło do skutku. Pocieszającym bądźcobądź jest objaw coraz większego zainteresowania do spółek finansowych. *a.*

O terrorze rządowym, panującym w Chorwacyi, poinformowani są nasi czytelnicy dostatecznie z dzienników, również o uwięzieniu Stjepana Radića. Stosunki te — zaiste barbarzyńskie i odbierające rządowi wszelki szacunek publiczny — spowodowały sejm dalmatyński, że na posiedzeniu 7-go lutego rb. uchwalił formalny protest przeciw terrorystycznym rządom bana Cuvaja. Poseł ks. Biankini wniósł zaś ten protest w imieniu wszystkich chorwackich i serbskich stronnictw całej Dalmacyi, zaznaczając, że w „Banowinie“ (Chorwacya pod banem, tj. Królestwo chorwackie) „nie dba się już nawet o pozory konstytucyi“, skoro „wbrew prawu i ustawie“ rozwiązano sejm wcześniej, nim go faktycznie zwołano, zanim mógł wysłuchać orędzia królewskiego, bo na stolicy bańskiej zasiadają ciągle „eksponenci na usługach grabieżczej polityki cudzych interesów“. Protest wniesiono w sam raz tego dnia, kiedy miał się zebrać rozwiązany sejm chorwacki na swe pierwsze posiedzenie. Na znak żałoby sejm dalmatyński przerwał tego dnia własne posiedzenie.

W niespełna trzy tygodnie swych rządów zdążył rząd bana zarządzić 91 konfiskat pism.

Hrvatski Pokret został skonfiskowany 14 razy, *Srbobran* — 12, *Slobodna Riječ* — 12, *Neues Tagblatt* — 11, *Obzor* (wieczorny) — 8, *Hrvatska* — 8, *Male Novine* — 5, *Hrvatske Novosti* — 5, *Obzor* (poranny) — 4, *Novosti* — 3, *Hrvatski Narod* — 3, *Dom* (tygodnik) — 2, *Srpski Glasnik* (tygodnik) — 2, *Nedjeljne Novosti* — raz, *Agramer Tagblatt* — raz.

Najwięcej konfiskat wywołał t. zw. „memoryał prawaszów“, którego ani jedno pismo nie zdołało ogłosić w całości. Znamy go atoli dokładnie z lublańskiego *Slovenca.*

Posłowie chorwackiego stronnictwa prawa z Chorwacyi, Dalmacyi, Slawonii, Bośny i Hercegowiny (t. zw. prawasze), zebrani w Zagrzebiu 12. stycznia 1912. roku, wysłali do kancelaryi gabinetowej cesarskiej, oraz do wojennej kancelaryi następcy tronu memoryał, którego treść

dopiero później przedostała się do pism. Memoryał w całej osnowie opublikowany jest jedynie w pismach słowieńskich; chorwackie bowiem w liczbie 18 zostały skonfiskowane. Wywołał on interpelacyę posła Polonyiego w sejmie węgierskim, w której tenże domagał się ukarania „zdrajców stanu“.

W memoryale wnoszą prawasze do króla prośbę, aby zezwolił na utworzenie osobnego prawno-państwowego terytoryum, które połączyłoby wszystkie przez Chorwatów zamieszkane ziemie. Memoryał powołuje się na to, że Chorwacya była ongi państwem samodzielnem. Kiedy po bitwie pod Mohaczem w r. 1526. pozostała Chorwacya bez króla, uznały jej niezawisłość państwa ościenne, nietylko Turcya (Soliman Wielki), republika wenecka, ale też i Węgry przez swego pretendenta Jana Zapolyę, również Habsburgowie. Sejm cetyński wybrał w r. 1527. królem Ferdynanda I. Habsburga wcześniej, niż wybrano go królem węgierskim; podobnież w r. 1712. sejm chorwacki uznał sankcyę pragmatyczną osobno i znowu prędzej, niż sejm węgierski. Dopiero od r. 1790. datuje się większa zawisłość Chorwacyi od Węgier, kiedy zastępcy stanów chorwackich, z obawy przed centralizacyą i germanizacyą, przelali część swych praw państwowych na sejm węgierski. Dalmacya była atoli wówczas w mocy weneckiej, Bośna w tureckiej. Po przyłączeniu Dalmacyi do monarchii, cesarz w konstytucyi lutowej z r. 1861. obiecał, że o złączeniu wszystkich ziem chorwackich mają rozstrzygnąć zastępcy królestw dalmackiego i chorwacko-slawońkiego; do ich zwolania atoli nie doszło, chociaż tymczasem do monarchii przyłączona i Bośna.

Memoryał wylicza dalej, jak pod uciskiem Węgier cierpi kulturalny i ekonomiczny rozwój Chorwacyi, jak Austrya zaniedbuje Istryę i Dalmacyę, które to kraje jako pomorskie, dają monarchii prawo do tytułu mocarstwa. Są to także ziemie chorwackie, które rozwinęłyby się na korzyść nietylko Chorwatów, ale też państwa i dynastyi, gdyby zostały połączone w jedną niezawisłą całość z innemi częściami kraju chorwackiego. I dlatego wnoszą prawasze do króla prośbę, aby w myśl patentu z 26. lutego 1861. r. zwołał zastępców Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, a skutkiem aneksyi także i Bośny, na naradę do Zagrzebia. Ten sejm miałby w porozumieniu z królem uporządkować stosunek ziem chorwackich do innych krajów monarchii. *k.*

Stronnictwo „prawaszów“ wybija się obecnie na pierwszy plan polityczny, dzięki temu, że jest zjednoczone. Póki ten stan trwa (a w Chorwacyi wszystko tak prędko się zmienia), będzie rzeczą „aktualną“ zapoznać czytelników z historyą prasy tego obozu.

Przed rozpoczęciem systematycznej działalności stronnictwa prawa w połowie minionego stulecia szerzyli jego przedstawiciele zasady swe i poglądy w różnych książkach lub kalendarzach, albo i pismach innych partyi politycznych. Ante Starčević posługiwał się czasem w dobie absolutyzmu *Narodnemi Novinami*, ponieważ innych gazet wtedy nie było. Kiedy z końcem 1860. r. poczęto wydawać w Zagrzebiu *Pozor*, zaraz zaczął w nim pisywać, a kiedy ten dziennik przeszedł na służbę sprawom austryackim, odrzucił go Starčević i nawet czytać więcej

nie chciał. Kvaternik także pisywał dawno jeszcze przed powstaniem stranki prava, ale tylko do gazet obcych, francuskich, włoskich i niemieckich, nadto wydawał rozprawy w osobnych książkach i broszurach.

Od r. 1862—1866. pisuje Starčević do prowincyonalnych gazet i do karlovačkiego lokalnego pisemka: *Naše gore list.* Czasem był zmuszony zwracać się i do innych pism.

Roku 1867. zaczęło wychodzić w Zagrzebiu humorystyczne pismo *Zvekan* pod redakcyą Manasteriotti'ego, pochodzącego z Rjeki, w drukarni Ante Jakića, stronnika *Pozora.* Nowe to pismo tchnęło duchem stranki prava, dlatego zaczął w niem drukować An. Starčević swoje humorystyczne utwory, które później wydano w książce p. t. „Pisma Magjarolacah“. Z powodu tych artykułów drukarz Jakić nie chciał *Zvekana* drukować. Później przeszło to pismo na służbę rządu.

We wrześniu r. 1867. postanowili „prawasze“ wydawać w Zagrzebiu swoje własne pismo. Ale nie otrzymali na to od rządu Raucha (ojca) pozwolenia. Dlatego przedsięwzięli Starčević i Kvaternik wydawnictwo *Hrvata* zeszytami w nieoznaczonych odstępach czasu, żeby w ten sposób ominąć drakońskie prawo prasowe. Pierwszy zeszyt *Hrvata* wyszedł 20. listopada 1868. r. Koszta nakładu były bardzo wysokie, choć współpracownicy sami nie otrzymywali za swą pracę ani grosza. Najwięcej pisali Starčević i Kvaternik, pomagał im Dr. Matok, który pokrywał deficyt nakładu.

Wydatki przy wydawaniu *Hrvata* spowodowały rozłam czyli secesyę w obozie. *Hrvat* wyszedł tylko w sześciu numerach, a przestał wychodzić w lipcu 1869. r., kiedy Dr. Matok wystąpił z partyi. Starčević i Kvaternik wydawali dalej pismo p. t. *Hrvatska.* Wyszły tylko cztery numery. W połowie r. 1870. przestała wychodzić ta pierwsza *Hrvatska* z przyczyn finansowych.

W r. 1871. zaczęto wydawać znowu *Hrvatskę,* jako tygodnik w drukarni Albrechta. Odpowiedzialnym redaktorem był Vjekoslav Bach, a główni współpracownicy: Starčević i Kvaternik.

Z powodu gorszącego wypadku w Rakowicy[1]) w dniu 10-tym października 1871. r. przestała wychodzić i ta druga *Hrvatska.*

Przez kilka lat nie miało stronnictwo żadnego pisma. Pod rządem Mažuranića nie mogła opozycya wydawać żadnych gazet. Potem dopiero rozpoczęło stronnictwo prawa nowe życie.

W Kraljevicy wychodziło opozycyjne pismo *Primorac,* organ Dr. Milana Makanca. W r. 1878. przeniesiono je do Sušaku (miasta chorwackiego obok Rjeki) i oddano na własność osobnemu komitetowi, który założył „Primorsku tiskaru“ (drukarnię), a nazwę pisma zamieniono na *Sloboda.* Organ ten nie był już w duchu czysto prawaszkim. Założyciele drukarni zwrócili się do Ant. Starčevića, który żył wtedy w Jasce, czyby nie zechciał przyjąć godności naczelnego reda-

---

[1]) „Smutnja u Rakovici“, było podburzanie wojska przez Eug. Kvaternika, oficera, przeciw Austryi i dążenie do utworzenia samoistnego królestwa Chorwacyi.

ktora tego pisma, a przytem kandydatury poselskiej w Kraljevicy. Przyjął kandydaturę, został wybrany posłem i odczytał w sejmie swój sławny adres r. 1878. *Sloboda* została głównym organem stronnictwa prawa, a w następnym roku Ante Starčević jej głównym redaktorem.

Kiedy się to stronnictwo wzmocniło, postanowił redaktor przenieść pismo do Zagrzebia. W r. 1884. wychodzić zaczyna *Sloboda* w Zagrzebiu w drukarni Dawida Starčevića, który założył własną drukarnię, ażeby módz wydawać organ stronnictwa na trwalszej podstawie.

Sloboda zmienia w 1886. r. nazwę na *Hrvatska*. Stronnictwo prawa było w tym czasie ciężko prześladowane ze strony władz. Davida Starčevića wtrącono do więzienia, a majątek jego skonfiskowano. Drukarnię i wydawnictwo *Hrvatske* objął Gavro Grünhut. Ale i on musiał wkrótce porzucić wszystko z powodu prześladowań. Jego drukarnię otrzymał Kahle, a z nią, jakby jaki inwentarz, wydawnictwo *Hrvatske*. Lecz i Kahle nie utrzymał się długo i sprzedał drukarnię księgarzowi Kugli. Obecna wielka drukarnia Kugli w Zagrzebiu i ogromna księgarnia wzięły skromny początek z drukarni Davida Starčevića, założonej dla wydawnictwa organu „stranki prava“. Od Kahli przejął *Hrvatskę* Scholz i Kralj.

Tymczasem powstał w stronnictwie prawa rozłam r. 1895. Dnia 25. października 1895. wyszedł ostatni numer tej gazety, jako organu jednolitej „stranki prava“. Dnia 25. października nie wyszedł numer, a dnia 26-ego pierwszy numer *Hrvatske*, jako organu „Matice stranke prava“ (Macierzy partyi prawnej).

Dnia 2. grudnia 1895. wyszedł pierwszy numer *Hrvatske Domovine* (Chorwackiej Ojczyzny), jako głównego organu „Matice stranke prava“ pod redakcyą Ružića, a przestaje zupełnie wychodzić *Hrvatska*. Do 1900. roku wychodziła *Hrvatska Domovina*. W tym roku postanowił komitet stronnictwa prawa złączyć się ze starymi obzorašami i wydawać na nowo *Hrvatskę*, jako swój główny organ t. j. organ zjednoczonych „prawaszów i obzoraszów“. Pierwszym redaktorem tej trzeciej *Hrvatske* był Dr. Ante Tresić-Pavičić. Tłoczono pismo to najpierw w drukarni Scholza, później w drukarni Supeka, a wreszcie u Witaseka. Pismo przestaje wychodzić dnia 23. marca 1903. r., złączywszy się z *Hrvatskem Pravem*.

Hrvatsko Pravo ma także swoją historyę. Pierwszy numer tego pisma wyszedł w dosyć skromnej formie dnia 2. listopada, na dzień zaduszny, 1895. r., w drukarni Hühna, pod redakcyą Marcina Lovrenčevića, byłego redaktora *Hrvatske*. Niezadługo przeszło do drukarni Kralja, a stąd do Witaseka. Tu wychodziło do 1897. r. W tym roku założono „Radničku tiskaru“ (Drukarnię robotniczą) dla łatwiejszego wydawania tego pisma. W r. 1903. *Hrvatsko Pravo* objęło gazetę *Hrvatska*, a w 1910. r. *i Hrvatsvo* przeszło do drukarni „Katolickiego Towarzystwa drukarskiego“ we wrześniu t. r. zostając jego własnością.

Hrvatstvo zaczęło wychodzić w kwietniu 1904. r. pod redakcyą Augusta Harambašića (zmarłego w zeszłym roku chorwackiego literata i poety, tłumacza powieści H. Sienkiewicza na język chorwacki). Odstępstwo

Obzora od katolickiej jego tradycyi i założenie *Pokreta* z tendencyą antykościelną, było powodem, dlaczego zaczęto wydawać *Hrvatstvo.* Ono stanęło w polityce zaraz na początku na stanowisku prawaszów. *Hrvatstvo* złączyło się we wrześniu r. 1910. z *Hrvatskim Pravem.*

Tymczasem *Hrvatska* znowu zaczęła wychodzić pod redakcyą posła Zagorca i Dr. Harambašića. Nazywano ją dlatego *Hrvatska Zagorca.* Pierwszy numer nowej czyli czwartej *Hrvatske* wyszedł dnia 1. lipca 1906. r. po wspaniałem zwycięstwie stronnictw opozycyjnych nad starem madiarońskiem. Z majowej kampanii wyborczej wyszła „Hrvatska stranka prava", jako najsilniejsza grupa sejmowa. Dlatego uczuła potrzebę założenia swojego własnego organu. Dotychczas był jej organem *Obzor. Hrvatska* wychodziła najpierw w drukarni Maravića, następnie w drukarni akcyjnej (Dionička tiskara), nareszcie u Scholza, aż z końcem r. 1908. założono: „Drukarnię stranki prava".

Z dniem 13. listopada 1909. r. *Hrvatska* przestaje wychodzić z powodu wystąpienia Zagorca, Akačića i innych członków „Hrvatske stranke prava" z koalicyi serbo-chorwackiej.

Hrvatska Sloboda zaczęła wychodzić jako główny organ „stranke prava Starčevića" z dniem 28. kwietnia 1908. r. w drukarni Scholza. Kiedy *Hrvatska* przestała wychodzić, przeszła *Hrv. Sloboda* do drukarni „stranki prava", gdzie ją drukowano aż do 10. listopada 1911. r. i w tym dniu przemieniła się razem z *Hrvatskèm Pravem* w jeden dziennik: *Hrvatska*, jako „główny organ stronnictwa dla wszystkich ziem chorwackich" i własność naczelnego zarządu „stranki prava".

To jest właśnie piąta *Hrvatska*, obecnie wychodząca. *mj.*

We wtorek, 13. lutego rozwiązano serbską skupsztynę. Pierwszy raz zdarzyło się w dziejach konstytucyi serbskiej, że „srpska narodna skupsztina" została rozwiązana już kończąc swój okres parlamentarny, a nie przed czasem, z powodu niemożności utworzenia stałej większości. Nowe wybory rozpisano na koniec marca, a nową skupsztynę zwołano na 29. kwietnia.

Rozpuszczona skupsztyna rozpoczęła swoją działalność w r. 1908., wybory odbywały się 31. maja i 7. czerwca 1908. r., a z 574.811 wyborców głosowało 402.684. Z tego otrzymali: staroradykałowie 175.677 głosów, niezawiśli radykałowie 125.131, ludowcy postępowi 65.608, ludowcy bezprzymiotnikowi (narodnjaci) 16.449, postępowcy (naprednjaci) 11.885, socyaliści 3.04?, stronnictwo właściwe ludowe, zwące się chłopskiem (seljačka sloga) 2.585, secesyoniści ze staro-radykałów 370 i dzicy 106 głosów.

Posłami wybrano: 84 staroradykałów, 48 niezawisłych (samostalnih) radykałów, 20 narodnjaków, 7 postępowców, 1 socyalistę; razem 160 posłów.

W takim składzie odbyła skupsztyna pierwsze posiedzenie 18 czerwca 1908. r., a skład jej do końca istnienia się prawie nie zmienił, chyba przez śmierć lub złożenie mandatu. Za swej czteroletniej działalności załatwiła kilka ważnych spraw, przedewszystkiem traktat

handlowy między Serbią a Austryą. Za jej trwania przypadła również aneksya Bośny i Hercegowiny. W ciągu tych czterech lat kilka razy zmieniał się gabinet; należy wspomnieć o koalicyjnym z Pašićem i o radykalnym z Drem Milovanovićem na czele. W żywej pamięci tkwi jeszcze ostatnie przesilenie ministeryalne i dymisya gabinetu tegoż Milovanovića. Przesilenie to skończyło się w ten sposób, że Milovanović widząc, że jego usiłowania nie osięgną celu, po dymisyi gabinetu otrzymał misyę utworzenia nowego, a ten „staroradykalny“ przetrwał już do końca.

Jakim będzie rezultat wyborów, trudno dzisiaj przesądzać. Na ten temat możnaby snuć różne, mniej lub więcej prawdopodobne kombinacye, których w prasie serbskiej tak dużo, że trudno z nich wszystkich zdawać sprawę. *a.*

W serbskim miesięczniku *Dan* (Rok I, 1911. Nr. 5) dr. Fr. Krejčí z Pragi w artykule „Prawo egzystencyi małego narodu“ poruszył sprawę, która w obecnych czasach stanowi jedno z najpierwszorzędniejszych zagadnień polityczno-społecznych. Różniczkowanie się społeczeństw, objętych pseudo-polityczną całością przez narzuconą im organizacyę państwową, budzenie się i odradzanie narodów — to już nie problemat, do którego można podciągnąć zbijające go a priori wnioski naukowe lub spekulacye filozoficzne, lecz fakt życiowy, który za wszelką cenę trzeba rozwiązać ostatecznie, nic bowiem nie zdoła zatamować jego zjawisk, żywiołowości.

Dr. Krejči. nawiązując swój artykuł do samodzielnego rozwoju Czarnogórza, na wstępie stawia pytanie: „czy zwalczony fizycznie naród traci prawo do egzystencyi?“ I rzeczywiście pytanie to musi być punktem wyjścia, rzadko bowiem które obecnie państwo stanowi jednolitość etnograficzną. Czem jednak warunkować owo prawo? „Prawo do życia jest rezultatem i następstwem najwyższego prawa moralności, humanitarności, według którego wszyscy ludzie są równi sobie i wolni“ — w dalszym ciągu komentuje p. Krejčí. Moralność taka, będąca dobrą wolą, jak jednostki, tak i zbiorowości, może wypływać z różnych przesłanek: czy to z idei chrześcijańskiej, czy też z naukowych motywów „naturalnego następstwa rozwoju kulturalnego“. Wszystko jedno, czy jest ona przejawem woli Boga, co tak głęboko ujął Tołstoj w wielu myślach (prawo miłości i prawo przemocy), czy oprzemy ową moralność na twierdzeniach przyrodniczych, psychologicznych i społecznych.

Egoizm polityki państwowej i jej reprezentanci, aby usprawiedliwić swą taktykę i stanowisko, uzbroili się również w argumenta, powołując się na naukę i filozofię, a ta przedewszystkiem teorya ewolucyi i walki o byt Darwina stanowi dla nich wygodną furtkę.

P. Krejči wykazuje właśnie całą perfidyę owych argumentów i niesłuszność bezkrytycznego posługiwania się teoryą Darwina. Nie można przecież twierdzić, aby walka o byt wśród społeczeństw miała trwać wiecznie w tych formach, jakie dziś widzimy; historya bo-

wiem nie powtarza się, lecz również idzie drogą rozwoju, a z nią i „psychologiczny rozwój człowieka“ i ludzkości. Jedynie warunki społeczne i polityczne, jakie narzuca się narodom, mogą sankcyonować obecną formę walki o byt; zmiana owych warunków zmodyfikuje i samąż walkę. „Walka o byt panuje wśród zwierząt, lecz rozwój wynosi człowieka ponad zwierzęta, a choć nie pod każdym względem, to w każdym razie w sferze stosunków społecznych“. I stosunek jednej narodowości względem drugiej musi oprzeć się na wyższem prawie moralności, do kierowania się którem dojdą społeczeństwa we swym rozwoju kulturalnym.

W dalszym ciągu swych uwag porusza p. Krejči kwestyę wojny i gwałtów, popełnianych przez silniejszy naród nad słabszym. Tu dochodzi do wniosku, że w przyszłości możliwa byłaby walka li tylko w obronie własnej narodowości lub w imię idei społecznych. Przez to samo walka narodowościowa musiałaby zaginąć i każdy nawet mały naród miałby prawo do swej egzystencyi i samodzielności.

Najwięcej jednak wstecznym objawem naszych czasów jest skryta i moralnie przewrotna walka narodowościowa w postaci asymilacyi i tłumienia rozwoju kulturalnego słabszego fizycznie narodu. „Przeciwko prawu egzystencyi małego narodu głosi się prawo egzystencyi państwa“, z całą bowiem otwartością można tu zadawać gwałt, powoławszy się na heglowską koncepcyę, że „narody egzystują dla państwa“, a nie odwrotnie. Niszcząc zatem słabszy naród, spełnia się usankcyonowane zadanie państwowe.

Tu p. Krejči daje przykład stosunków panujących w Ks. Poznańskiem, na Węgrzech i t. d. A na to wszystko świat spogląda spokojnie, polityka bowiem międzypaństwowa kieruje światem i życiem, a nie głębsze zrozumienie stosunków międzynarodowych. Narody milczą — państwo się wypowiada. Kwestyę więc można sprowadzić do konwencyonalnych, oficyalnych intryg tymczasowych, lecz nie na podłoże psychologicznego umotywowania rozwoju społeczeństw i ich organizacyj.

A tymczasem spojrzmy na naród i zechciejmy sobie zdać sprawę, że jest on organizmem żywym. „Naród — powiada Krejčí — jest to społeczna całość, która powstała pod wpływem naturalnej konieczności w pewnych warunkach i utrzymuje się w jedności świadomością składających się na nią jednostek. Ta świadomość jedności zarazem jest i rezultatem wszystkich tych przyrodzonych warunków, pod wpływem których powstał naród. Egzystencya więc narodu jest ściśle związana z narodową świadomością“. Stąd wniosek, że dopóki istnieje świadomość narodowa, nic nie zdoła zniweczyć i samego narodu. Asymilacya uderza właśnie w najistotniejsze wartości duszy narodu i chce je burzyć. To właśnie stanowi całą ohydę polityki asymilacyjnej, pozbawionej jakichkolwiekbądź pobudek etycznych i humunitarnych.

Naród posiadający świadomość narodową może nie obawiać się przemocy fizycznej, a żadna nawet najzaciętsza dzisiejsza walka o byt nie potrafi zniweczyć jego poczucia narodowościowego, skoro moralnie potrafi stanąć na straży swej świadomości.

P. Krejčí, wierząc w postęp ludzkości, rzuca jasne słowa nadziei: „Idea humanitarności szerzy się i ustawicznie rozwija się, a usiłowania małych narodów skierowane ku utrzymaniu samodzielności, gotują jej drogę do ostatecznego zwycięstwa. Sympatye do uciemiężanych narodowości coraz bardziej rosną w społeczeństwach kulturalnych i dodają im otuchy do wytrwania w ciężkiej walce, w nadziei w lepszą przyszłość“. *w.*

KRONIKA.

Ruska kronika.

(d) **Życie muzyczne Ukrainy.** Pod tym tytułem zamieszcza dziennik charkowski, *Snip*, artykuł K. Bycz-Lubeńskiego. Pieśń ukraińska zdolna jest stać się w ręku utalentowanego muzyka-pieśniarza artystyczną, mogącą iść w porównanie z pieśniami innych narodów europejskich. Najlepszym dowodem tego, że użyta przez rosyjskich kompozytorów stała się artystyczną w pełnem tego słowa znaczeniu. *Snip* potępia ostro tych, którzy zamiast działać na korzyść narodu ruskiego, przechodzą do jego wrogów, przenosząc sobą całą krasę pieśni ukraińskiego ludu do literatury muzycznej. Do takich należą: Wasilenko, Akimenko i Stepowyj, w których płynie krew ruska, a mimo to nie pracują na niwie ojczystej.

(d) **Organizacye pożyczkowe** ruskie pod zaborem rosyjskim dzięki dogodnym warunkom ekonomicznym dochodzą w bardzo krótkim czasie do szybkiego wzrostu. Tak np. towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe w Żytomierzu Samopomicz założone w marcu 1911. roku początkowo niemiało z czego nawet opłacać lokalu. Obecnie zaś tak świetnie się rozwija, że od września rozrost miesięczny dochodzi przeciętnie do 7 tysięcy rubli. Największy procent członków stanowią włościanie.

(l) **„Ruska Besida“** obchodziła 16. stycznia br. pięćdziesięcioletni jubileusz swego istnienia wśród licznego grona przedstawicieli ruskich instytucyi oświatowych, ekonomicznych i politycznych. Założenie „Ruskiej Besidy“ jest faktem wielkiego znaczenia dla rozwoju kulturalnego Rusinów. Powstała ona w r. 1861. w czasach rozdziału inteligencyi ruskiej na dwa obozy: przeciwników i stronników wprowadzania rodzimego języka do piśmiennictwa Młode siły ukrainofilskiego kierunku koncentrowały się wtedy około pisma *Hałyckoj Zory* i w redakcyi *Weczernyć*. W T-wie „Ruskiej Besidy“ żyły razem z początku zgodnie oba odłamy, narodowców i moskalofilów. Dopiero później nastąpił rozdźwięk, kiedy niektórzy członkowie Besidy utworzyli trupę teatralną i dali początek ruskiemu teatrowi na podłożu rodzimego ruskiego języka. Besida, która miała pomieszczenie w „Domu Narodnym“, musiała wskutek represyi moskalofilów, ustąpić z niego i przenieść się gdzieindziej.

Ciężkie chwile przechodziło T-wo to, jak i cały młody ruch ukraiński po roku 1863. Reakcya rosyjska za kordonem tłumiąc powstanie polskie, dodawała siły i „zapału“ moskalofilom galicyjskim. Rozszalały huragan rosyjski niszcząc życie religijne na Podlasiu i w Lubelskiem, zrodził apostazyę tłumną w Galicyi i wzmocnił moskalofilstwo. Mimo gromów uderzających w ukrainofilizm, Besida gromadziła w swem łonie coraz więcej młodych, zapalnych duchów; tam ogniskował się ruch narodowy ruski, stamtąd wyszła inicyatywa pracy organizacyj-

nej na polach oświaty, nauki i polityki. Jej należy zasługa powołania do życia „Proświty“ i T-wa Naukowego im. Szewczenki. Ona to utrzymuje własnemi siłami teatr ruski.

(l) **Towarzystwa kasynowe.** Ruskich towarzystw kasynowych istnieje w Galicyi 35. (i dwie czytelnie „Proświty“ mają charakter kasyna).

Ilość członków (w 26 towarzystwach) wynosi 1384, w czem 1245 mężczyzn i 139 kobiet.

Budżet (23 towarzystw):

Dochody	32337·28 K
w tem:	
Wkładki	20189·87 „
z wieczorków i koncertów,	5303·51 „
z bufetu, kart, bilardu	4570 98 „
Inne dochody	2227·92 „
Rozchody	29930·65 „

Stan bibliotek w tych T-wach: 14 towarzystw posiada ogółem 5000 książek. W r. 1910. 402 osób wypożyczyło 2469 książek. W 8 towarzystwach wygłoszono 72 referatów i odczytów. W 17 towarzystwach urządzono 78 zabaw, w 9 towarzystwach odbyło się 12 koncertów; 8 towarzystw dało 11 wieczorków dla dzieci; 3 towarzystwa miały 3 obchody narodowe; 2 towarzystwa mają własny chór śpiewaków.

Czeska kronika.

Krasiński w Czechach. Dr. Tadeusz Stan. Grabowski wygłosił wobec licznie zgromadzonych członków Klubu Słowiańskiego w Krakowie odczyt p. t. „Krasiński w Czechach“, podając w nim historyę i ocenę przekładów z Krasińskiego, przegląd literatury czeskiej o Krasińskim, wreszcie, poświęcając kilka uwag wpływowi jego na poezyę czeską.

Czesi są jedynymi w Słowiańszczyźnie, którzy Krasińskiego w całości poznali, przyswoili swemu piśmiennictwu i nim się przez długie dziesiątki lat zajmowali. Pierwszy przekład czeski z Krasińskiego ukazuje się już w r. 1835., a więc w rok po wydaniu pierwszego większego utworu poety. Jest to przekład „Agay-Hana“, dokonany przez jednego z odrodzicieli nowoczesnej czeskiej literatury, Fr. Lad. Čelakowskiego. Od tego czasu znajomość Krasińskiego w Czechach rośnie nieustannie, odpowiadając echem na każde niemal nowe dzieło twórcy „Irydyona“. W latach 1856—1863., potem w latach 1874 1884. r. wszystkie najważniejsze utwory Krasińskiego znajdują czeskich tłómaczów i komentatorów, którzy w formie szkiców, rozpraw i studyów historyczno-literackich zapoznają społeczeństwo z jego postacią i twórczością. Biorą w tej pracy udział najwybitniejsze siły literackie w Czechach. Romantyk i rewolucyonista czeski, Karol Sabina pisze w r. 1863. entuzyastyczną przedmowę do przekładu „Irydyona“ Jos. V. Friča, w której wskazuje na poezyę polską, jako na przedstawicielkę wielkiej poezyi wieszczej, co przemawia i włada tysiącami dusz, bierze w siebie cierpienia narodów i ludzkości, rozpościera skrzydła wśród zagadnień wszechświata i wszechbytu. Za tym wielbicielem Krasińskiego postępuje cały zastęp czeskich tłómaczów i komentatorów twórcy „Przedświtu“; Frič, ks. Štulc, A. Kotik, Vavra i wielu innych. Jarosław Vrchlický, którego „Eloa“ powstała pod wpływem „Nieboskiej“, w gorącym wierszu podnosi natchnioną myśl poezyi Krasińskiego. Największe jednak zasługi nad przyswojeniem Krasińskiego Czechom oddał współczesny poeta i krytyk czeski, Franciszek Kvapil.

Jeżeli Čelakovsky odkrył w Czechach Krasińskiego, to Kvapil dopiero dał go Czechom. Jedne po drugich puścił w świat przekłady wszystkich arcydzieł Krasińskiego, rozpoczynając niektóre (n. p. Nieboską) już na ławie szkolnej — a trzeba dodać, że wszystkie te przekłady są nie tylko poprawne i wzorowe, ale wprost doskonałe. Prawdziwie życzyćby należało, zarówno poetom naszym, jak i Czechom, by takich i tylko takich tłómaczów posiadali. Dzięki głębokiemu zrozumieniu i odczuciu twórczości Krasińskiego, mają one cechę prawdziwie twórczej duchowej pracy. Zawdzięcza to Kvapil rozmiłowaniu

się w poezyi polskiej, z którą go związały tradycye młodości, stosunki z emigracyą polską w Paryżu, przyjaźń z Kraszewskim, Asnykiem, Gasztowtem i innymi. Poezyę naszą Kvapil rozumie, odczuwa i miłuje, jak tylko bardzo niewielu z pomiędzy słowiańskich znawców poezyi polskiej XIX. w.

W zakończeniu przebiegł prelegent pokrótce także inne piśmiennictwa słowiańskie, zaznaczając, że po Czechach Serbo-Chorwaci najwięcej zajmowali się Krasińskim. Już jeden z najtęższych poetów odrodzenia chorwackiego, Preradović, tłumaczył go, a za nim wielu innych. Całą literaturę wywołała w Chorwacyi kwestya wpływu Krasińskiego na Preradovića. Początek tej dyskusyi dała polemika między prof. Zdziechowskim i Jagićem, oświetlana później przez cały szereg chorwackich i serbskich historyków literatury. W najnowszych czasach zajął się w Zagrzebiu naszym poetą wychowanek krakowskiej wszechnicy, prof. Julije Benešić, jeden z inicyatorów pierwszej polskiej uroczystości ku czci wieszcza w Zagrzebiu. Interesujący materyał przedstawia wreszcie i literatura rosyjska, zarówno dzięki przekładom, jak i niezmiernie indywidualnemu sposobowi interpretowania utworów Krasińskiego przez niektórych tłómaczów i komentatorów (np. Kursinskij, Umanskij).

Odczyt p. Grabowskiego wysłuchany z zajęciem, stanowi fragment większej pracy „O Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim w Słowiańszczyźnie“.

Ubywanie Niemców w Pradze. Praga z miasta nietylko o charakterze niemieckim, ale rzeczywiście niemieckiego, stała się w przeciągu lat pięćdziesięciu wyłącznie czeską. Podczas gdy w r. 1855. przebywało w niej na 73.000 Niemców tylko 55.000 Czechów, więc Niemców było 57%, to już w roku 1880. było Niemców o połowę mniej, bo tylko 31.071, a więc 14·69%. Odtąd liczba Niemców ustawicznie maleje. W r. 1890. było ich w Pradze 27.284 (11·54%), w r. 1900. jeszcze 17.928 (9·34%), według ostatniego zaś spisu ludności z r. 1910. — 17.602 czyli 8·15%! Jeśli jednak weźmie się pod uwagę okoliczne samodzielne przedmieścia, procent ten wzrośnie.

(w) **Ludność czeska w Wiedniu.** Prywatny spis ludności, przeprowadzony przez Czeską Radę Narodową, już dawniej wykazywał, że w Wiedniu osiadło przeszło 400.000 Czechów. Że większość z nich wskutek różnych warunków i okoliczności zaliczano w poczet Niemców, świadczy statystyka oficyalna z r. 1900., gdy w Wiedniu naliczono zaledwie 102.974 Czechów. Spodziewano się, że ostatni spis ludności wykaże pomyślniejsze rezultaty, że praca dziesięcioletnia nad uświadomieniem Czechów w Wiedniu wyda pozytywne owoce. Tymczasem nastąpiło rozczarowanie. Według danych urzędowych Wiedeń posiada 98.400 mieszkańców narodowości czeskiej. Liczba ludności czeskiej nietylko nie wzrosła, lecz rzekomo obniżyła się.

Niemcy motywują to zjawisko w sposób nader prosty: — Czesi w Wiedniu muszą z konieczności ulegać zniemczeniu. Jeśli wziąć pod uwagę wszystkie kruczki, jakie władze obmyślają w celu wykazania jaknajmniejszej ilości Czechów, oczywiście, że nie można uwierzyć danym statystyki urzędowej. Z drugiej jednak strony należy widzieć w samym fakcie pewne niebezpieczeństwo dla ludności czeskiej Wiednia. Warunki zmuszają podawać się za Niemców i wychowywać dzieci w ten sposób. Gwarancya ostania się poczucia narodowościowego wśród ustawicznego wpływu obcego nie może być pewna w wielu wypadkach.

(*W*) **Spis ludności na Śląsku** wykazuje, że podniesienie ilościowe jest tu w stosunku do właściwych Czech (7·2%) i Moraw (7·5%) największe — 11·2%. Kraj ten z powodu przemysłu węglowego wciąż rozwija się. W Polskiej Ostrawie w ciągu ostatnich lat 40-tu przybyło 16.459 ludności. W r. 1880. było tu już 9.049, w r. 1890 — 13.176, ostatni spis ludności wykazuje w Pol. Ostrawie 23.490 mieszkańców.

Liczba ta nie obejmuje ludności robotniczej, mieszkającej poza miastem, a dojeżdżającej do pracy. Jeśli weźmiemy pod uwagę cały o-

kręg ostrawski, to liczba ludności w ciągu ostatnich lat dziesięciu podniosła się o 40%, a ogół ludności stanowi 56.024 mieszkańców.

W okręgu frysztackim, liczącym 82.033 ludności, również widzimy niebywały wzrost — 30·8%.

Dla Czechów terytoryalnie największe znaczenie posiada okręg frydecki, gdzie ludność czeska stanowi pokaźną większość. Przemysł tego okręgu koncentruje się w samym Frydku i w osadach, leżących na północ w stronę Ostrawy. Beskidy są względnie dość gęsto zaludnione; spotykamy tu przeważnie gospodarstwo leśne i p. zemysł domowy. W samym powiecie frydeckim przybyło w ostatniem dziesięcioleciu — 18·3% ludności, a więc znacznie mniej, niż w okręgu ostrawskim. Jeśli dalej wziąć pod uwagę cały okręg frydecki — ludność powiększyła się zaledwie o 2·7%. Ta różnica każe spojrzeć bliżej na warunki miejscowe. Trudność zarobkowania zmusza ludność do szukania pracy w miejscowościach przemysłowych, a przeto posuwa się ona na północ Cieszyńskiego. W ten sposób okręg frydecki zatraca swój charakter czeski. W ciągu ostatnich lat dziesięciu, jeśli wziąć pod uwagę poszczególne części okręgu frydeckiego, w wielu z nich spostrzeżemy zmniejszenie się względne ludności, a nawet niektóre posiadają bezwzględnie mniejsze zaludnienie, niż przed 40-tu laty. Również w stosunku do bliżej Ostrawy położonych miejscowości, w samym Frydku przybywa znacznie mniej ludności. Cały okręg frydecki posiada 33 gmin, które liczą razem 43.104 głów.

Okręg cieszyński ma 49 gmin z ludnością 71.694 (wzrost 15·6%). W Cieszynie liczba mieszkańców podniosła się o 17·5%.

Stąd możemy wysnuć wniosek, że ludność czeska wskutek warunków ekonomicznych siłą rzeczy będzie posuwała się na północ ku Ostrawie, gdzie musi się osiedlać i szukać zarobku, nie znajdując go na południu Śląska. Tu więc polskie i czeskie interesy narodowościowe i ekonomiczne muszą się zetknąć ze sobą i wytworzyć jakiś modus współżycia dwóch narodów.

Zapowiedź uroczystości Palackiego w Pradze. W Pradze odbyła się pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Groša narada nad uroczystościami przy odsłonięciu pomnika Palackiego. Postanowiono, żeby odsłonięcie nastąpiło równocześnie ze zlotem wszechsokolim, w poniedziałek 1. lipca. Plac Palackiego cały udekoruje się i obstawi trybunami, a główne ulice miasta będą obwieszone chorągwiami. Obchód rozpocznie się odśpiewaniem kilku pieśni, poczem przemówi „starosta miast praskich“; zakończą zaś uroczystość przemówienia przedstawicieli narodów słowiańskich, oraz chór. Wieczorem tego samego dnia nastąpi przyjęcie gości w pałacu reprezentacyjnym gminy Miasta Pragi. W wigilię uroczystości, w niedzielę, odbędzie się w Narodnim Divadle specyalne galowe przedstawienie.

Uchwalono zwrócić się do czeskiego uniwersytetu oraz Akademii Umiejętności z życzeniem, aby w sobotę 29. czerwca urządziły dopołudnia uroczyste posiedzenia na cześć Fr. Palackiego, na których reprezentanci akademij, uniwersytetów i towarzystw naukowych wygłosiliby przemówienia w imieniu słowiańskich pobratymczych narodów. Wydaną też będzie tania broszurka w języku francnskim, angielskim i we wszystkich słowiańskich, obejmująca w krótkości główne daty z życia Palackiego oraz wybór jego myśli; urządzi się również wystawę pamiątek po Palackym.

Gmina miasta Pragi zaprosi na ten obchód, a równocześnie na zlot sokoli, zastępców wszystkich głównych miast słowiańskich, nadto Londynu i Paryża, delegatów uniwersytetów, akademij, towarzystw naukowych itd. itd.

(*mg*) **Z morawskich organizacyj katolickich.** Na Morawach zorganizowało się towarzystwo akademików katolickich „Moravan“ z siedzibą w Bernie, a towarzystwo „Cirilo-Metodejské Matiče“ rozszerzyło swój program. Pierwotnie było to stowarzyszenie katolickie szkolne, jego celem było wznieść

seminaryum nauczycielskie katolickie. Obecnie stanęło do walki z „wolną myślą“ i „wolną szkołą“, w program swej pracy wciąga też działalność w mniejszościach. Macierz posiada już swój sekretaryat, w takich pracach wielce pomocny, jak to wiemy z działalności „Sekretaryatu Śląskiego“.

Słowacka kronika.

(ek) **Stuletni jubileusz Jonasza Zaborskiego.** Podobnie jak dla nas, rok obecny bogaty jest dla Słowaków w jubileusze i setne rocznice urodzin zasłużonych mężów. — Brzemienny w wielkie wypadki rok 1812. i u nich także powołał do życia bojowników ducha, którzy rozniecili żywy ruch w kraju podtatrzańskim i zapoczątkowali życie tak na polu literackiem, jak i narodowem. Po wielu latach zapomnienia lub niedocenienia teraz dopiero doznają uczczenia ludzie tego pokroju, co Daniel Lichard, Samo Chalupka i Jonasz Zaborsky i stają się gwiazdami przewodniemi w walce o lepszą przyszłość narodu. Pierwszego uczciliśmy w numerze poprzednim, drugiemu, który brał udział w czynnej walce ramię w ramię z polskimi bojownikami o wolność, oddamy pokłon w odpowiednim miesiącu, trzeciemu z kolei wspólnie z narodem słowackim składamy cześć w formie krótkiego wspomnienia. Jest to jeden z najpilniejszych i najwszechstronniejszych pracowników przeszłego stulecia, dzielny obrońca „staroslovenčiny“ t. j. właściwie czeszczyzny jako języka piśmiennego, poeta, autor bajek, nowel, rozpraw i dramatów historycznych, oraz czynny członek prac Macierzy słowackiej. Żywot jego był pełen tragedyi, ustawicznej walki z losem, cierpień i tułaczek, niemniej i dysonansów. Zamierzał poświęcić sią filozofii a został ostatecznie historykiem, urodził się ewangelikiem a umarł katolikiem, był gorącym „Starosłowakiem“ (zwolennikiem literackiej czeszczyzny) a po roku 1860. przepisał swe dramaty na język słowacki — nie pod wpływem wewnętrznego przekonania, lecz nakłoniony okolicznościami.

Urodził się 2. lutego 1812. r. w biednej rodzinie ziemiańskiej w Zabori, miejscowości komitatu turciańskiego. Pierwszy jego nauczyciel miał dwa zajęcia, w lecie pasał bydło, a w zimie uczył dzieci. Dalsze wykształcenie Zaborskiego w Necpalacu (w Gemerskiem), a nawet średnie w Keżmarku było tak niedostateczne, że można go uważać za samouka. W Keżmarku nabrał uświadomienia narodowego i postanowił działać także zapomocą pióra; obrał w tym celu stan duchowny. Przygotowywał się do niego w Preszowie i rozpoczął pracę kapłańską w 1835. r., postanawiając zajmować się filozofią, w przeciwieństwie do swych kolegów preszowskich, którzy czuli pociąg do literatury. Początek jego działalności pisarskiej zawdzięczać należy przypadkowym zupełnie okolicznościom. Pewnego razu miał rozprawę gorącą z renegatami i tak był oburzony ich przemówieniami, że napisał odę „Na Slovakov“ i posłał ją, jako utwór obcy, Janowi Kollarowi do Pesztu. Kollar wydrukował ją wkrótce w *Zorzy* (1836) pod imieniem Magurskiego i tem zachęcił autora do poezyi, do której Zaborsky nie czuł w sobie pociągu. Dla dalszych studyów udał się do Halli, gdzie przepędził jeden rok z zagorzałymi Słowakami, Ludwikiem Šturem, Červenakiem i Grossmanem. Po powrocie dostał posadę w Liptowskim Św. Mikulaszu przy boku Michała Miłosława Hodży i zapoznał się tam z Gašparem Fejérpatakym, który w 1840. r. (w Lewoczy) wydał jego „Bajki“. W 1841. r. przyjął miejsce pastora w Pankowcach, ale losu swego nie polepszył. Albowiem po paru miesiącach spaliło mu się probostwo i szkoła i zmuszony był zamieszkać w chłopskiej chałupie, co dało powód do posądzania go o agitacyę i ściągnęło na niego prześladowania. Zajął się nim wtedy kanonik Kalasz i powołał go do Koszyc. Zaborsky przyjął zaproszenie i przeszedł na katolicyzm w 1843. r. W czasie powstania 1848. r. rozeszły się o nim wieści,

że jest agentem rosyjskim, utrzymującym stosunki z **Hurbanem** i **Šturem**, oraz że ma wywołać powstanie słowackie na wschodnich kresach. Uwięziono go wtedy i stawiono przed sąd wojenny, ale przyjście generała **Schlicka** wybawiło go od śmierci. W rzeczywistości z powstaniem się nie solidaryzował. Kiedy bowiem w lutym 1849. r. przybył **Štur** z powstańcami do Koszyc i namawiał go do wstąpienia w szeregi, on oparł się, gdyż nie miał wiary w powodzenie powstania. Po kapitulacyi pod Vilagos powołany został na profesora nadzwyczajnego języka i literatury greckiej w akademii koszyckiej, a w rok potem, we wrześniu 1850. na spółredaktora wydawanych we Wiedniu urzędowych *Slovenskych Novin*, na którem to stanowisku pozostał do końca 1852. r. W 1851. r. wydał „**Drobne poezye**", które **Dohnany** i **Kalinčak** ostro skrytykowali, a kiedy inny utwór „**Mądrość życia**" spotkał się z nieprzychylną krytyką, wyrzekł się zupełnie pracy pisarskiej. W marcu 1853. dostał w nagrodę za służby rządowe raz na zawsze probostwo w Župčanach pod Preszowem i tam po sześcioletniej przerwie wrócił do pióra. Kiedy bańsko-bystrzycki biskug **Moyses** ogłosił konkurs na sztuki dramatyczne, Zaborsky napisał trzy utwory, które, chociaż nie osiągnęły nagrody, wydał nakładca **Józef Viktorin**. W r. 1864. r. ogłosił w *Lipie* pod pseudonymem **Vojana Josifoviča** „**Powstanie zadunajskich Słowaków i Arpadowcy**", a 1865. pod swojem nazwiskiem „**Basne dramatické**". Pomimo ostrej krytyki **Dobšinskiego** wydał **Viktorin** w 1866. r. jego „**Lžedimitrijady**", obejmujące 9 utworów, w następnym zaś roku ogłosił **Pauliny Tóth** w dodatku do czasopisma *Sokol* coś 17 sztuk. Z licznych powiastek Zaborskiego oddzielnie nie wydano nic. Trochę ich było ogłoszonych w pismach *Sokol* i *Černokňažnik*, ale to tylko nieliczne ułomki, odznaczające się wyborową treścią i mistrzowskiem opracowaniem. W rękopisach jeszcze znajdują się **Faustiada**, utwór fantastyczny, bohatersko-komiczny, z którego urywki ogłosił *Černokňažnik* w 1864. r., oraz jeden utwór może najwięcej wartościowy, pisany heksametrem i treści poważnej „**Vstupenie Krista do Pekiel**".

Bajki Zaborskiego doczekały się trzech wydań, ostatnie staraniem Viktorina 1866. r. w Peszcie, a dopełnienie ich podał *Sokol* r. 1866. i 1868. Jego artykuły historyczne ogłoszone zostały przy dramatach, a także w *Lipie* 1864. r. i w *Letopise Maticy Slovenskej* (Słowacy i ich dzieje w IX. stuleciu, w t. X, 16). Wszystko to napisał Zaborsky w przeciągu dziesięciu lat. Liczba dramatów jego dochodzi do 25. Maluje w nich wiernie losy i życie narodu i starał się w nich odtworzyć wierny obraz słowackiej i słowiańskiej przeszłości. Więcej mu szło o historyczną wierność, niż o stronę artystyczną i poetyckie piękno. Dlatego też dramaty jego należą już tylko do literatury, natomiast bajki, nowelki i artykuły historyczne i dziś jeszcze są poczytne. Historyk z niego był nie dość ścisły, gdyż brak źródeł zastępował polotem fantazyi.

Umarł 23. stycznia 1876. r., w 64. roku znojnego żywota.

(Slovensky Dennik, nr. 22).

Słowieńska kronika.

(*mg*) **Ogród botaniczny w Lublanie** mógłby pięknie służyć nauce słowieńskiej, gdyby tu powstała wszechnica słowieńska. Jestto ogród stary. Założyli go Francuzi w r. 1809. z podniety marszałka **Marmonta** i już w r. 1812. pod kierownictwem prefekta gimnazyalnego **Fr. Hladnika** miał ten ogród 768 gatunków roślin. Rząd austryacki zniżył dotacyę tak, że ledwie w 1819. r. udało się pozyskać dla ogrodu stróża. Ogród pustoszał lub mienił się w warzywne grzędy. Podniósł go dopiero dzisiejszy kustosz prof. **A. Paulin**, który w roku 1886. odbierając zarząd ogrodu, przejął 312 gatunków roślin i 5 starych książek, a w r. 1889. już miał 2800 rodzaji, w ostatnim zaś 1910/11. aż 6412 okazów z 1425 rodzin i 175 grup roślinnych, z tego 2234 ojczystych, a 2047 pozaeuro-

pejskich. Dziś ważniejsze ogrody biorą stąd nasiona i żywe nawet rośliny. W r. 1907. zaprowadzono tu pielęgnowanie roślin wodnych i naskalnych. Fundusz oświatowy państwowy daje dziś 8600 kor. rocznego uposażenia ogrodowi botanicznemu w Lublanie.

Szczegółowe dane co do dziejów i rozwoju ogrodu tego ogłosił prof. A. Paulin w ostatnim zeszycie dwumiesięcznika *Carniola*.

Chorwacka kronika.

(*a*) **Arcybiskup zadarski Posilović**, przechodząc w stan spoczynku, uczynił olbrzymi dar na cele publiczne w ogólnej sumie 1,646.500 K. Z tego przeznaczył 500.000 K. na gimnazyum katolickie, 200.000 K. na cele kościelne, 50.000 K. do dyspozycyi arcybiskupa sarajewskiego ks. Stadlera na kościoły bośniackie, po 20.000 K. otrzymają stowarzyszenia „Cirilo-Metodski zidari“, „Leonova družba“, konwikt kleryków w Pazinie i Stowarzyszenie Sztuk Pięknych w Zagrzebiu, 40.000 K. na przyszły wydział medyczny w Zagrzebiu, 25.000 K. „Družba sv. Cirila in Metoda“ na Istryę, po 10.000 K. jugosłowiańska akademia, zagrzebskie Tow. śpiewackie i *Bogoslovna smotra* (Przegląd teologiczny), po 5.000 K. Matica Hrvatska, stowarzyszenie kapłanów „Društvo sv. Jeronima“, towarzystwo literackie „Kolo“, stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczej oraz straż pożarna, 4.000 K. otrzyma Bratnia pomoc akademicka, po 3.000 K. stowarzyszenia robotnicze chrześcijańsko-społeczne, po 2.000 K. śpiewackie stowarzyszenia „Sloga“ i „Vijenac“, stowarzyszenie dziennikarzy chorwackich i stowarzyszenie b. podoficerów.

(a) **Ilu Serbo-Chorwatów umie czytać i pisać?** Na Węgrzech było według ostatniego spisu ludności 700.000 Chorwatów i Serbów, z czego piśmiennych tylko 295.000 (42%). W całych Austro-Węgrzech na 5,690.000 Serbochorwatów umie czytać i pisać zaledwie 1,795.000 (34%)!

W Serbii na 2,800.000 Serbów jest piśmiennych 672.000 (24%), w Czarnogórze na 280.000 Serbów czyta i pisze 25.200 (9%), w Turcyi na 365.000 Chorwatów i Serbów jest piśmiennych tylko 21.900 (6%)! A ponieważ w trzech tych państwach Serbi(a, Czarnogóra, Turcya) mieszka 3,445.000 Chorwatów i Serbów, a czytać i pisać umie zaledwie 719.000, więc procentowo oznaczywszy ten stosunek, mamy — 13% piśmiennych!

Wszystkich więc Serbów i Chorwatów jest wogóle w wymienionych wyżej krajach (Austrya, Węgry, Serbia, Czarnogóra, Turcya), 9,335.000, z czego czyta i pisze 2,514.100 ($26^1/_8$%) — czyli ledwie czwarta część ludności! A tymczasem między Czechami czyta i pisze 95% mieszkańców, wśród Niemców w Królestwie czeskiem 92%, u Słowieńców 70%.

Bardzo byłoby pożądanem, żeby chorwacki statystyczny urząd przeprowadził statystykę analfabetów osobno co do Serbów a Chorwatów.

(*mj*) **Chorwacki głagolicki pisarz Fra Petar Milutinić.** Petar Milutinić, jeden ze sławniejszych Franciszkanów, zajmujących się literaturą i piszących głagolicą, urodził się na wyspie Rab. Później jako członek zakonu Braci Mniejszych pracował w klasztorze św. Maryi zbudowanym w r. 1536. na Bożem Polu (na półwyspie Istryjskim).

Z pomiędzy dzieł O. Milutinića zachowały się: 1) Książeczka o odpustach, obejmująca 38 stron, piękną głagolicą spisanych, formatu wielkiej 16-ki; na grubym papierze, czernidłem dość bladem.

Autor wspomniawszy we wstępie o odpustach, których mogą różne zakony udzielać na mocy papieskich przywilejów, wylicza szczegółowo bulle, któremi są nadane takie privilegia OO. Franciszkanom; zaczynając od Grzegorza IX., kończy na Benedykcie XI. r. 1511. O każdej bulli mówi pisarz, gdzie się jej oryginał lub odpis znajduje i przytacza początkowe słowa.

W dziełku tem wspomina Fra Petar Milutinić innego „Fra“, Szymona Klimantovića (alias Klemenića), który oprócz obliczenia dni odpustów przetłumaczył na chorwacki język łacińskie dzie-

ło o bullach papieskich p. n.: „Expliciunt privilegia et indulgentiae fratrum minorum ordinis S. Francisci. Impressa Venetiis... a incar. dom. 1502. quarto idus Martii". (9. III.) Rękopis tego tłumaczenia znajduje się w bibliotece uniwersyteckiej w Zagrzebiu.

Książka Milutinića i tłumaczenie Klimantovića prawie dosłownie zgadzają się pod względem treści. J. Brčić wspomina w jednej pracy, drukowanej w 59 tomie „Rada" Jugosłowiańskiej Akademii str. 165. i 166. o drugim rękopisie dziełka Milutinića, który obejmuje 20 stron, ale niektóre z nich nie są zapisane.

2) Inna książka Fra Petra Milutinića obejmuje 34 kart, a treścią jej jest list o codziennych obowiązkach i kilka formułek poświęceń kościelnych. Rok 1556., w którym była prawdopodobnie ta książeczka napisana, wspomniany jest na dwu miejscach. Obie książeczki znalazł Ivan Brčić na wyspie Krk w 1864. r.

Przed Milutinićem pracował na polu literackiem w Istryi Andrija Čučković, członek III. zakonu Braci Mniejszych, w klasztorze św. Maryi Magdaleny w Koprze. On napisał głagolicą broszurkę, której treść stanowią dwa ostatnie rozdziały reguły św. Franciszka i ceremoniał przy obłóczynach brata lub siostry III. zakonu. Tytuł rękopisu, obejmującego 6 stron, miał być: „Regula". Napisano w roku 1529. w Koprze, a znaleziono w r. 1867. we wsi Zman, niedaleko Zaglavy.

Serbska kronika.

Nowa serbska ustawa wojskowa. Rząd serbski przedłożył skupsztynie projekt nowej ustawy wojskowej. Przy ministerstwie wojny ustanawia się Rada wojskowa, której zadaniem będzie dozór nad postępowaniem służbowem korpusu oficerskiego. Służba ochotnicza młodzieży akademickiej, trwająca dotychczas pół roku, przedłuża się na cały rok, przyczem zreorganizowano plan nauk szkoły dla jednorocznych ochotników (kandydatów na rezerwowych oficerów); od służby jednorocznej wykluczeni są jednak absolwenci różnych szkół fachowych. Służba w linii trwać będzie, nie jak dotychczas 18 miesięcy, lecz całe dwa lata. Ustanawia się szarża generał-majora. Egzamin oficerski będzie tylko jeden i to dopiero na majora, którym można zostać po 16 latach służby. Awansować będzie się z reguły co 4 lata (dotychczas co 3), w wyższych atoli rangach co 6 lat i to tylko do pułkownika włącznie; dalszy awans zależeć będzie od uznania Rady wojskowej. Członkowie domu panującego mogą otrzymać wyższe rangi tylko po wysłużeniu niższych. Gaże oficerskie wahają się między 2.100 a 10.000 franków. Oficerzy rezerwowi osięgnąć mogą bez żadnych egzaminów stopień kapitana I. klasy. Liczbę słuchaczy we wojskowej akademii oznacza ministerstwo wojny. Nowa ta ustawa ma wejść w życie w ciągu dwóch lat, w którym to czasie zreorganizowana zostanie cała armia serbska.

(a) **Objaw jedności serbochorwackiej.** W dalmackiej gminie Kastel Lukšić zaszedł charakterystyczny wypadek, a wielce pożądany dla wzajemności, a raczej narodowej jedności Serbochorwatów. Mianowicie radni, należący do chorwackich stronnictw „narodowego" i „postępowego", wybrali na burmistrza jedynego zasiadającego w radzie gminnej prawosławnego Serba Biliškova i oddali w jego ręce ster rządów w gminie czysto chorwackiej. Nowo wybrany „župan" zaznaczył w swojem przemówieniu, że jako Serb zawsze wysoko dzierżył sztandar chorwacki i czuwał bacznie, żeby go nigdy nie poniżać, bo patryotycznemu Serbowi i Chorwatowi winno być chorwactwo i serbstwo jednakowo drogiem i świętem.

(mg) **Budżet Czarnogórza** na rok 1912. przedstawia 4,023.000 fr. w dochodach. W rubryce wydatków państwowych uwidoczniono 357.890·86 na cele oświaty i 258.348·60 wyznaniowe, razem 616.239·46, sprawy ministerstwa wojennego 260.000 fr., a spraw wewnętrznych (administracya, poczta, telegraf, zdrowotność) 935.136·60 fr.

Bułgarska kronika.

(a) **Antologia bułgarska** wyszła w Sofii staraniem D. Podvrzacova i D. Debeljanova. Jestto wybór bułgarskiej poezyi począwszy od Iwana Wazowa ur. 1850. do czasów najnowszych. Zawiera wyjątki z 38 najcelniejszych poetów bułgarskich, jak St. Mihajlovski (1856), Konst. Welièkow (1856), znakomity Penčo Slawejkow (1 66), Kiril Christow (1875), Petko Teodorow (1879), Pejo K. Jaworow (1 77) i szereg młodszych, między którymi kilka niepoślednich talentów Antologia ta ułożona jest systematycznie w taki sposób, że można z niej zarazem nabyć pobieżnego poglądu na rozwój poezyi bułgarskiej.

(ek) **Pięćdziesiątą rocznicę śmierci braci Miladinovców** obchodziła uroczyście Bułgarya. Odegrali oni taką samą rolę w dziejach narodu bułgarskiego, jak w Czechach Holuby i Šulek. Kiedy przed 50. laty rozgałęziano po całym kraju sieci agitacyi rewolucyjnej w celu wyzwolenia się z pod jarzma tureckiego, obaj bracia, Konstanty i Dymitr, znajdowali się w komitecie centralnym przywódców, istniejącym na emigracyi w Bukareszcie. Działali zaś słowem i czynem. Pisali artykuły i pieśni na pobudkę dla swego ujarzmionego narodu i szli także między lud, aby budzić w nim uświadomienie narodowe. Wędrując z miasta do miasta, od wioski do wioski, zbierali ludowe pieśni i powiastki. Wyszły one w 1861. r. w Zagrzebiu nakładem biskupa Štrosmajera. Jeden bowiem z braci, chroniąc się przed prześladowaniem do Chorwacyi, znalazł przytułek u wielkiego patryoty i oddał mu swój zbiór. To charakterystyczne, że był on pisany alfabetem greckim, a dopiero za namową Štrosmajera uczył się Konstanty cyrylicy słowiańskiej. Ślady ich działalności i agitacyi wyśledził niebawem rząd turecki, i schwytał Dymitra i osadził go w więzieniu w Konstantynopolu. Brat drugi spodziewał się go wyzwolić, ale sam wpadł w ręce policyi. Obaj przypieczętowali swoją wierną służbę dla narodu śmiercią męczeńską dnia 25. stycznia 1862. r.

(mj) **Słowianie w Macedonii.** Nie jest zupełnie jasnem, gdzie jest granica pomiędzy Macedonią i Starą Serbią. Bułgarzy n. p. zaliczają do Macedonii okręgi: Skoplje, Tetovo i Kumanovo, gdy natomiast Serbowie zaliczają Skoplje i Tetovo do Starej Serbii, niektórzy chcieliby nawet przyswoić sobie Prilip, Monastir, Obridę i Veles, a wszystko to ma służyć celom politycznym. Z grubsza biorąc rzeczy, granicą Macedonia i Stara Serbia na zachodzie z jeziorem Ohrida, rzeką Driną i równiną Rila, na wschodzie z brzegami rzeki Mesta (po turecku Karasu).

Zarówno Serbowie jak i Bułgarzy chcieliby sobie przyswoić obie ziemie; ale powstała i trzecia teorya, według której Słowianie w Macedonii nie są ani Bułgarami, ani Serbami, lecz osobnym narodem. Podobne stanowisko zajął P. Draganow w r. 1887. i właśnie ta idea natchnęła „Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności“ w Petersburgu do wydania mapy Bałkanu nakreślonej przez Komarowa i Ziriankę; tej samej teoryi broni serbski etnograf Cvijić.

Historycy zajmowali się stosunkiem Macedonii do państw serbskiego i bułgarskiego; etnografowie i folkloryści porównywali Słowian Macedonii z Serbami i Bułgarami, wreszcie filologowie z niemałym trudem badali charakterystyczne cechy narzeczy macedońskich, ażeby poznać, do którego z sąsiednich bardziej się przybliżają.

Ale z nauką wikła się tu polityka. Serbowie potrzebują morza gdy Austrya odcięła im dostęp do Adryatyku przez okupacyę Bośny i Hercegowiny, spoglądają zazdrosnem okiem na morze Egejskie, zwłaszcza w stronę ujścia rzeki Wardaru i na miasto Soluń; w tem przyczyna, że tak usilnie starają się dowieść przynależności Macedonii do nich. Z drugiej zaś strony Bułgarzy nie chcą się wyrzec tego, o czem wieki całe świadczą, że było w ścisłej z Bułgaryą łączności. Ale z uroszczeniami występują tu jeszcze Grecy i Rumuni, nie mówiąc już o Turcyi, „prawnej“ właścicielce,

a dalej o Rosyi, Włoszech i Austryi, które również mają ochotę na Macedonię.

Słowianie w Macedonii i Starej Serbii nie posiadają świadomości narodowej. Faktycznie większość mieszkańców przyznaje się do Bułgarów, bo poddana jest zarządowi bułgarskiej cerkwi, której naczelnik urzęduje w Orta Kjoi. Jest też rzeczą pewną, że imię bułgarskie jest w całej ziemi historyczne i że nie wdarło się aż w ostatnich latach wraz z propagandą wyznaniową. Serbskie imię nie spopularyzowało się wśród ludności. Toteż kościelno-polityczna propaganda Bułgarów znalazła odgłos wśród ludności, serbska zaś ma widoki tylko w części północnej, która pozostaje w bezpośrednim stosunku ze Serbią, i to jest właściwa Stara Serbia.

Ze stanowiska filologicznego język Słowian macedońskich jest zbiorem narzeczy różniących się bardzo między sobą, a które na ogół stanowią pośrednie ogniwo między serbo-chorwackiem narzeczem sztokawskiem, a językiem czysto bułgarskim. Ten „macedoński język" tak w ogólnych zarysach, jakoteż we wielu szczegółach, zbliża się bądźcobądź bardziej do bułgarskiego, aniżeli do serbskiego.

Jest zresztą rzeczą pewną, że zagadnienie, czy Macedonia jest serbską lub bułgarską, mogą rozwiązać tylko czynniki głębsze, jako to tradycya, cerkiewna jurysdykcya, wreszcie idee i cele polityczne. A właśnie pod tym względem niema w Macedonii nic ustalonego. Kraj jest polem szerokiej agitacyi politycznej, popieranej pieniądzmi, szkołami, kościołami, zarówno ze strony Serbów jak i Bułgarów. I nie przestanie się ta agitacya szerzyć, dopokąd Macedonia i Stara Serbia nie zostaną przyłączone do jednego ze sąsiednich państw. A tylko to państwo zdobędzie w nich większy wpływ, które zdoła na c z a s d ł u ż s z y te ziemie opanować.

Dzisiaj jest jeszcze Macedonia bułgarską, ale zależy to od naporu postronnych, czy zostanie nią na zawsze, czy też choć częściowo się zserbszczy. Naturalnem rozwiązaniem tej sprawy byłoby oddanie Starej Serbii Serbom, a Macedonii Bułgarom. W ten sposób możnaby obie narodowości pojednać i rozwój ich i postęp poprzeć.

Druk ukończono 6-go marca 1912.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: D r. F e l i k s K o n e c z n y.
Czcionkami Drukarni „Prawdy" w Krakowie, ul. Stolarska 6
pod zarządem Józefa Jondry.